ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Clare Connelly

Każda miłość jest pierwsza

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Każda miłość jest pierwsza

Tłumaczenie: Dorota Viwegier-Jóźwiak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Greek's Billion-Dollar Baby*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7418-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Drugie miejsce w międzynarodowym rankingu najbogatszych ludzi na świecie mogło budzić zazdrość, ale Leonidas wiedział z doświadczenia, że pieniądze to marny zamiennik dla tego, czego naprawdę chciał w życiu. Miliardy na kontach bankowych nie były w stanie zniwelować żalu, poczucia winy, winy i wszechogarniającej niemocy wynikającej ze świadomości, że naraził bliskich i nie zdołał ich ochronić.

To był czwarty sylwester, jaki miał spędzić bez rodziny. Czwarty rok, którego końcówkę było mu dane spędzić jedynie ze wspomnieniami o żonie Amy oraz ich dwuletnim synu Braksie. Kiedy zamykał oczy, widział ją wyraźnie, jakby przed nim stała. Nigdy nie zapomniał jej uśmiechu, który był niczym iskra rozpalająca ognisko.

Jak ktoś tak pełen życia mógł po prostu przestać istnieć? Szła z Braxem na plac zabaw, gdy staranował ich samochód. Nie mieli szansy przeżyć.

Nie był to zresztą zwykły wypadek. Amy została zamordowana wskutek przestępczych porachunków i kryminalnej działalności ojca Leonidasa.

Dion Stathakis zniszczył jego rodzinę, a poprzez śmierć Amy i Braxa, zniszczył życie Leonidasowi.

Fala trudnego do poskromienia gniewu targnęła ciałem Leonidasa, który zacisnął palce na szklance szkockiej, zastanawiając się, ile już ich wypił. Niedużo, sądząc po tym, że wspomnienia nadal wywołały ból. Do osiągnięcia stanu zapomnienia trzeba było czegoś więcej niż paru drinków.

Szczególnie w takim dniu jak dziś, gdy wspomnienia były wyjątkowo wyraziste.

Rozejrzał się wokół. Hałaśliwy tłum rozkołysanych tańcem ludzi był dla niego czymś obcym, choć rozumiał potrzebę świętowania końca starego roku i witania nowego. Gdy żyła Amy, bawili się tak samo jak wszyscy ci ludzie.

Teraz każdy dzień był kolejnym, który oddalał go od niej. Każdy rok następnym, który musiał przeżyć bez żony i synka. Sam fakt, że on nadal żył, uważał za zdradę. Z chęcią oddałby własne życie, gdyby mogło to przywrócić życie im.

To on, Leonidas, był synem przestępcy i to on powinien zapłacić za zbrodnie swojego ojca, a nie jego niewinna żona i ich piękny syn.

Gorzki żal wypełnił jego zbolałe serce.

Jednym haustem wypił resztkę whisky. Chwilę później pojawiła się przy nim hostessa. Zabrała pustą szklankę i postawiła nową, wypełnioną alkoholem.

Były pewne zalety bycia właścicielem takich miejsc i to była jedna z nich.

Uniósł głowę, by przyjrzeć się kobiecie. Była atrakcyjna, ale nie wzbudziło to w nim większych emocji. Blond włosy, piwne oczy, dekolt kuszący opalenizną w kolorze karmelu i bladoróżowe usta, które rozciągnęły się w uśmiechu. Miała niezłą figurę. Dawniej uznałby ją za atrakcyjną, może nawet próbowałby z nią flirtować.

Ale to było bardzo dawno temu.

Owszem, mógłby pójść za głosem instynktu tętniącego gdzieś w głębi ciała. Wystarczyło dłużej zatrzymać spojrzenie na skrawku koronki wystającej spod bluzki. Może nawet zdołałby nabrać ochoty na seks tutaj,

w ekskluzywnym barze sześciogwiazdkowego hotelu na wyspie Chrysá Vráchia.

Jednak zanim impuls zdążył przerodzić się w plan, zdusił go w sobie i ponownie zapatrzył się w szklankę szkockiej, czerpiąc przyjemność z odmawiania swojemu ciału przyjemności. Minęły cztery lata bez Amy i cztery lata, odkąd nie miał kobiety.

Traktował to jak przyzwyczajenie, z którym nie zamierzał zrywać.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hannah nie przyjechała na przepiękną wyspę Chrysá Vráchia, by stracić dziewictwo. Była w takim szoku, że postanowiła zostawić Australię, a w niej wścibską ciotkę z wujem oraz ich córkę, którą traktowała jak rodzoną siostrę i która, ni mniej, ni więcej, tylko przespała się z jej narzeczonym.

Hannah nakryła ich razem w łóżku. Dwie godziny później była już na lotnisku i kupowała bilet na pierwszy dostępny lot. Tak znalazła się na greckiej wyspie.

Mnóstwo razy słyszała o rajskiej wysepce położonej w dalekiej Europie i zawsze chciała ją odwiedzić. Złote klify, biały piasek, turkusowe morze i bujne zielone lasy – tak wyobrażała sobie raj na ziemi. Teraz było to także miejsce, w którym mogła zacząć leczyć swoje złamane serce i wydać pieniądze, które oszczędzała na miesiąc miodowy.

Wprawdzie nie przyleciała do Grecji, by stracić dziewictwo, ale kiedy jej spojrzenie kolejny już raz zawisło na siedzącym po drugiej stronie mężczyźnie, poczuła dreszcz pożądania przeszywający jej ciało. Ale coś jeszcze.

Żądzę odwetu? Złość? Nie. Coś mniej okrutnego. Mniej wyrachowanego.

Fascynację.

Nie mogła oderwać oczu od mężczyzny trzymającego w dłoni szklankę alkoholu. Wyglądał jak z reklamy. Przystojny, postawny, intrygująco

zamyślony.

Po prostu musiała go poznać. Choćby po to, by stwierdzić, co ją w nim tak pociąga.

Czekanie z seksem do ślubu to był pomysł Angusa. Nie była przekonana, ale w końcu uległa. Kochała Angusa, dobrze się przy nim czuła. Podobało jej się, kiedy ją całował i obejmował. Ale nigdy tak naprawdę go nie pragnęła. Nigdy nie zasypiała z myślą o jego ustach i dłoniach zgłębiających sekrety jej ciała.

Pomysł, by przespać się z kimś zupełnie przypadkowym, wydawał się idealną reakcją na zdradę, jakiej dopuścił się Angus.

Przyglądając się nieznajomemu dłużej, stwierdziła, że wygląda on na kogoś, kto nie szuka kontaktu. Gdy podeszła do niego śliczna kelnerka, nawet nie popatrzył jej w oczy. Jego spojrzenie utkwione było w ciemnym niebie za wysokimi szybami. Już wkrótce rozbłysną na nim kolorowe fajerwerki na powitanie nowego roku.

Zbliżała się północ. Hannah nadal sączyła swojego szampana, myśląc o tym, że nigdy wcześniej nie zaczepiła pierwsza mężczyzny. Nie miała pojęcia, co się mówi w takiej sytuacji. Nagle pomysł wydał jej się idiotyczny. Miała dwadzieścia trzy lata i z jakiegoś powodu nie miała doświadczeń z płcią przeciwną. Nieśmiałość ciążyła jej jak kula u nogi.

Nie zmieni się teraz w kogoś zupełnie innego i bardziej przebojowego, ot tak, na pstryknięcie palcem. Stłumiła westchnienie, wstając, i ruszyła w stronę baru. Jeśli nie umiała poderwać mężczyzny, z którym mogłaby się przespać, to może przynajmniej zrobi coś odrobinę odstającego od jej charakteru i zamówi porządnego drinka. Po tym wszystkim, co ostatnio przeszła, należało jej się od życia trochę zabawy.

Przystanęła na chwilę przy swoim stoliku i rozejrzała się za kelnerem, ale nie znalazła nikogo w zasięgu wzroku, odwróciła się więc i zderzyła

z ciemną, wysoką, twardą jak skała i nie do końca rozpoznawalną w półmroku przeszkodą. Przeszkoda poruszyła się i czyjaś dłoń chwyciła ją za ramię, przytrzymując, by nie upadła.

Hannah podniosła głowę, by spojrzeć prosto w grafitowe oczy mężczyzny, który zajmował jej myśli od dobrej pół godziny. Mężczyzna puścił ją i pocierał obolały bark. W tym samym momencie sama poczuła ból w ramieniu i zrozumiała, że musieli na siebie wpaść.

– To pan… – wyjąkała tylko.

– Tak, to ja – odparł, a jego twarz nie zmieniła wyrazu.

Skrzywiła się lekko, ponieważ ból rozlał się na resztę ramienia.

– Nic się pani nie stało?

Stało się, i to bardzo wiele. Zostałam zdradzona, a moje serce pękło na kawałki. Ale nie o to przecież pytał.

– Nie, przestraszyłam się tylko, że wpadłam na szafę czy coś podobnego – powiedziała nieco mniej spiętym tonem. – Przepraszam za tę napaść. Postawię panu drinka – dodała na fali odwagi, która nagle w nią wstąpiła.

Mężczyzna spojrzał na nią szorstko i już się wystraszyła, że odmówi, a ona zrobi z siebie jeszcze większą idiotkę.

Przygryzła dolną wargę, poszukując słów, które przerwałyby krępującą ciszę.

Mężczyzna przyglądał jej się w milczeniu i z każdą upływającą sekundą, Hannah miała poczucie, że tonie w jego spojrzeniu, zapominając o całym świecie.

– To nie będzie konieczne – odrzekł, ale nie zrobił najmniejszego ruchu świadczącego o tym, że zamierza odejść. Hannah uznała to za pocieszające.

Drżącymi palcami chwyciła niesforny kosmyk kasztanowych włosów i wsunęła go za ucho. Oczy mężczyzny śledziły ten gest, a na jego twarzy

pojawiło się jeszcze większe zamyślenie.

– Mogłam uważać – powiedziała.

– Ja też, a w tym przypadku to ja powinienem postawić pani drinka.

Serce podskoczyło gwałtownie w jej piersi.

– To może ja postawię pierwszą kolejkę, a pan następną? – zapytała, uśmiechając się promiennie.

To była najodważniejsza rzecz, na jaką Hannah kiedykolwiek się zdobyła wobec nieznajomego. Inna sprawa, że widok Angusa i Michelle w łóżku pozbawił ją czegoś takiego jak poczucie zażenowania.

Mężczyzna przechylił głowę.

– Zgoda …

– Hannah, po prostu Hannah – powiedziała stłumionym głosem. Zaschło jej w ustach, więc oblizała je dyskretnie, nie spuszczając oczu z mężczyzny. Grafitowy odcień jego oczu gwałtownie zmienił się w atramentową czerń.

– Hannah – powtórzył z namysłem. Grecki akcent wydał jej się niezwykle seksowny.

– A pańskie imię? – zapytała.

Wydawał się zaskoczony.

– Leonidas.

Takiego imienia właśnie się spodziewała. Męskiego, pikantnego, pasującego jak ulał do wyglądu.

– Masz stolik? – zapytała, zerkając w stronę miejsca, które przedtem zajmował. Siedziała tam już jakaś para. Obejrzała się więc w stronę swojego stolika, ale i on był zajęty.

– Właściwie szedłem już do siebie, mam apartament na górze – powiedział powoli, marszcząc brwi. Miała wrażenie, że przyznanie się do

tego dużo go kosztowało.

– Naprawdę?

Hannah była już w innym świecie. Świecie, którego nie znała, będąc narzeczoną Angusa. Świecie, w którym to ona była uwodzicielką.

– Widać z niego Ateny. Może wypijemy tego drinka u mnie na balkonie?

Hannah nie potrafiła ocenić, czy mężczyzna faktycznie oferuje tylko piękne widoki, czy może coś więcej, ale zamierzała się tego dowiedzieć.

Nie było to mądre z jej strony i kompletnie do niej nie pasowało, ale przecież postanowiła się dobrze bawić. Był sylwester i nawet jeśli miała zrobić coś głupiego, to będzie się nad tym zastanawiać dopiero w nowym roku.

Po tym, jak ją potraktował Angus, chciała poczuć się jak prawdziwa kobieta, a ten mężczyzna właśnie jej to zaproponował. Jeśli spędzi z nim noc, zapomni w końcu o przeklętym Angusie.

– Ja… – zaczęła. Musiała podjąć decyzję. Tak albo nie. Teraz albo nigdy.

W lokalu robiło się coraz tłoczniej i jakaś kobieta, usiłując ją ominąć, wpadła na nią, a Hannah znowu została wepchnięta w objęcia Leonidasa. Tym razem jego dłoń została na jej biodrze.

Spojrzała w górę i zobaczyła w jego oczach odbicie swego strachu.

– Chcę, żebyś poszła ze mną na górę – wyszeptał.

Krew gwałtownym strumieniem ruszyła w jej żyłach, wprowadzając ją w stan takiej ekscytacji, że omal nie rzuciła się mężczyźnie na szyję.

– Zerwałam z narzeczonym i nie szukam… W każdym razie nie oczekuję niczego więcej niż…

Spojrzała w bok. Była pewna, że mężczyzna straci cierpliwość.

– Nie interesują mnie związki – powiedział tylko.

Dłoń na jej plecach poruszyła się lekko i powędrowała w górę.

– Mnie też nie – odpowiedziała.

– *Theos…* – prawie jęknął. – Może mi nie uwierzysz, ale nie przyszedłem tu na podryw.

Po raz pierwszy wyczuła w jego głosie cień emocji czy może bezradności. Jakby cała ta sytuacja była dla niego czymś niezwykłym. I gdyby nie była w tej chwili pochłonięta pożądaniem, które w niej buzowało, zapytałaby go o to. Może nawet wywiązałaby się z tego dłuższa rozmowa. Na razie jednak skupiona była w stu procentach na dłoni, która pieściła jej plecy.

– Ja też nie po to tu przyszłam.

– To wyjątkowa noc – powiedział, przyciągając ją ku sobie. Potem wyprowadził ją z baru, zwinnie manewrując między gośćmi. Weszli do windy, którą przywołał portier, i dopiero wtedy Hannah poczuła, że się denerwuje.

Choć, prawdę mówiąc, jej podniecenie było znacznie większe od zdenerwowania.

– Nie jesteś już zaręczona? – spytał Leonidas,

Winda ruszyła, ale to nie dlatego jej żołądek podskoczył gwałtownie.

– Nie. Zerwałam zaręczyny. Zostawiłam go.

– Nadal jesteś na niego zła?

– Chyba nie.

Najbardziej zabolała ją zdrada. Była też zła, ale bardziej na siebie i na to, że tak długo wierzyła Angusowi, troszczyła się o niego i pielęgnowała w sobie wizję cudownej przyszłości, która miała nadejść po ślubie.

Drzwi windy otworzyły się pośrodku przestronnego salonu i Hannah domyśliła się, że to penthouse, który zajmował Leonidas. Nigdy nie była w równie luksusowym wnętrzu, więc przez dłuższą chwilę podziwiała je w niemym zachwycie.

Meble w nieco surowym skandynawskim stylu utrzymane były w kolorach złamanej bieli i jasnego brązu. Na jednej ze ścian wisiał obraz Picassa. Zauważyła też wysokie rośliny i szklane drzwi przesuwne prowadzące na balkon, z którego rzeczywiście widać było migoczące w oddali światła stolicy Grecji.

– Jak tu pięknie! – powiedziała wreszcie.

Leonidas skinął głową w podziękowaniu i poszedł w stronę otwartej kuchni. Wyjął z lodówki szampana. Korek wystrzelił i perlisty płyn wypełnił wysokie kieliszki.

– Co cię sprowadza na naszą piękną wyspę, Hannah?

Obcy akcent brzmiał jak najsłodsza pieszczota. Poczuła, że drżą jej kolana.

– Chęć zmiany, jak sądzę. A ciebie?

Uśmiechnął się, ale wyczuła, że jest spięty.

– Przyjeżdżam tutaj co roku.

– Po co? – spytała odruchowo.

Nie odpowiedział. Podszedł bliżej i podał jej kieliszek. Zrobił to z oporem, jakby walczył ze sobą. Nie do końca to rozumiała, choć sama znalazła się w sytuacji nowej dla siebie.

– Mam taki zwyczaj – odpowiedział enigmatycznie.

Przygryzła wargę, walcząc z chęcią zadania kolejnego pytania. Spojrzenie Leonidasa powędrowało ku jej ustom i natychmiast zapomniała, o co chciała spytać.

Nowa iskra pożądania przeszyła jej ciało. To było zupełne szaleństwo. Nigdy nie czuła niczego podobnego przy żadnym mężczyźnie, a na pewno nie przy Angusie. Może właśnie tego rodzaju doznania były jej potrzebne, żeby o nim na zawsze zapomnieć.

Ciemne niebo rozbłysło kolorami odpalonych równo o północy fajerwerków.

– Szczęśliwego nowego roku! – powiedziała, nie mogąc oderwać oczu od przystojnej, nieco zamyślonej twarzy. Kieliszki delikatnie stuknęły o siebie i każde z nich wypiło łyk złocistego trunku.

Szczęśliwego nowego roku? Patrzył na kobietę, którą parę minut temu zaprosił do siebie, nie pojmując, jak do tego doszło. Od czterech lat spędzał święta i nowy rok na wyspie Chrysá Vráchia samotnie, pogrążony we wspomnieniach o żonie. Traktował te wyjazdy jak swoistą pielgrzymkę.

Od czterech lat nie był z żadną kobietą. Ignorował potrzeby swojego ciała. Przysięgał sobie i Amy, że resztę życia pozostanie sam. Ale też nigdy żadna kobieta nie wpadła mu w ręce tak jak Hannah. Dosłownie. Zderzyła się z nim i kiedy złapał ją, by zapobiec upadkowi, poczuł przypływ żądzy, której nie umiał i nie chciał zignorować.

To prawda, że przysięgał spędzić resztę życia w celibacie, ale gdy patrzył na rozświetlone fajerwerkami niebo, miał wrażenie, że coś się zmieniło. Jakby siła na nowo wstąpiła w jego ciało, uświadamiając mu, że żal po stracie nie wyklucza normalnego życia. Że może uprawiać seks.

Kochał Amy, choć ich małżeństwo nie było idealne. Była jego żoną i to jej przysięgał miłość do końca życia. Swojego życia, nie jej. Gdyby pokochał inną kobietę, dopuściłby się zdrady, ale seks?

Negowanie swojego libido nie było hołdem dla Amy, lecz karą.

Karą za to, że był synem kryminalisty. Za to, że zachował się lekkomyślnie, sądząc, że może odwrócić się plecami do Diona Stathakisa, a ten pozwoli mu spokojnie żyć. Za takie zaniedbanie kara musiała być dotkliwa i Leonidas, odmawiając sobie przyjemności cielesnych, dotkliwie tę karę odczuwał. Aż do dziś.

Hannah miała w sobie tę iskrę, która naruszyła jego niezłomną dotychczas postawę. Nie wierzył w anioły czy duchy, w baśnie ani mity, jednak miał wrażenie, że ktoś lub coś postawiło ją na jego drodze właśnie tego szczególnego sylwestrowego wieczora.

Być może jutro ocknie się i wróci do wyrzeczeń, które sam sobie narzucił, ale teraz czuł, że nie ma już odwrotu od tego, co się miało zaraz wydarzyć.

Wyjął z jej rąk kieliszek i odstawił go razem ze swoim na stolik obok.

– Szczęśliwego nowego roku – powiedział i pochylił głowę. Pocałunek zaskoczył ją. Westchnęła cicho i rozchyliła usta, pozwalając jego językowi zanurzyć się głęboko.

Przylgnęła do niego całym ciałem, wyraźnie poczuł bicie jej serca. Dawno nie był tak podniecony. Tylko ten jeden raz, powtarzał w myślach. Potem wszystko wróci do normy…

ROZDZIAŁ DRUGI

To był pocałunek dominujący, a ona całkowicie się mu poddała.

– Tylko jedna noc – mruknął, ciasno obejmując ją ramionami w talii. Opadł na sofę i pociągnął ją za sobą, tak że usiadła okrakiem na jego kolanach.

Gwałtownymi ruchami zadarł jej spódnicę do góry i jęknął z frustracji, widząc przeszkodę w postaci bawełnianych fig.

To zniecierpliwienie podziałało na jej wyobraźnię jak najmocniejszy afrodyzjak. Chciała stracić dziewictwo. Teraz. Natychmiast! Miała dwadzieścia trzy lata, a nawet nie wiedziała, na czym polega seks. Tylko na tym jej zależało. Perspektywa związania się z kimś nie wchodziła w grę.

Nigdy więcej nie zaufa żadnemu mężczyźnie. Nikogo nie pokocha ani nie uwierzy w czułe słówka. Ale seks? Seks był balsamem dla jej zbolałego serca.

Odchyliła głowę do tyłu i zdjęła szybko sukienkę. Zupełnie nie dbała o to, że siedzi prawie naga, w samej tylko bieliźnie, przed mężczyzną, którego poznała ledwie godzinę temu. Poczuła się wyzwolona. Nareszcie mogła zrobić to, co chciała, a nie to, czego od niej oczekiwano. Nie było zresztą czasu na racjonalne rozważania.

Leonidas wprawnym ruchem odpiął stanik i rzucił go na bok. Przywarł ustami do jej sutka, który zesztywniał pod naciskiem języka.

Jęknęła głośno.

Leonidas zaklął w swoim języku i wsunął dłoń między jej uda. Potem rozpiął spodnie i zsunął je razem z bokserkami. Napierający na jej krocze członek był teraz widoczny w całej okazałości.

Usta skoncentrowały się na drugiej piersi.

Hannah wysunęła biodra do przodu. Palec Leonidasa odchyliły gumkę od fig i zanurkowały w ciepłym wnętrzu. Na chwilę się zatrzymał, by wznowić badanie i okrężnym ruchem pieścić najwrażliwszy splot nerwów, aż Hannah zaczęła błagać, by nie przestawał.

– Wstań na chwilę – poprosił.

Uniosła się, by mógł zdjąć z niej figi. W nagłych ruchach było jakieś szaleństwo i chęć pozbycia się ostatniej przeszkody dzielącej ich od siebie. Nie miała w tym żadnego doświadczenia, dlatego stała teraz, lekko drżąc, gotowa doświadczyć tego wszystkiego, czego nie dane jej było jeszcze poznać.

Objęła go za szyję i zaczęła całować.

– Kim jesteś? – zdołał wyszeptać.

– Sobą – odpowiedziała i roześmiał się.

– To wiem. Ale kto cię przysłał?

Zamknęła mu usta kolejnym pocałunkiem, podczas którego ich języki zwarły się w miłosnym tańcu.

– Leonidas – krzyknęła, gdy objął jej pośladki i podniósł ją w górę. Otoczyła nogami jego biodra, a on zaniósł ją do sypialni z ogromnym łożem.

Zsunął z nóg rozpięte spodnie. Hannah pomogła mu rozpiąć guziki koszuli i zsunęła ją z jego ramion. Na widok muskularnego torsu zrobiło jej się gorąco.

Przesunęła palcami po napiętych mięśniach, rozkoszując się dotykiem opalonej skóry. Nie miała doświadczenia, ale też opuścił ją strach. Jej

wnętrze buzowało podnieceniem domagającym się zaspokojenia.

– Pragnę cię – wyszeptała, zdając sobie sprawę z prawdziwości tych słów. Nawet jeśli przyszła tutaj, by zemścić się na Angusie, teraz już o tym nie pamiętała. Jej pożądanie było znacznie silniejsze niż wszelkie inne motywy.

– Nie tak szybko – powiedział, odgarniając jej włosy z czoła.

Ich ciała złączyły się, idealnie do siebie dopasowane. Hannah przez całe swoje życie pragnęła spotkać kogoś takiego jak Leonidas. Nie chciała dłużej czekać.

– Kochaj się ze mną, chcę tego… – wyszeptała mu do ucha.

Podciągnął jedno kolano, potem drugie i ułożył się między jej nogami. Czubek penisa drażnił jej kobiecość. Wstrzymała oddech.

Przez dosłownie ułamek sekundy zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu, że nigdy wcześniej nie uprawiała seksu, ale nie było na to czasu. Leonidas wszedł w nią i po chwili już wiedział.

– *Theos*, Hannah … chyba nie jesteś …

– Nie przerywaj – powiedziała, ale on już zaczął się wycofywać. – Nie zatrzymuj się, błagam! – Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo zależy jej na tym, by ktoś jej pożądał.

Leonidas zaklął cicho i sięgnął ręką do szuflady stojącej obok łóżka szafki. Wyciągnął z niej prezerwatywę.

– Omal nie zapomniałem… To mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło – powiedział głosem, który ledwo skrywał emocje.

Hannah zerknęła na niego z nadzieją. Założył prezerwatywę i wrócił do niej. Odetchnęła z ulgą, gdy oparty na łokciach, ułożył się między jej nogami.

– Trzeba było mi powiedzieć. – Nie dosłyszała wyrzutu, tylko stwierdzenie. Cztery słowa wypowiedziane łagodnym głosem.

– Nie wiedziałam jak – przyznała.

– Zwyczajnie: Jestem dziewicą.

– Byłam dziewicą – poprawiła go i zaśmiała się cicho.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Pokiwała głową.

– Bardzo.

Nie odpowiedział. Jego oczy pociemniały, a rysy się wyostrzyły.

– Pytam o coś innego, Hannah. Mogę ci dać tylko tę jedną noc.

– Rozumiem – powiedziała, przywołując w pamięci swoje nieudane narzeczeństwo. Nie zależało jej na tym, by dodatkowo komplikować sobie życie kolejnym związkiem.

Zanurzył się w niej ponownie. Dał jej więcej czasu, by przyzwyczaiła się do tego, co było dla niej zupełnie nowe. Jego usta zsunęły się na policzek i szyję, muskały jedwabistą skórę dekoltu. Poruszał się powoli, ale za każdym razem coraz głębiej. Dłonie pieściły jej piersi, obejmowały biodra, wyznaczały szlaki wzdłuż ud.

Poczuła się jak w raju.

Rozkosz gęstniała we wnętrzu jej ciała z każdą sekundą. Wreszcie wbiła paznokcie w jego ramiona i wypchnęła biodra do przodu, przyjmując go całego. Z odchyloną na bok głową poddawała się pchnięciom, które przybliżały ją do orgazmu. Otworzyła oczy, by za oknem dostrzec fajerwerk eksplodujący feerią barw. W tym samym momencie jej ciało zaczęło drżeć, wstrząsane spazmami spełnienia.

Intensywność nowych doznań zaskoczyła ją tak bardzo, że poczuła, jak jej oczy wypełniają się łzami. Leonidas dał jej coś, czego nigdy nie dał jej

Angus.

Siedząc na krawędzi łóżka, zerkał raz po raz na śpiącą kobietę. Jej spokojny oddech wypełniał ciszę sypialni. Wyglądała słodko i niewinnie. Jeszcze wczoraj była niewinna.

Zaklął w myślach i wstał, by założyć spodnie. Z niedowierzaniem przyglądał się łóżku, w którym do tej pory spała tylko Amy. Co też mu przyszło do głowy? Żeby po czterech latach celibatu dosłownie rzucić się na tę ciemnowłosą ślicznotkę, która przypadkowo wpadła na niego w barze.

Nie chodziło o kolor włosów ani lekkie podobieństwo do Amy. Skusiło go co innego. Wmawiał sobie, że odmawianie sobie przyjemności jest czymś naturalnym, a przekonania te zweryfikowała ta oto młoda kobieta, która teraz spała w jego łóżku.

Wszystko, czego chciał, to noc przyjemnego seksu bez większego znaczenia i bez zobowiązań. Tymczasem trafił na dziewicę. Był jej pierwszym mężczyzną. Nawet jeśli dla niego ta noc miałaby nie mieć znaczenia, on dla niej pozostanie tym pierwszym. Na zawsze!

Dzięki niebiosom, że pamiętał o prezerwatywie. Jeszcze tylko brakowało, żeby ta noc miała poważniejsze konsekwencje.

Mimo swojego niedoświadczenia Hannah okazała się objawieniem. Gdyby miał do wyboru kogoś bardziej doświadczonego i ją, bez wahania wybrałby ją. Jej ciało cudownie reagowało na każdą pieszczotę. Nie była ani trochę onieśmielona jego nagością, nie bała się go dotykać, całować ani eksperymentować. A przecież wszystko to było dla niej nowe.

Poczuł wzwód i zrobił krok w stronę drzwi.

Do sypialni wdzierał się świt, przypominając mu, że jego życie jest zupełnie inne, a Hannah pojawiła się w nim całkiem przypadkiem. Musiał

wyjść. Wyjść i zapomnieć, że ta noc w ogóle się zdarzyła. Miał nadzieję, że Hannah też o niej zapomni.

Hannah powoli otworzyła powieki i przeciągnęła się, czując ból mięśni, o których istnieniu do tej pory nie miała pojęcia. Na ścianie naprzeciwko wisiał spektakularny obraz skąpany w złocistym świetle poranka. Ale nie to chciała w tej chwili zobaczyć najbardziej.

Obróciła się w poszukiwaniu Leonidasa, ale nie było go w łóżku. Wyciągnęła dłoń, która natrafiła na zimne prześcieradło. Jeśli już wstał, musiało to być dawno.

Przez chwilę nasłuchiwała szumu wody i typowych odgłosów poranka, ale wokół panowała cisza. Usiadła na łóżku i przykryła wierzchem dłoni usta, by stłumić ziewnięcie.

Drzwi na balkon były otwarte.

– Leonidasie?

Podniosła się i, ciągnąc za sobą prześcieradło, podeszła do przeszklonych drzwi. Na balkonie też go nie było. Widok z najwyższego piętra hotelu był rzeczywiście spektakularny, ale jakoś nie umiała się nim cieszyć. Odwróciła się w stronę łóżka i wtedy zauważyła zapisaną kartkę papieru leżącą na niskim stoliku.

Nie była to zwykła kartka wyrwana z hotelowego notesu, lecz papier firmowy z godłem u góry i wytłoczonym na dole podpisem „Leonidas Stathakis”.

Serce zaczęło jej bić szybko. Nie wiedziała zbyt wiele o braciach Stathakis, nie były to kręgi, w których się obracała, ale każdy, kto był na wyspie, musiał choć raz słyszeć o braciach. Przede wszystkim dlatego, że byli jednymi z najbogatszych Greków na świecie. Kojarzyła z tym nazwiskiem także jakieś ciemne sprawki. Przestępstwa? Związki z mafią?

Morderstwa? Nie była jednak pewna, czy to chodziło o braci, czy może o jakieś osoby z nimi powiązane?

Przymknęła oczy, przywołując w pamięci obraz Leonidasa, jaki zapamiętała. Stał blisko niej, przenikając ją na wskroś spojrzeniem.

Popatrzyła na papier i przeczytała kilka skreślonych odręcznie linijek. Spodziewała się wyjaśnienia, kilku ciepłych słów, obietnicy. Na pewno nie oschłego tonu, który przebijał z liściku.

„Hannah,

ta noc nie powinna się wydarzyć. Zapomnij o wszystkim. Apartament jest do Twojej dyspozycji tak długo, jak zechcesz.

Leonidas”

Ledwie skończyła, zaczęła czytać od początku, a potem od nowa. Za każdym kolejnym razem palce drżały jej coraz mocniej, a słowa na drogim zapewne papierze zlewały się w jedno.

Przeszła do kuchni i wściekła włączyła ekspres. Musiała napić się kawy.

„Ta noc nie powinna się wydarzyć”.

Dlaczego? Nie spełniła jego oczekiwań? Czy to możliwe, że zupełnie nic do niej nie poczuł? Zawiodła go.

Uraza podszyta niedowierzaniem wypełniła jej serce. Zawsze marzyła o tym, żeby przyjechać na wyspę, ale teraz nie mogła się doczekać, kiedy ją opuści.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tydzień po swoim wyjeździe z wyspy Leonidas obudził się w środku nocy, zlany zimnym potem. Rozglądał się po ciemnym pokoju hotelowym, a jego serce dudniło w piersi niczym dzwon.

Hannah!

Znów mu się przyśniła. Kobieta, którą poznał na wyspie Chrysá Vráchia. W jego śnie kochali się, a gdy otworzył oczy, pierwsze, co poczuł, to wzwód. Opadł na poduszkę i zamknął oczy, licząc oddechy, by się uspokoić.

Przypomniał sobie o Amy i dopadły go wyrzuty sumienia, bo wiedział, że to ona jest jego prawdziwym przeznaczeniem. Ale wtedy, przez te kilka godzin, gdy zatonął w ramionach innej kobiety, której odebrał niewinność, poczuł się jak w niebie.

Albo raczej, jakby odnalazł dawnego siebie, wolnego od ciążącego mu poczucia winy i permanentnego cierpienia.

Zaklął cicho i odrzucił na bok kołdrę. Wybudzony z erotycznego snu, nie mógł się uspokoić. Wstał z łóżka i poszedł do kuchni swojej suity w Hongkongu, która, podobnie jak apartament w hotelu na greckiej wyspie, mieściła się na ostatnim piętrze wieżowca.

Włączył ekspres i w milczeniu obserwował, jak mocna kawa przecieka do ustawionego na dole dzbanka. Dręczyło go przeczucie nadciągającej katastrofy.

– Czy mam z nim porozmawiać?

Leonidas włożył wiele wysiłku w to, by jego głos zabrzmiał zwyczajnie. Od czasu wyjazdu z wyspy miesiąc temu, nie był w stanie zwalczyć w sobie poczucia winy, które urosło do ogromnych rozmiarów. Zdradził Amy i złamał obietnicę, którą złożył samemu sobie. To Amy miała być ostatnią kobietą w jego życiu.

Limuzyna mknęła ulicami Rzymu, które o tej porze oświetlone były latarniami.

– Jasne, to nawet lepiej – odpowiedział Thanos, nie kryjąc sarkazmu. Młodszy brat Leonidasa pokręcił głową z dezaprobatą. – Wystarczy, że Kosta Carinedes zerknie na ciebie i zobaczy naszego ojca. Przykro mi, ale taka jest prawda.

Leonidas skrzywił się. Rzeczywiście był fizycznie podobny do Diona.

– W takim razie jak zamierzasz go nakłonić do sprzedaży?

– Wcale nie trzeba go nakłaniać – mruknął Thanos, przechylając głowę, gdy samochód zwolnił na rogu i zatrzymał się przy grupce kobiet ubranych w szorty i bluzki bez ramiączek. – Po prostu nie chce sprzedać nam, to wszystko.

– Z powodu Diona?

– Z powodu naszego nazwiska oraz tego, że jestem, cytuję „opętany seksem i nie mam żony”.

– Trzeba przyznać, że z tym trafił w dziesiątkę.

Leonidas roześmiał się, choć ostatnio nie był w nastroju do żartów.

– Nie każdy prowadzi życie ascety jak ty.

Uśmiech zgasł równie nagle, jak się pojawił. Wcale nie był ascetą, ale nie zamierzał spowiadać się bratu ze swoich grzeszków.

– Zaoferuj mu więcej pieniędzy – powiedział, ucinając dyskusję.

– Nie chodzi o pieniądze, tylko o nasze dziedzictwo. Powiedział, że nie sprzeda firmy komuś, kto jest bohaterem skandali towarzyskich.

Leonidas wzruszył ramionami.

– Więc odpuść to sobie.

– Żartujesz, prawda? Ta transakcja jest dla mnie bardzo ważna. Zresztą mówiłem ci chyba, kto jeszcze jest zainteresowany?

– Tak. Luca Monato. Wiem, że za sobą nie przepadacie, delikatnie mówiąc. Ale to tylko firma. Niech ją kupi. Ty wykupisz konkurenta i go zniszczysz. To będzie o wiele bardziej satysfakcjonujące.

– Może taki będzie tego finał, ale na razie wciąż jestem w grze.

– W jaki sposób? Nie chcę cię rozczarować, ale Kosta ma rację. Jesteś dziwkarzem, Thanos. Taka jest prawda.

Thanos roześmiał się.

– Ba, jestem z tego dumny! Mógłbym cię sporo nauczyć. A może nawet powinienem? Znam mnóstwo kobiet, które by ci się spodobały. Zadzwonisz do którejś, zabierzesz ją na kolację, potem do siebie na kawę…

Leonidas odwrócił się i popatrzył za okno. Rzym wieczorem był wyjątkowo kuszący. Dla wszystkich z wyjątkiem niego.

– Nie.

– Nie możesz żyć jak jakiś mnich! – Głos Thanosa spoważniał.

Niewielu ludzi na ziemi miało możliwość zwracać się do Leonidasa Stathakisa z radami, ale Thanos niewątpliwie do tej grupy należał. Tak było zawsze. Jako bracia musieli radzić sobie z porażkami ojca, jego działalnością przestępczą, wyrokami i wreszcie ruiną, do jakiej omal nie doprowadził firmy i rodziny.

Nazwisko Stathakis było trudnym dziedzictwem, ale stopniowo bracia odbudowali fortunę i udało im się doprowadzić do tego, że ludzie nie

kojarzyli ich nazwiska wyłącznie ze złą sławą ojca. Byli braćmi przyrodnimi, różnica wieku między nimi wynosiła zaledwie trzy miesiące, ale wychowywali się razem od ósmego roku życia, gdy matka Thanosa zostawiła go na schodach pod drzwiami domu Stathakisów.

Chłopcy od razu przypadli sobie do gustu i wychowywano ich, jakby byli bliźniętami. Wiedzieli o sobie niemal wszystko i rozumieli się w pół słowa.

– A ty co byś zrobił na moim miejscu? – spytał Leonidas pozornie lekkim tonem. Zależało mu jednak na szczerej odpowiedzi.

Thanos westchnął głośno. Samochód zatrzymał się. Po obu stronach czerwonego dywanu ciągnącego się aż do wejścia stali fani, głodni widoku gwiazd i znanych osobistości, które przybyły na premierę głośnego filmu hollywoodzkiego.

– Nie mam pojęcia. Rozumiem, że tęsknisz za Amy. To była okropna tragedia i przysięgam, że wyciągnąłbym z celi ojca i rozszarpał go gołymi rękami za to, co ci zrobił. Ale ta nieustająca żałoba niczemu nie służy. Myślisz, że Amy chciałaby cię zobaczyć w takim stanie?

Leonidas zamknął oczy. Panika wypełniła jego umysł. Potrząsnął głową i Thanos umilkł.

– Nie mów o tym, czego życzyłaby sobie Amy.

– Ona cię kochała. Chciałaby, żebyś był szczęśliwy. – Thanos nie ustępował.

– Nie zasługuję na szczęście – przerwał mu rozgoryczonym głosem.

– To nie ty ją zabiłeś, tylko ojciec.

– Tak, ale gdyby mnie nie poznała… – Nie dokończył. Nie musiał. Thanos rozumiał go lepiej niż inni.

– To już cztery lata – powiedział łagodniejszym tonem. – Musisz ruszyć z miejsca i zacząć w końcu żyć.

Leonidas smutno pokręcił głową. Zawiódł Amy wiele razy, kiedy byli małżeństwem. Teraz, kiedy Amy nie żyła, nie mógł jej zawieść ponownie.

– Poproszę o sałatkę z tuńczykiem – powiedziała Hannah, studiując bez większego zainteresowania menu wiszące za ekspedientem. Minęły cztery miesiące od jej powrotu do Londynu. Nie miała dziś apetytu, ale wzięła to, co zwykle. Jej szef, adwokat w kancelarii, gdzie zatrudniła się na zastępstwo, jadał kanapki z kurczakiem, ona wolała tuńczyka. Odczekała w kolejce, by odebrać lunch i szybkim krokiem pomaszerowała z powrotem do biura.

Na dole, czekając na windę, upiła łyk kawy. Dziwny smak wykrzywił jej usta.

– Wspaniale – mruknęła. – Zepsute mleko, tylko tego brakowało.

Ale kiedy dotarła na górę, usiadła przy biurku i zapach tuńczyka wypełnił jej nozdrza, zrozumiała, że zaraz zwymiotuje. W ostatniej chwili zdążyła do łazienki.

Z głową pochyloną nad miską klozetową próbowała sobie przypomnieć, co też takiego jadła ostatnio. To musiało być zatrucie pokarmowe. Myśląc nad tym usilnie, przypomniała sobie o czymś jeszcze. Mianowicie o tym, że od dawna nie miała okresu.

Gdy się podniosła, jej twarz była wilgotna od potu. Pustymi oczami wpatrywała się w białe kafelki, dopiero po chwili spuściła wodę.

Niemożliwe.

Nie mogła być w ciąży. Odruchowo przyłożyła dłoń do brzucha. Był płaski jak zwykle. Co prawda miała ostatnio wrażenie, że dżinsy zrobiły się nieco przyciasne, ale składała to na karb siedzącej pracy.

A jeśli faktycznie była w ciąży? Nabrała powietrza w usta i wypuściła je szybko, po czym otworzyła kran i umyła dłonie i twarz.

Nie, to nie mogła być prawda! Zrobiło jej się niedobrze i tyle. Siedzący tryb życia był odpowiedzialny za ten nadmiarowy kilogram czy dwa. To wszystko!

Jednak po pracy wstąpiła do apteki i kupiła test ciążowy. Nie zaszkodzi się upewnić, pomyślała, idąc szybkim krokiem do domu.

Po powrocie najpierw przeczytała instrukcję, po czym zamknęła się w łazience. Ustawiła alarm w telefonie, żeby nie przegapić dwóch minut, i cierpliwie czekała. Kiedy rozległ się dzwonek, spojrzała na trzymany w dłoni test.

Wyraźnie widoczna różowa kreska oznaczała, że Hannah była w ciąży.

Usiadła na zamkniętej klapie toalety i patrzyła na drzwi. Pod półprzymkniętymi powiekami zamajaczyła twarz Leonidasa.

„Ta noc nie powinna się wydarzyć”.

Co prawda podarła wtedy jego liścik na drobne kawałki i rozsypała jej na marmurowym blacie w kuchni, ale raniące słowa były na zawsze wyryte w jej pamięci. Szkoda, że nie miał odwagi, by powiedzieć jej to prosto w oczy. Teraz będzie musiała poinformować go o nowinie. I zrobi to, gdy będzie gotowa.

Hannah sprawdziła, czy nazwa zgadza się z tym, co miała zapisane na karteczce trzymanej w dłoni. Od dłuższej chwili rozglądała się po nabrzeżu z niepewną miną.

W związku z imprezą Capri Sailing Week było tu mnóstwo ludzi. Przy brzegu kołysały się zacumowane luksusowe jachty, przypominające dumne łabędzie.

Przedtem zrobiła rozeznanie i wiedziała, że Stathakis Corp miał jacht, który brał udział w imprezie. Wiedziała także, że Leonidas co roku pojawiał się tutaj ze swoim bratem. Miała nadzieję, że ich ponowne spotkanie będzie

krótkie. Po prostu powie mu, że będą mieli dziecko. Zresztą nawet nie musiała mówić. Była w połowie szóstego miesiąca. Wystarczyło spojrzeć i skojarzyć fakty.

Początkowo chciała do niego zadzwonić i zostawić mu wiadomość. To byłoby jednak oznaką tchórzostwa równą pozostawieniu przez niego liściku. Nie sposób było uciec od konsekwencji nocy, którą zdecydowali się wtedy spędzić ze sobą. Hannah nie zamierzała mu pozwolić wymknąć się po cichu drugi raz.

Nawet jeśli Leonidas żałował, że się wtedy ze sobą przespali, i nawet jeśli potraktował ją z całkowitym brakiem szacunku, nie da mu satysfakcji, zachowując się w podobny sposób. Uzgodnili wtedy, że to będzie tylko jedna noc. Hannah o nic nie prosiła Leonidasa, więc jego zniknięcie było dla niej niczym niespodziewany policzek.

Wszystko, o czym teraz musiała pamiętać, to to, że mężczyzna, który rozstał się z nią w tak niekulturalny sposób, miał być ojcem jej dziecka.

Jacht Stathakisów był, rzecz jasna, jednym z najokazalszych w całej przystani, a na jego pokładzie roiło się od elegancko ubranych gości i obsługi w białych uniformach. Basowe rytmy sprawiły, że Hannah poczuła żal, że nie została zaproszona na imprezę. Podniosła dłoń i przyłożyła ją do czoła, mrużąc oczy. Było jej gorąco, pomimo że słońce już prawie zaszło. Czuła się zmęczona, jak zwykle pod koniec dnia. Drugi trymestr wcale nie był łatwiejszy od pierwszego, a ona od rana była na nogach.

Podeszła bliżej do jachtu, dostrzegając dwóch ochroniarzy, którzy strzegli dostępu na pokład.

Jeden z nich zagadał do niej po włosku, a kiedy nie odpowiedziała, spróbował po grecku i wreszcie po angielsku.

– Muszę porozmawiać z Leonidasem Stathakisem. Mam ważną sprawę – powiedziała.

Ochroniarz prześlizgnął się spojrzeniem po jej twarzy.

– To prywatna impreza, proszę pani.

Spodziewała się czegoś takiego.

– Proszę mu podać moje nazwisko, jeśli nie zechce się ze mną zobaczyć, to trudno.

Ochroniarz obrzucił ją sceptycznym spojrzeniem.

– Hannah May – dodała pewnym siebie głosem.

Ochroniarz wyciągnął krótkofalówkę, usłyszała, jak podaje jej nazwisko.

– Może pani wejść – powiedział krótko i odsunął się na bok.

– Dziękuję – odparła. Dopiero teraz dopadły ją nerwy. Może powinna się odwrócić i odejść? Wrócić do Londynu albo nawet do Australii i stamtąd zadzwonić do niego. Nie miała pojęcia, co było właściwe w tej sytuacji. Zrobiło jej się słabo.

– Czy wszystko w porządku, proszę pani?

Nic nie było w porządku. Gdyby ktoś zapytał, co tutaj robi, nie umiałaby nawet powiedzieć, jak znalazła się na Capri.

Chwyciła się dłonią barierki i policzyła do pięciu.

– Chyba tak. Tędy? – spytała, wyciągając drugą rękę w stronę schodów prowadzących na górę.

– Tak, i dalej na lewo.

Uśmiechnęła się cała spięta i ruszyła, wymijając po drodze gości i kelnerów. Weszła schodami na górę i zobaczyła kolejnego ochroniarza, który otworzył przed nią bramkę. Była na górnym pokładzie i ku swemu

zdumieniu rozpoznała kilka gwiazd znanych jej z hollywoodzkich filmów. Wszyscy świetnie się bawili.

Przez chwilę stała oszołomiona, a gdy z tyłu rozległo się głośne pluśnięcie, obejrzała się. Na brzegu basenu stał w samych szortach opalony i roześmiany mężczyzna. W wodzie pływało kilka osób, inne stały przy brzegu z kieliszkami szampana w dłoniach.

Rozpoznała go niemal od razu.

Thanos Stathakis – znany playboy, otoczony wianuszkiem kobiet w kostiumach kąpielowych.

Och, jak bardzo nie pasowała do tego miejsca, zdążyła pomyśleć. Musiała się spieszyć. Powie Leonidasowi, co ma do powiedzenia, i wyjdzie stąd. Jak najszybciej!

– Panno May?

Hannah popatrzyła zdezorientowana na kobietę w białym uniformie, która wyrosła tuż przed nią.

– Proszę za mną – powiedziała kobieta z uśmiechem.

Hannah posłuchała i po paru krokach omal się nie potknęła z wrażenia, widząc znaną piosenkarkę i zdobywczynię Grammy idącą pod rękę z niemniej znaną prezenterką oglądanego na całym świecie talk-show.

Kobieta w białym uniformie wprowadziła Hannah do kabiny, gdzie było znacznie ciszej niż na pokładzie.

– Czy mogę zaproponować coś do picia?

– Nie, dziękuję.

Kobieta skinęła głową i wyszła. Hannah rozejrzała się po luksusowym wnętrzu, które nie przypominało kabiny, lecz salon w apartamencie hotelowym. Eleganckie meble, telewizor wielkości łóżka, na którym Hannah spała w swoim wynajmowanym mieszkaniu, a za przeszkleniem sypialnia.

Czy spał w niej Leonidas? Podniosła się, by zajrzeć i się przekonać, czy znajdzie tam ślady jego bytności. Pchnęła drzwi i zapach wody kolońskiej, który tak dobrze zapamiętała, powiedział jej, że to jego pokój.

Wycofała się na palcach i zajęła miejsce na sofie. Czas płynął. Czekała cierpliwie, ale z każdą upływającą sekundą, denerwowała się coraz bardziej. Po dziesięciu minutach miała wrażenie, że zemdleje. Już miała wstać i wyjść, sądząc, że wszyscy o niej zapomnieli, łącznie z uprzejmą kobietą w uniformie, gdy drzwi do kabiny otworzyły się. W progu stał Leonidas, ubrany w same kąpielówki, opalony, bosko przystojny i zniecierpliwiony, sądząc po wyrazie twarzy.

Podniosła się również, żeby nie patrzył na nią z góry.

Przerwała mu zabawę. Jego irytacja była więc zrozumiała. Hannah poczuła ukłucie zazdrości, a może złości z powodu tego, że ona musi znosić wszystkie dolegliwości ciąży, a on bawi się, jak gdyby nigdy nic.

Jeśli choć przez chwilę miała nadzieję, że Leonidas ucieszy się na jej widok, to nadzieja ta zgasła właśnie w tym momencie.

– Hannah – powiedział Leonidas, omiatając spojrzeniem jej twarz. Gdy opuścił głowę niżej, zobaczyła, jak jego oczy się rozszerzają. Jego zdumienie było tak ogromne, że prawie zaczęła mu współczuć.

– Tak – odpowiedziała drżącym głosem na pytanie, które zawisło w powietrzu. – Jestem w ciąży. Z tobą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie. To zwyczajnie niemożliwe.

Hannah oparła dłoń na wyraźnie zaokrąglonym brzuchu, dając mu chwilę czasu, by przyzwyczaił się do tej myśli.

– A jednak – powiedziała. Jej stan nie pozostawiał wątpliwości.

Leonidas zaklął i ruszył w stronę barku stojącego w rogu pomieszczenia. Otworzył dwie butelki wody mineralnej. Podszedł do niej i wyciągnął rękę.

Wzięła od niego wodę, zapominając w jednej chwili o całym świecie. Stali teraz prawie tak blisko siebie jak wtedy w sylwestra. Niemal czuła ciepło bijące od jego ciała i jej serce zaczęło bić mocniej.

Patrząc mu w oczy, stwierdziła, że zaskoczenie ustąpiło miejsca zrozumieniu. Pokiwał głową i zrobił krok w tył, kierując spojrzenie na granatową wodę, rozświetloną słabym blaskiem księżyca.

– Jak się czujesz?

Ponieważ spodziewała się wyrzutów, pytanie wypowiedziane spokojnym tonem, zbiło ją z tropu.

– Raczej dobrze – odpowiedziała i napiła się wody. – Poza zmęczeniem nic mi nie jest.

Nie zareagował na to.

– Znasz płeć dziecka?

Hannah pokiwała głową, ale Leonidas nie patrzył na nią. Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej zdjęcie wykonane podczas USG. – Tak, proszę.

Odwrócił się powoli, ale nie wyciągnął ręki, by przyjrzeć się zdjęciu.

– Dziewczynka – dodała.

Zamknął oczy, jakby chciał się odgrodzić od tej wiadomości. Poczuła się urażona, potem dopadł ją gniew, ale zanim zdążyła zareagować, Leonidas zadał kolejne pytanie.

– Od jak dawna wiesz?

– Od kiedy zrobiłam test.

– To znaczy?

– Trzy, może cztery tygodnie temu.

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

– I nie uznałaś za stosowne od razu mnie poinformować?

– Ty nie uznałeś za stosowne pożegnać się osobiście, tylko zadowoliłeś się świstkiem zostawionym na stole – odpowiedziała wzburzona.

Leonidas zastygł w bezruchu.

– Więc to odwet?

Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nic podobnego! Po prostu musiałam oswoić się z tą myślą.

– I jak, oswoiłaś się?

Wpatrywał się w nią świdrującym spojrzeniem.

Roześmiała się bez humoru.

– Nic od ciebie nie chcę, Leonidasie – powiedziała tknięta podejrzeniem, że jego pytania zmierzają w innym kierunku. – Tamtej nocy nie wiedziałam, że jesteś aż tak bogaty. Nie przyszłam prosić cię o pieniądze ani nic takiego.

– Więc czego ode mnie chcesz? – zapytał opryskliwie.

Przygryzła wargę, zastanawiając się przez chwilę nad odpowiedzią. Leonidas tymczasem podszedł bliżej.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, czy będziesz chciał się spotykać z naszą córką. – Ostatnie słowo sprawiło jej niemal fizyczny ból. Przypomniała sobie swoje dzieciństwo i czarną dziurę żałoby, w którą wpadła po śmierci rodziców. Za nic nie chciała podobnego losu dla swojego dziecka. – Naprawdę chciałabym zapomnieć o tamtej nocy i nie zawracać ci więcej głowy, ale nasza córka powinna znać swojego ojca. Ktoś musi się nią zająć, gdyby coś mi się stało.

Hannah podeszła do okna i przez chwilę obserwowała bawiących się na pokładzie gości.

– Wiem, że nie ucieszyła cię ta wiadomość, ale będziemy mieli dziecko i nie chcę, żeby nasza córka dorastała, myśląc, że ją porzuciłeś.

– Chcesz, żebym brał udział w jej wychowaniu?

– Tak – odpowiedziała Hannah, uradowana, że nareszcie ją zrozumiał.

– W jakim zakresie?

Zmarszczyła brwi.

– Czy miałbym ją odwiedzać raz w roku? Na przykład w święta? Czy może także na urodziny? A może wolałabyś, żebym spędzał z nią czas według zegarka? – powiedział napastliwym tonem.

– Nie rozumiem… – wyjąkała i nagle olśniło ją, dlaczego twarz Leonidasa jest zupełnie nieruchoma. Był wściekły, a przecież nie powiedziała nic, co mogłoby go rozzłościć.

– Nie zamierzam odgrywać roli fikcyjnego ojca! Moja córka będzie się wychowywać ze mną. Będzie mieć moje nazwisko i wszystko, co mogę jej zapewnić.

Hannah otworzyła usta w zdumieniu. Zaborczość w głosie Leonidasa zupełnie ją zaskoczyła. Jak on to sobie wyobrażał? Nie mogli przecież

wychowywać dziecka równocześnie!

– Błagam, nie każ mi żałować, że tu przyszłam – odezwała się po dłuższej chwili milczenia.

– Chcesz powiedzieć, że coś takiego rozważałaś? – Ton głosu zmroził jej krew w żyłach. Hannah zbladła.

– Rozważałam mnóstwo rzeczy, odkąd się dowiedziałam, że jestem w ciąży.

– Nawet to, żeby w ogóle mi nie powiedzieć?

Zaczerwieniła się, potwierdzając jego domysły.

– Przyszło mi to do głowy. Tak byłoby przecież najprościej, prawda?

Spiorunował ją wzrokiem.

– Doszłam jednak do wniosku, że nie mogłabym czegoś takiego zrobić własnemu dziecku. To niewinna istota. Nie zasługuje na to, żebyśmy ją sobie wyrywali z rąk.

– Nie miałem takiego zamiaru – stwierdził i Hannah poczuła ulgę. Może jednak był na tyle rozsądny, żeby nie utrudniać całej tej sprawy.

– Masz prawo zaangażować się w życie dziecka tak bardzo, jak będziesz chciał – zapewniła. – Chcę, żeby nasza córka dorastała w bezpiecznym świecie, ale potrzebuję do tego pełni praw rodzicielskich. Tak byłoby lepiej. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

– Lepiej dla ciebie – odparł i uśmiechnął się kpiąco, po czym gniewnie potrząsnął głową. – W każdym razie tak ci się zdaje teraz, ale nie znasz wszystkich faktów, Hannah.

– Jakich faktów nie znam?

Leonidas zacisnął mocno szczęki.

– Nie przyszło ci do głowy, jakim ryzykiem jest znajomość ze mną?

Hannah zamrugała gwałtownie i coś jej się przypomniało. Skrawek informacji, którą kiedyś widziała w wyszukiwarce internetowej. Nie wczytała się dobrze, wolała nie zajmować się przeszłością Leonidasa. Wystarczająco upokarzające było to, że musiała poszukać nazwy jego jachtu w sieci.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć – powiedziała cicho.

Roześmiał się.

– To bardzo naiwne myślenie. Paparazzi pewnie już cię namierzają. Naprawdę sądzisz, że ktoś przegapi kobietę w zaawansowanej ciąży, która przyszła na najpopularniejszą imprezę na wyspie i poprosiła o spotkanie ze mną?

– Nie jestem w zaawansowanej ciąży! Zresztą co z tego? Wielu ludzi ma nieślubne dzieci. Nawet jak się pojawią jakieś plotki, nie będziemy tego komentować i sprawa ucichnie.

– Nie zrozumiałaś mnie – rzucił ponuro. – Jak tylko się rozniesie, że to ja jestem ojcem, ty i dziecko staniecie się częścią mojego świata bez względu na to, czy tego chcesz, czy nie. Sam pomysł, że ukryjesz się gdzieś i to przeczekasz, jest mało realny.

– Trudno. Jakoś sobie z tym poradzę – powiedziała, choć rzeczywiście nie wzięła pod uwagę tego, o czym mówił Leonidas.

– Trafisz na kolumny plotkarskie, a każdy twój krok będzie analizowany ze wszystkich stron. Kiedy urodzi się nasza córka, to samo spotka ją. Będziesz potrzebowała mojej ochrony, Hannah.

– Sama się tym zajmę – odparła trzeźwo. – Poradzę sobie z paroma fotografami, a co do plotek, nie będę ich po prostu czytać.

Leonidas uśmiechnął się szeroko.

– Proszę bardzo, możesz spróbować – powiedział głosem ociekającym sarkazmem. – Tylko że ja wcale nie martwię się fotografami.

Nie odpowiedziała, czekając na ciąg dalszy.

– Byłem kiedyś żonaty – powiedział. – Moja żona została zamordowana. Razem z naszym dwuletnim synem.

Hannah objęła czułym gestem brzuch i patrzyła na niego przerażona. Zrobiło jej się gorąco, potem zimno. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

– Stracili życie z powodu wendety. Zabójcy ukarali w ten sposób mojego ojca i mnie. Nie pozwolę, by historia się powtórzyła. Nie pozwolę, by to samo spotkało naszą córkę.

Hannah nie miała odwagi popatrzeć Leonidasowi w oczy. Przymknęła je, z trudem znosząc ból, jaki spowodowały jego słowa. Wiedziała o ciąży od paru tygodni, ale już dziś była pewna, że oddałaby życie za własne dziecko. Nie mogła sobie nawet wyobrazić ogromu cierpienia, jaki spadł na Leonidasa po śmierci żony i dziecka.

– Tak mi przykro – powiedziała, przełykając łzy. – To musiało być straszne przeżycie.

Nie odpowiedział, ale co można było powiedzieć w takiej sytuacji?

– Może tym bardziej powinnam się ukryć?

– To nie ma sensu. Oni i tak cię znajdą.

Zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

– Tylko ja jestem w stanie was obie ochronić.

– Nie wydaje mi się – powiedziała z powątpiewaniem i zaraz ugryzła się w język. – Przepraszam, nie powinnam tego mówić.

– Wtedy nie doceniłem niebezpieczeństwa grożącego Amy i Braxowi. Zawiodłem ich. Nie miałem pojęcia, że są śledzeni ani że jakiś szaleniec postanowi ich zabić, żeby zemścić się na moim ojcu. Jego wyrok był dla rodziny ciosem. Robiliśmy z bratem, co tylko było możliwe, by odbudować pozycję Stathakis Corp. Byłem tym całkowicie pochłonięty i przeoczyłem sygnały, że coś jest nie tak. Nigdy tego nie zapomnę i nigdy sobie nie

wybaczę. – Leonidas wyprostował się, a jego spojrzenie nabrało hardości. – Z tobą tego błędu nie popełnię.

Podszedł bliżej i Hannah wstrzymała oddech. Miała wrażenie, że łączy ich niewidzialna nić.

– Zrobię wszystko, żeby was ochronić. Nie możesz wrócić do poprzedniego życia. Od momentu, kiedy weszłaś na pokład, ty albo w przyszłości nasza córka możecie stać się celem dla zabójców. A wszystko przez to, że poszłaś ze mną do łóżka i dziś tego żałujesz.

– To ty tego żałowałeś – zauważyła i potrząsnęła głową, bo przecież nie miało to już żadnego znaczenia. Panika niepodzielnie rządziła myślami i wyobraźnią, a Hannah usiłowała obronić się przed nią.

– Leonidasie, nie pozwól, by coś jej się stało!

– Nie pozwolę – obiecał i ujął dłońmi jej twarz. Bacznie przyglądał się jej pobladłej cerze i oczom rozszerzonym strachem. – Obiecuję ci to. Będę was chronił do ostatniego tchnienia. Tylko tak można zmniejszyć ryzyko.

Hannah zadrżała ze strachu.

– Naprawdę myślisz, że coś nam grozi?

Widziała, że jest rozdarty pomiędzy chęcią zapewnienia, że wszystko będzie dobrze, i potrzebą bycia szczerym.

– Postaram się, żeby tak nie było. Ale musisz mi zaufać, bo tylko ja wiem, co jest dobre dla ciebie, dla dziecka i dla naszej rodziny.

Rodzina.

To słowo musiało w nich obojgu wzbudzać skrajnie różne emocje. Leonidas wyglądał na przejętego, ale Hannah była w szoku. Od dawna przecież nie miała rodziny.

– Rozumiem, ale jak? Powiedz mi. Muszę wiedzieć, że nasza córka będzie bezpieczna.

– Wyjdź za mnie – powiedział bez wahania.

Spojrzała na niego, jeszcze bardziej wstrząśnięta.

– Co takiego?

– Musimy się pobrać. Najszybciej, jak to będzie możliwe.

Hannah wciągnęła powietrze do płuc, sądząc, że głęboki wdech pozwoli jej odzyskać spokój, ale nic to nie dało. W życiu nie spodziewałaby się usłyszeć takiej propozycji z jego ust.

– Ale co to da?

– Będziesz moją żoną i będę mógł cię chronić. Zamieszkasz u mnie i razem będziemy wychowywać nasze dziecko.

Obraz, który namalował tymi słowami, był niewątpliwie sugestywny.

– To się nie uda… – powiedziała powoli.

– Co miałoby się nie udać? Przecież kochasz swoje dziecko, prawda?

Hannah spojrzała na Leonidasa i jej oczy rozbłysły wewnętrzną siłą.

– Całym sercem i duszą.

– Więc chcesz dla niego wszystkiego, co najlepsze?

Pokiwała głową w odpowiedzi.

– Uwierz mi, że małżeństwo to najlepszy sposób, żebyście były bezpieczne.

Hannah słuchała słów Leonidasa i wierzyła mu. To jednak nie pomogło jej wyzbyć się wszelkich wątpliwości.

– Nie mogę pozwolić na to, by moja córka wychowywała się z dala ode mnie. Muszę wiedzieć, że jest bezpieczna. Że ty jesteś bezpieczna. – Leonidas podszedł do stołu i oparł się dłońmi o blat. Przez chwilę patrzył na ciemne morze za oknem. Na pokładzie wciąż trwała głośna impreza, ale nastrój w kabinie był zgoła inny. Poważny, a nawet podniosły.

– Ale my się nawet nie znamy – powiedziała Hannah spokojnym głosem, mimo że jej serce kołatało się w piersi nerwowym rytmem.

Jej umysł analizował sytuację. Dwa główne argumenty były takie, że żona i dziecko Leonidasa zostali zamordowani, a jego ojciec był w mafii. Te zagrożenia nie znikną, ot tak. Istniało ryzyko, że historia się powtórzy. A jeśli nawet pominąć te dwie rzeczy, były inne powody, dla których propozycja Leonidasa mogła mieć sens. Hannah była sierotą. Jej rodzice zginęli w wypadku i jako dziecko trafiła pod opiekę ciotki i wuja, których ledwie znała. W ich domu czuła się samotna i niezrozumiana.

Życie nie dawało żadnych gwarancji, dlatego lepiej byłoby, gdyby jej córka miała oboje rodziców. Gdyby to ona wychowywała córkę, a Leonidas tylko ją odwiedzał, to w razie, gdyby coś się stało, dziecko trafiłoby do obcego domu. Tak samo jak ona trafiła kiedyś do domu wujostwa.

Westchnęła ciężko, zdając sobie sprawę, w jak trudnej sytuacji będzie jej dziecko, jeśli teraz podejmie błędną decyzję.

Kiwnęła głową na znak, że się zgadza.

Zobaczył to i wyprostował się. Na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Polecimy na wyspę jeszcze dziś. Mój prawnik zajmie się dokumentami.

Hannah nie spodziewała się aż takiego pośpiechu.

– Ja pracuję, Leonidasie.

– Zrezygnuj.

Zostały jej dwa tygodnie do końca umowy. Nie było więc tak źle, choć myśl o tym, że zawiedzie szefa, nie należała do najprzyjemniejszych. Ale przecież jej dziecko było ważniejsze od wszystkiego.

– Na wyspie będziecie bezpieczne – przekonywał.

– Na jakiej wyspie? Chrysá Vráchia? – spytała z roztargnieniem.

– Nie, na mojej wyspie – powiedział zamyślony.

– Masz własną wyspę? – spytała zdumiona.

– Tak. Spodoba ci się, obiecuję.

Była tego prawie pewna, ale wszystko działo się zbyt szybko.

– To jakieś szaleństwo – wyszeptała, wciąż nie wierząc, że zgodziła się na propozycję Leonidasa.

Może pomyślał, że Hannah chce zmienić zdanie, bo szybko podszedł do niej i złapał ją za ramiona, tak samo jak wtedy, gdy na niego wpadła w barze. Patrzył jej prosto w oczy.

– Zrozum, nie mogę zostawić mojego dziecka i mieszkać osobno. Małżeństwo jest jedynym rozwiązaniem. Powinniśmy przynajmniej spróbować stworzyć dziecku dom, nawet jeśli oboje wiemy, że to wszystko opiera się na kłamstwie.

Hannah drgnęła. Dokładnie o tym myślała.

– Naprawdę myślisz, że uda się dziecku wmówić, że jesteśmy taką samą rodziną jak inne?

Leonidas zacisnął usta.

– Myślę, że powinniśmy przynajmniej spróbować. Jesteśmy to winni naszej córce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Helikopter zabrał ich na lotnisko, gdzie już czekał gotowy do startu prywatny samolot. Był podobny do maszyny, którą Hannah przyleciała z Londynu do Włoch, z tym że na boku miał namalowany złotymi literami napis „Leonidas Stathakis”.

Gdy weszła na pokład, poczuła się jak w luksusowym hotelu. Podobnie jak na jachcie, wystrój utrzymany był w bieli lub beżu. Wnętrze nie przypominało standardowego samolotu z rzędami foteli. Były tu żyrandole, wygodne fotele, kanapa, a dalej pomieszczenie przypominające salę konferencyjną, salon kinowy i cztery sypialnie.

– Usiądź, proszę. – Leonidas wskazał jej jeden z wygodnych foteli i Hannah poczuła się jak na rozmowie kwalifikacyjnej. Od chwili, gdy wsiadła do helikoptera, dręczyło ją poczucie, że podjęła złą decyzję, ale potem przypominała sobie o zamordowanych żonie i dziecku Leonidasa. Tylko dlatego nie próbowała szukać drogi ucieczki z jachtu i potem z lotniska.

Nagle świat stał się miejscem nieprzyjaznym i pełnym zasadzek. Gdyby odeszła, zostałaby sama z wiedzą o tym, co przydarzyło się rodzinie Leonidasa, z wychowaniem dziecka i obowiązkiem uchronienia go przed zagrożeniem.

– Nie będziemy musieli czekać aż miesiąc na ślub – powiedział, siadając naprzeciwko niej.

– Dlaczego? – spytała, próbując skoncentrować się na jego słowach, co nie było łatwe. Siedział na tyle blisko, że mogli się dotknąć kolanami.

– Nie rozumiem pytania.

– Przecież takie jest prawo. Dlaczego ktoś miałby to zmienić?

Leonidas popatrzył na nią, jakby pierwszy raz w życiu widział kogoś równie naiwnego.

– Dlatego, że nazywasz się Leonidas Stathakis i o to poprosiłeś… – odpowiedziała sama sobie po chwili. – Dobrze, ale po co ten pośpiech?

Spojrzenie Leonidasa unieruchomiło ją w fotelu. W jej umyśle pojawiły się wspomnienia z ich wspólnej nocy. Odruchowo chciała przełknąć ślinę, ale gardło miała zupełnie suche. Na policzkach wykwitł rumieniec.

– Nie ma najmniejszego sensu z tym zwlekać. Chcę ci zapewnić ochronę jak najszybciej. Nie mogę ryzykować życia naszej córki ani twojego – powiedział zdecydowanym głosem.

Chciała odpowiedzieć, ale nie zdążyła.

– Tamta noc to była pomyłka. Zachowałem się głupio i samolubnie. Uwierz mi, że gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to. – Potrząsnął głową i spojrzał w bok. Samolot zaczął kołować po płycie. – Przykro mi, że wciągnąłem cię do mojego świata. Żałuję, że zaszłaś w ciążę i musimy się pobrać. To wszystko moja wina. Dlatego jestem gotów zrobić wszystko, żeby więcej nie spotkała cię żadna krzywda.

– Uważasz, że mnie skrzywdziłeś?

– Uważam, że to była pomyłka – mruknął. – Niestety musimy z nią żyć.

Hannah zmarszczyła brwi. Nie sądziła, że rozmowa pójdzie w tak dziwnym kierunku.

– Jak w ogóle możesz tak mówić o naszym dziecku?

– Sama mówiłaś, że tego nie chciałaś.

– Powiedziałam, że nie planowałam ciąży – poprawiła go. – Mam dwadzieścia trzy lata. Myślałam, że na dzieci przyjdzie czas o wiele później. Ale kiedy dowiedziałam się o ciąży, od razu wiedziałam, że urodzę dziecko i będę je kochać nad życie.

Leonidas kiwnął głową. Samolot przyspieszył i oderwał się od pasa startowego.

– Myślałam, że twoja decyzja o ślubie jest tym samym. Postawieniem dziecka na pierwszym miejscu. Żadne z nas nie chce tego małżeństwa, robimy to dla dziecka.

Leonidas wydawał się rozkojarzony. Sięgnął do kieszeni po telefon. Umknęło mu, że Hannah pobladła, wygłaszając płomienną przemowę.

– Mam do ciebie kilka pytań. Przesłał mi je prawnik przed chwilą.

– Jakich pytań? – spytała, oszołomiona nagłą zmianą tematu.

– Już patrzę. Zgoda na ślub, intercyza, rachunki bankowe dla ciebie i utworzenie trustu rodzinnego, w którym będą gromadzone środki na zabezpieczenie przyszłości naszej córki.

Hannah, wciąż dotknięta tym, jak źle Leonidas myślał o konsekwencjach ich przelotnego romansu, przyłożyła dłoń do głowy.

– Czy naprawdę nie możemy tego odłożyć na później?

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię. – Leonidas pochylił się do przodu, jakby miał naprzeciw siebie negocjatora, którego musi przekonać do swoich argumentów.

– Proszę bardzo. – Hannah nie zamierzała dać się zastraszyć chłodnym spojrzeniem jego stalowoszarych oczu.

– Za tydzień będziemy już po ślubie. Będziesz nosić nazwisko Stathakis. Weźmiesz ślub z człowiekiem, który jest wart ponad sto miliardów dolarów. Twoje dotychczasowe życie przestanie istnieć. Nie mamy czasu na to, żeby odkładać cokolwiek na później, szczególnie że za

trzy miesiące urodzisz. Mamy czas do końca ciąży, by się zgrać i być dobrymi rodzicami dla naszej córki. Musisz mieć chyba świadomość tego wszystkiego?

Hannah zamknęła oczy, przytłoczona tak oczywistymi argumentami. Nie miała pojęcia, że jego majątek jest aż tyle wart. Jej córka miała być bogata. To wszystko było jednak mniej ważne. Najważniejszy był czas. Zegar, który nieubłagalnie pędził do przodu, przybliżając ich do narodzin dziecka. Będą się musieli lepiej poznać, dostroić światopoglądowo, zastanowić nad zasadami wychowania dziecka. Czyli nauczyć się wszystkiego, co innym małżonkom przychodziło zupełnie naturalnie, ponieważ najpierw się poznali, zakochali w sobie, a potem postanowili założyć rodzinę.

Ich przypadek był inny. Myśl ta napawała ją przerażeniem.

– Twoje pełne imię i nazwisko to Hannah May?

– Hannah Grace May – powiedziała, poprawiając pas. Wyjrzała za okno. Capri była zieloną plamą widoczną w oddali. Jeszcze rano obserwowała podobny widok w czasie rejsu z Londynu na Capri. Była przekonana, że poinformuje Leonidasa o ciąży, zaproponuje mu, że może brać udział w życiu córki, jeśli tylko będzie chciał, po czym zniknie z jego życia aż do narodzin dziecka.

– Data urodzenia?

Podała mu ją, myśląc równocześnie o swoich ostatnich urodzinach tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Angus zorganizował dla niej przyjęcie niespodziankę w restauracji, a ona udawała uradowaną. Nie znosiła takich niespodzianek i przez cały wieczór zastanawiała się, jak Angus mógł o tym nie wiedzieć. Z trudem wytrzymała do końca imprezy i zrobiła to dla Angusa. Nie chciała, by uznał ją za niewdzięczną.

Nie miała wtedy pojęcia, że Angus szykuje dla niej kolejną, znacznie mniej przyjemną niespodziankę. Kto zresztą wie, czy impreza urodzinowa nie miała przykryć tego, że już wtedy sypiał z jej kuzynką.

Nerwowo zacisnęła dłonie spoczywające na kolanach. Przeszłość otoczyła ją mrocznym całunem, przywołała wspomnienie przerażonej miny kuzynki i osłupienia malującego się na twarzy Angusa. Przywołała widok ich splecionych ciał na tle czarnej pościeli i jaskrawy odcień platynowych włosów Michelle.

Hannah poczuła się podwójnie zdradzona. Wystarczająco straszne było to, że zdradził ją narzeczony, ale że zdradzi ją nawet ktoś, kogo uważała za rodzinę, tego Hannah nie wyśniłaby w najgorszym koszmarze sennym.

Zerknęła jeszcze raz za okno, by pomyśleć o czymś innym. W dole majaczyły kontury Capri otoczonej niebieskimi wodami Morza Tyrreńskiego. Pewnego dnia zapomni o zdradzie Angusa. Miała nadzieję, że nastąpi to szybko.

– Imiona rodziców?

Pod zaciśniętymi powiekami pojawiło się wspomnienie matki, która z uśmiechem głaskała jej włosy, śpiewając kołysanki na dobranoc.

– Ellie, to znaczy Eleanor i Brad.

Pojawiły się kolejne pytania i Hannah odpowiadała na wszystkie zwięźle, starając się dostarczyć Leonidasowi wszystkich informacji, bez zagłębiania się w szczegółowe wyjaśnienia.

– Dlaczego zerwałaś zaręczyny?

Obróciła głowę w stronę Leonidasa. Z pewnością nie było to pytanie z formularza. W tej samej chwili do kabiny wszedł steward z pytaniem o napoje.

– Dla mnie woda – mruknęła Hannah.

– Ja poproszę o kawę. Nie jesteś głodna? – zwrócił się z pytaniem.

– Może trochę – przyznała.

– W takim razie dla pani będzie jeszcze kolacja.

– Tak jest – odpowiedział steward.

Kiedy wyszedł, Hannah pomyślała, że Leonidas zapomni o pytaniu, które poprzednio zadał, ale tak się nie stało.

– Mówiliśmy o twoim narzeczonym – przypomniał jej.

– Ach tak… – Sama była zdziwiona naturalnym brzmieniem swojego głosu.

– Zdradził mnie. – Hannah wzruszyła ramionami, jakby nie miało to dla niej znaczenia.

– Jak rozumiem, nie sypialiście ze sobą. To był jego pomysł czy twój?

– Jego.

Leonidas był zaskoczony.

– Naprawdę?

Steward pojawił się z napojami, więc Hannah miała chwilę, by zastanowić się nad odpowiedzią.

– Był romantykiem, przynajmniej w teorii.

– Czyli według ciebie seks nie może być romantyczny?

Fala gorąca przeszyła jej ciało. Musiała objąć dłońmi kolana, by powstrzymać ich drżenie. Seks z Leonidasem był romantyczny, namiętny i taki, jak zawsze to sobie wyobrażała.

– Nie wiem – powiedziała, spuszczając oczy.

– Więc jak to się stało, że byłaś dziewicą? – naciskał.

Hannah oderwała spojrzenie od wzorzystego dywanu, zmuszając się do popatrzenia Leonidasowi w oczy. Był wyraźnie zaintrygowany.

– Zdecydowaliśmy się poczekać z seksem do ślubu.

– I nikogo wcześniej nie miałaś?

– Nie. Czy to takie dziwne?

– W mojej opinii tak.

Roześmiała się.

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbym była jakimś dziwadłem.

– Twoja historia jest co najmniej nietypowa, zwłaszcza że byliście zaręczeni.

– Angus i ja… – Hannah zawahała się. – Przyjaźniliśmy się od dłuższego czasu, potem poszliśmy na randkę i zaczęliśmy ze sobą chodzić. Jednak nasz związek jakoś się nie rozwijał, więc również nie pojawił się w nim seks. Nie byliśmy dobraną parą.

– Nie pragnęłaś go?

– Trudno powiedzieć. Nasz związek nie opierał się na seksie.

– A na czym się opierał?

– Kochałam Angusa i myślałam, że on też mnie kocha. To mi wystarczało.

Leonidas pokiwał głową zamyślony.

– Więc gdybyście wzięli ślub, byłoby to małżeństwo z rozsądku?

Hannah otworzyła szerzej oczy. Nigdy w ten sposób o tym nie myślała.

– Jak to?

– Zgodziłaś się na małżeństwo, bo to miało sens. Myślałaś, że się kochacie, nie zastanawiając się nad tym, czy będziecie do siebie pasować fizycznie. Tak więc nasze małżeństwo już dziś ma większe szanse powodzenia.

– Angus był moim przyjacielem.

– Chyba niewiele to dla niego znaczyło, skoro cię zdradził – zauważył trzeźwo Leonidas.

– Wyciągasz zbyt pochopne wnioski.

– On cię zdradził, Hannah. Nie zasługuje na to, żebyś go tłumaczyła.

Kiwnęła głową.

– Nadal z nią jest?

Hannah wzięła szklankę i upiła łyk wody.

– Nie. Przynajmniej tak twierdzi ciotka.

Leonidas znowu pokiwał głową.

– Co prawda między nami nie ma miłości, ale jest pożądanie, w którego ogniu moglibyśmy spłonąć, jeśli nie będziemy uważać. Jest też dziecko, dla którego oboje zrobilibyśmy wszystko.

– To prawda – przytaknęła.

– Nawet jeśli żadne z nas nie planowało tej sytuacji, to nasze małżeństwo może być udane – powiedział z taką determinacją, że Hannah omal się nie roześmiała. Zupełnie jakby Leonidas uważał ją za nieruchomość, którą chce kupić i która ma przynieść zysk.

Miała wiele wątpliwości i pytań.

– Twoja żona i dziecko… Kiedy to się stało? – zdobyła się na odwagę.

Oczy Leonidasa pociemniały nagle.

– Prawie pięć lat temu.

– Wiesz, kto to zrobił?

Leonidas podniósł w górę dłoń, jeszcze zanim dokończyła zdanie.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Hannah. Moje małżeństwo to zamknięta sprawa.

– Nie przeszkodziło ci to wypytywać mnie o mojego narzeczonego.

– Nie powiedziałaś, że nie chcesz o tym mówić.

– Rzeczywiście. Ale odpowiadałam na pytania, bo mamy się pobrać. Uznałam, że masz prawo o tym wiedzieć.

Leonidas przechylił głowę, jakby przyznał jej rację, ale jego spojrzenie pozostało nieugięte.

– Nie będę z tobą rozmawiał o Amy i Braksie.

Hannah wypuściła powietrze, wyraźnie poirytowana.

Rozmowę po raz kolejny przerwał im steward, który przyniósł tacę pełną włoskich przysmaków. Szynka parmeńska, kilka rodzajów sera, oliwki, warzywa pokrojone w słupki i sosy do nich. Do tego pieczywo, oliwa z oliwek i ocet winny. Zapach tak zakręcił jej w nosie, że Hannah zapomniała o gniewie i prawie rzuciła się na jedzenie.

Dopiero kiedy zaspokoiła pierwszy głód i kiedy znowu zostali sami, wróciła do rozmowy.

– Byłeś żonaty i miałeś dziecko. Potem straciłeś rodzinę.

Hannah lepiej niż kto inny wiedziała, jak musiał się czuć. Sama straciła rodziców w młodym wieku i została sama na świecie, nie licząc wuja i ciotki, którym była raczej obojętna.

– Dziękuję za przypomnienie tego faktu – powiedział z nutą złośliwości.

– Przecież to ważna część twojego życia. Co zrobisz, jeśli nasza córka poprosi, żebyś opowiedział jej o zmarłym bracie? To będzie także część jej życia.

Twarz Leonidasa nie zmieniła się ani na jotę. Oddychał tylko szybciej i Hannah dałaby głowę, że dostrzegła ślad paniki w jego oczach.

– Nigdy się nie dowie o Braksie. Nigdy! Nie będę o nich opowiadał ani tobie, ani nikomu innemu.

Hannah poczuła tąpnięcie w piersi.

– Widzę, że nasza córka jest dla ciebie jakąś abstrakcją. Ale ona kiedyś podrośnie i zapyta o przeszłość. Myślisz, że uda ci się utrzymać w tajemnicy tak ważny rozdział z twojego życia?

– Tak właśnie myślę.

– To dość naiwne.

– Przykro mi, że tak to oceniasz – powiedział i napił się kawy. Potem rozłożył gazetę i zasłonił się nią, kończąc rozmowę.

Hannah nie zrezygnowałaby tak łatwo, gdyby nie fakt, że takie zachowanie Leonidasa mogło wynikać tylko z ogromu cierpienia. Poza tym ledwie się znali. Trudno oczekiwać zwierzeń w takiej sytuacji.

To prawda, że za tydzień mieli wziąć ślub, ale przecież byli sobie niemal obcy. Dlatego Leonidas pilnie strzegł prywatności. Z czasem być może otworzy się przed nią, pomyślała, biorąc z patery truskawkę. Słodki smak lata wypełnił jej usta i zadumała się na dłużej. Bardzo chciała, żeby Leonidas jej ufał, a jedynym sposobem na zdobycie jego zaufania, było zaufać jemu. Sama musiała otworzyć się przed nim, nawet jeśli się tego bała. Nawet jeśli doświadczenia z przeszłości podpowiadały jej, by zachowała większą rezerwę, by chroniła swoje uczucia.

– Czułam, że on mnie nie pragnie – powiedziała, podnosząc głowę znad talerzyka, na który odłożyła szypułkę.

Leonidas opuścił gazetę i ich spojrzenia się spotkały. W szarych oczach nadal widniał chłód niczym echo przerwanej chwilę wcześniej rozmowy.

– Dlatego nie nalegałam na seks. Kiedy zaproponował, żebyśmy poczekali do ślubu, zgodziłam się. Myślałam, że problem leży po mojej stronie. Wydawało mi się, że żadne z nas nie jest szczególne nastawione na seks, a potem przyłapałam go w łóżku z inną kobietą i okazało się, że sypiają ze sobą od ponad miesiąca. On lubił seks i chciał seksu, tyle że nie ze mną.

Leonidas odłożył gazetę na kolana i przypatrywał jej się w milczeniu.

– Nigdy nie miałam ochoty zedrzeć z niego ciuchów i kochać się z nim. Tak jakby moje hormony zupełnie nie działały. – Wzruszyła ramionami, a jej spojrzenie zatrzymało się na jego ustach. Miały piękny kształt, a ich dotyk, który wywrócił jej świat do góry nogami, z pewnością zapamięta do końca życia. – Ale ty…

Leonidas uniósł lekko brew, milcząco zachęcając, by kontynuowała.

– Nie umiem wytłumaczyć, jak to się stało, ale przy tobie po raz pierwszy poczułam, że kogoś pragnęe i że ktoś pragnie mnie. Podobało mi się to, jak na mnie patrzyłeś.

Hannah spojrzała w okno i odchrząknęła.

Leonidas wychylił się do przodu i objął dłonią jej nadgarstek. Przyjemne ciepło powędrowało w górę aż do ramienia i Hannah odwróciła się zaskoczona.

– Twój narzeczony to idiota, jeśli pozwolił ci wątpić w twoją atrakcyjność.

Hannah zaśmiała się, ale Leonidas przysunął się jeszcze bliżej, tak że ich kolana stykały się ze sobą.

– Jesteś niesamowicie atrakcyjna – powiedział, czując, jak krew w jego żyłach zaczyna krążyć coraz szybciej.

– Nie jestem łasa na komplementy. Chciałam tylko wyjaśnić…

– Wiem – zapewnił i odsunął się. – Mówię tylko, że jesteś bardzo zmysłową kobietą. Nie masz pojęcia, jak długo myślałem o tamtej nocy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Morze Śródziemne połyskiwało w promieniach słońca. Leonidas stał przy oknie gabinetu położonego na drugim piętrze okazałej willi i przez chwilę patrzył na oszałamiająco piękną panoramę, ale tym razem nie był w stanie wykrzesać z siebie podziwu.

Jego myśli zajęte były czym innym do tego stopnia, że oparł dłonie na parapecie i wbił spojrzenie w jego białą powierzchnię, marszcząc przy tym brwi.

Decyzja, którą podjął na Capri, była czysto instynktowna.

Amy i Brax zmarli, ale w jego życiu pojawiła się inna kobieta i inne dziecko. Oczywiście, nie mogli zastąpić mu żony i syna, ale to nie zdejmowało z niego ciężaru odpowiedzialności. Wręcz przeciwnie.

Nie miało też znaczenia, że Leonidas nie planował związać się z żadną kobietą ani mieć więcej dzieci. Fakty były takie, że Hannah zaszła w ciążę i miała urodzić jego córkę.

Ciężar wspomnień przygniótł mu serce. Leonidas zacisnął powieki. Tysiące obrazów wypełniły jego głowę. Moment, kiedy Amy dowiedziała się, że jest w ciąży. Amy z powiększającym się z miesiąca na miesiąc brzuchem. Amy podczas porodu. Amy po raz pierwszy karmiąca ich syna. Amy czytająca Braxowi bajki na dobranoc. Amy ucząca dziecko stawiać pierwsze kroki.

Amy. Jego żona.

Otworzył oczy, w których odbijało się przerażenie.

Jeśli przespanie się z inną kobietą było zdradą, to czym była jej ciąża, małżeństwo i założenie nowej rodziny?

Pokręcił głową, zastanawiając się, co by powiedziała Amy. Na pewno nie oczekiwałaby, że spędzi resztę życia w samotności. Ale on przysiągł sobie, że tak właśnie będzie.

Pomysł, że Hannah miałaby się stać dla niego kimś więcej niż Amy, był torturą i koszmarem. Ich małżeństwo było koniecznością. Musiał chronić swoje dziecko i kobietę, która je miała urodzić. To był jego obowiązek, nic poza tym.

Utwierdzał się w tym przekonaniu coraz bardziej.

Wezmą ślub, ponieważ nie było innej opcji.

Nawet gdyby nie istniało zagrożenie, Leonidas czułby się w obowiązku poprosić o rękę i nalegać na ślub. Był człowiekiem honoru, a życie w domu ojca, który bez przerwy się rozwodził i brał kolejne śluby, nauczyło go, że podobna sytuacja jest zupełnie nie do zaakceptowania.

Ich córka zasługiwała na to, by dorastać w pełnej rodzinie. Hannah zaś zasługiwała na jego pełne wsparcie i pomoc.

Ale czy tylko?

Przypomniał sobie tamtą noc, kiedy niemal rzucił się na nią, tak był spragniony dotyku kobiecych rąk, smaku różowych ust i gibkiego ciała, które wiło się pod nim z rozkoszy. Co z tego, że ostatnie pięć miesięcy spędził, powtarzając sobie, że popełnił błąd.

Tamta noc nie powinna się zdarzyć, ale się zdarzyła. Z perspektywy czasu był jednak przekonany, że nic temu nie mogło zapobiec.

Jakaś tajemna siła zbliżyła ich ku sobie i kiedy Hannah na niego wpadła, poczuł się, jakby wrócił do życia po latach spędzonych w ciemnej jaskini. Nagle dostrzegł wokół siebie kolory i gwar. Uwiodła go magia

sylwestrowej nocy, która kończyła rok i była symbolicznym wstępem do nowego rozdziału w jego życiu.

Szkło. Stal. Modne meble. Służba. Jeszcze więcej szkła. Słynne dzieła sztuki. Widok na morze, z któregokolwiek okna by nie wyjrzeć. Hannah bacznie obserwowała nowe otoczenie, zastanawiając się, czy nie znalazła się w innym wymiarze.

Nie mogła wprost uwierzyć, że ludzie naprawdę żyją w takich luksusach. Na wyspie było nawet lotnisko! Kiedy wylądowali i przesiedli się do meleksu, początkowo nie zauważyła domu. W całości pochłonęło ją piękno zielonej wyspy ze skalistymi pagórkami w oddali. Były tu sady owocowe i winnice. Dopiero gdy wjechali na teren bardziej uporządkowanej zieleni, z drzewami oliwnymi i hibiskusami, zauważyła, że znajdują się w ogrodzie u stóp okazałej willi.

Leonidas oprowadził ją po domu, przedstawił gospodynię, panią Chrisohoidis, po czym wymówił się pracą. Poczuła się dziwnie w tym zupełnie obcym domu z mężczyzną, którego ledwie znała, a który za parę dni miał zostać jej mężem.

– W porządku – powiedziała, przykrywając uśmiechem niepewność. Sama też miała do załatwienia parę rzeczy. Musiała zdecydować, co z mieszkaniem, które wynajmowała w Earl’s Court, i pracą, do której miała wrócić za kilka dni. Wypadało też powiadomić ciotkę i wuja o ślubie oraz ciąży.

Nie były to przyjemne rzeczy, więc odłożyła je na później i postanowiła rozejrzeć się po domu sama. Chodziła od pokoju do pokoju, próbując się odnaleźć w nowym otoczeniu.

Każdy z pokoi, które obejrzała, był na swój sposób spektakularny, ale ich cechą wspólną była niemal zupełna bezosobowość. Gdyby nie

wiedziała, do kogo należy dom, nie umiałaby powiedzieć, czy mieszka tu rodzina z dziećmi, młody mężczyzna czy może kobieta w podeszłym wieku. Nie było żadnych osobistych pamiątek, zdjęć rodzinnych, upominków, które zwykle przywozi się z podróży.

Nie było śladu po rodzinie, którą Leonidas stracił.

Słońce pochyliło się nad horyzontem i pomarańczowe barwy zachodu eksplodowały na całe niebo. Hannah porzuciła zwiedzanie domu i wyszła na ogromny taras, który widziała, gdy podjechali pod dom.

Ledwo stanęła przy balustradzie, pojawiła się gospodyni.

– Czy miałaby pani ochotę na coś do picia lub do jedzenia?

Hannah pomyślała z tęsknotą o kieliszku dobrze schłodzonego białego wina i westchnęła.

– Sok owocowy?

– Oczywiście. Może małą przekąskę?

Twarz gospodyni była przyjazna. Zmarszczki wokół oczu świadczyły o tym, że często się śmiała. Włosy miała niemal całkowicie srebrne, tylko na skroniach widać było jeszcze ślady atramentowej czerni.

– Właściwie nie jestem głodna – powiedziała Hannah, a jej głos zabrzmiał prawie przepraszająco.

– Ale teraz powinna pani jeść za dwoje – skomentowała serdecznie gospodyni, wyraźnie uradowana tym, że będzie miała kogo karmić, poza Leonidasem. Gospodyni Leonidasa była pierwszą osobą, którą ucieszyła jej ciąża.

Dziewczyny, z którymi wynajmowała mieszkanie, wpadły w szok, gdy im powiedziała, że nie będzie już z nimi mieszkać, a szef, który zdążył ją polubić, był autentycznie załamany z powodu tego, że Hannah nie wróci już do pracy. Leonidas z kolei… Tu Hannah miała problem, ponieważ nie była w stanie odgadnąć, jak poczuł się na wieść o ciąży. Z pewnością nie był

z tego powodu szczęśliwy. Szok? Obawa? Poczucie winy? A może wszystko razem?

– Ciąża jakoś nie wpłynęła na mój apetyt – odpowiedziała.

– To się jeszcze zmieni – powiedziała z przekonaniem. – Mogę?

Hannah pokiwała głową i po chwili zobaczyła na swoim brzuchu opalone ręce gospodyni. Poczuła żal, że nie może w podobny sposób podzielić się radością ze swoją matką.

– Dziewczynka?

– Tak. Skąd pani wiedziała? – spytała zaskoczona.

Pani Chrisohoidis roześmiała się wesoło.

– Zgadłam. Na dwoje babka wróżyła, jak to mówią.

Hannah również się roześmiała.

– Tak. To będzie dziewczynka.

– To dobrze. Dla niego dobrze – dodała i popatrzyła tak, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale ostatecznie wzruszyła tylko ramionami.

– Przyniosę sok i jedzenie.

Hannah uśmiechnęła się i wróciła do podziwiania zachodu słońca. Widok przywodził na myśl wyspę Chrysá Vráchia, której wspomnienie Hannah starannie przechowywała w pamięci. Wszystko, co wiązało się z pobytem tam, zakrawało na cud. To, że zawsze chciała tam pojechać. Że rozstała się z Angusem i niemal od razu udało jej się zarezerwować lot. Że spotkała w hotelu Leonidasa i spędzili razem noc. Tak jakby to wszystko, łącznie z jej ciążą, po prostu musiało się wydarzyć, a nie było jedynie dziełem przypadku.

Hannah usłyszała za sobą szelest rozsuwanych drzwi i myśląc, że to gospodyni, odwróciła się z uśmiechem.

Ale to nie ona niosła tacę z dwoma wysokimi kieliszkami. W jednym był sok, w drugim wino.

– Leonidas… – powiedziała zaskoczona i jej uśmiech zbladł.

– Przepraszam, że zostawiłem cię samą na tak długo.

– Nic się nie stało.

Nie chciała, żeby uważał ją za gościa, którego trzeba zabawiać. Znała to uczucie, ponieważ w domu wujostwa czuła się właśnie jak uciążliwy gość.

– Naprawdę nie musisz się mną zajmować przez cały czas.

Kiwnął głową.

– Po kolacji pokażę ci resztę domu.

– Zdążyłam się już rozejrzeć – odparła, ale jej uwagę przykuło słowo „kolacja”. Leonidas przeszedł do porządku dziennego nad tym, że od teraz będą razem jadać posiłki. Dla niej wszystko działo się zdecydowanie za szybko. Zastanawiała się, jak będzie wyglądało ich życie po ślubie. Może właśnie tak? Będą widywać się podczas posiłków i udawać, że są tutaj z wyboru. Jak dwójka obcych sobie ludzi, którzy utknęli w windzie pomiędzy piętrami i zmuszeni są znosić swoje towarzystwo do czasu, aż nadejdzie pomoc. Tyle że z tego domu nie było ucieczki.

To było jej życie. I jego też.

– Naprawdę nie musimy wszystkiego robić razem.

Nie zdążył zareagować, ponieważ rozmowę przerwała im gospodyni, która pojawiła się z tacą pełną jedzenia.

– Na kolację będzie pana ulubione danie – ogłosiła z uśmiechem.

– Dziękuję, Marino.

Gospodyni uśmiechnęła się zadowolona, życzyła im smacznego i zniknęła za szklanymi drzwiami.

– Musi tutaj pracować od dawna – rzuciła Hannah, nie wracając do przerwanej rozmowy.

– Marina? – Pokiwał głową. – Jest tutaj tak długo, jak sięgam pamięcią.

– Pracowała dla twoich rodziców? – zainteresowała się Hannah.

– Tak.

Kolejne zamknięte drzwi, skonstatowała Hannah. Być może rodzice też byli dla Leonidasa tematem tabu. Tak jak zmarła żona i dziecko.

– Wychowałeś się tutaj? – postanowiła spróbować z innej strony.

– Nie – odparł Leonidas i spojrzał na nią uważnie.

– Więc gdzie?

– W wielu miejscach – odparł, wzruszając ramionami.

– Rozumiem. O tym też nie możemy porozmawiać?

Jej bezpośredniość zaskoczyła go.

– Nie o to chodzi. Po prostu rzadko mam okazję mówić o rodzicach. Trochę już zapomniałem, jak to się robi.

Hannah była w stanie to zrozumieć. Ciotka Cathy nie znosiła, gdy Hannah wspominała o matce i ojcu. „Był moim bratem! Jak ci się zdaje, co czuję, kiedy ciągle o nim mówisz? Mam ochotę siąść i płakać”. W taki sposób dziewięcioletnia Hannah oduczyła się dzielić wspomnieniami i przemyśleniami z ciotką. Kiedy Angus pytał ją o rodziców, zbywała go półsłówkami.

– Rodzice rozwiedli się, kiedy byłem dzieckiem.

– Musiałeś to ciężko przeżyć.

– Tak, ale była też jasna strona. Zyskałem brata.

– Jak to? – spytała Hannah.

– Ojciec miał romans. Jego kochanka urodziła Thanosa. Był ode mnie młodszy o trzy miesiące.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Osiem.

– Brat mieszkał tutaj?

Oczy Leonidasa spochmurniały.

– Jego matka zgodziła się, by ojciec się nim zajmował.

– To musiała być dla niej trudna decyzja.

– Raczej dla Thanosa. Pozbyła się go dobrowolnie. Po prostu któregoś dnia przyprowadziła go do naszego domu i powiedziała, że nie może się nim więcej zajmować. Istotnie Thanos miał ciężki charakter od dziecka.

– Co na to powiedziała twoja matka?

– Nienawidziła go i traktowała gorzej niż bezpańskiego psa.

Hannah poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Rodzona matka porzuciła swoje własne dziecko, a przybrana nie chciała się nim zajmować. Jak bardzo przypominało to jej własne dzieciństwo po śmierci rodziców.

– Przynajmniej twój ojciec okazał mu serce – zauważyła.

– Mój ojciec i tak dostałby opiekę. Miał pieniądze, służbę i odpowiednie warunki. Byliśmy jego własnością. Nie tyle synami, co spadkobiercami. Dowodem jego męskości. Lubił się nami chwalić.

– Nie jesteś w dobrych stosunkach z ojcem?

Leonidas upił łyk wina.

– Nie.

– Po rozwodzie wolałeś zostać z matką?

Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Matka była Amerykanką. Po rozwodzie wyprowadziła się do Las Vegas. Nie chciałem tam jechać.

– Często się widujecie?

– Raz w roku. Obowiązkowa wizyta z okazji urodzin.

– Twoich czy jej?

– Jej. – Wypił kolejny łyk wina. – Teraz twoja kolej.

– Jak to?

– Opowiedz mi o swoich rodzicach.

Hannah poczuła się, jakby ktoś wciągnął ją do głębokiej studni, z której nie było widać światła dziennego. W głowie miała kompletną pustkę. Jej oczy błądziły w poszukiwaniu punktu, na którym mogłaby się skupić i przemyśleć odpowiedź.

– Hannah?

Odchrząknęła, zbierając siły. Oczywiście, miał prawo zapytać, po prostu nie spodziewała się, że to zrobi.

– Moi rodzice nie żyją.

Nawet po tak długim czasie słowa te wciąż bolały.

– Przykro mi – powiedział, ale nie miała odwagi na niego spojrzeć.

– To było tak dawno temu.

Nie powiedział ani słowa, ale wyraźnie czuła, że czeka na dalszy ciąg.

– Mama uwielbiała film „Tajemnicza księżniczka”. Obejrzałam go niedługo po jej śmierci i od tamtej pory zaczęłam marzyć o wyspie Chrysá Vráchia.

Hannah poczuła, jak Leonidas opiera dłonie na balustradzie, stojąc tuż za nią.

– A potem?

– Potem?

– Kiedy już znalazłaś się na wyspie? Był sylwester, wszyscy wybierali się na przyjęcia. Czego wtedy pragnęłaś?

– Nie zastanawiałam się nad tym. Myślałam, że zamieszkam w Anglii. Mama była Brytyjką, więc nie byłoby z tym problemu. Chciałam zwiedzić

Europę. Mieliśmy spędzić miesiąc miodowy w Paryżu… Na szafce nocnej miałam widokówkę z wieżą Eiffla. Kiedy nacisnęło się guziczek, na wieży migało światełko. Dostałam ją od rodziców po jednym z występów baletowych. Mam ją zresztą do tej pory.

– Tańczyłaś w balecie?

– Tylko jako dziecko – powiedziała, przypominając sobie, że ciotka oddała wszystkie jej stroje baletowe do sklepu charytatywnego, gdy tylko Hannah u nich zamieszkała. Westchnęła ciężko. – Potem, kiedy odkryłam, że Angus mnie zdradza, po prostu chciałam uciec.

– To zrozumiałe.

– Kupiłam bilet lotniczy, spakowałam się i zostawiłam Australię, zanim przyszło mi do głowy zmienić zdanie.

– Rozmawialiście potem?

– Nie mam mu nic do powiedzenia.

– Mówiłaś, że przedtem się przyjaźniliście. Nie brakuje ci tego?

– Brakuje mi wielu rzeczy. Ciężko się pozbierać, gdy ktoś nagle wyszarpnie spod twoich stóp chodnik i przewracasz się zupełnie nieoczekiwanie. Sam zresztą wiesz, jak to jest…

Leonidas zdjął ręce z balustrady i stanął obok. W jego spojrzeniu błysnęło ostrzeżenie. Zrozumiała, że nie powinna iść w tę stronę.

– Kim była kobieta, z którą cię zdradzał? – zapytał.

– To było najgorsze ze wszystkiego – powiedziała cicho.

– Jeszcze gorsze niż jego zdrada?

– Tak. Zdradzał mnie z kuzynką. Traktowałam ją jak siostrę. Po śmierci rodziców przygarnęli mnie wuj z ciotką. Michelle była moją rówieśnicą.

– *Christós!* – mruknął Leonidas z niedowierzaniem.

– Tamtego popołudnia straciłam wszystko. Narzeczonego i rodzinę.

– Co na to powiedzieli wuj i ciotka?

Hannah westchnęła jeszcze raz. Opowiadanie o tym było nie mniej upokarzające niż sama zdrada.

– Naprawdę nie czuję się na siłach, żeby to na nowo przeżywać.

– Oczywiście – zreflektował się Leonidas. – Usiądźmy. Mamy wiele innych spraw do omówienia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Czym się zajmowałaś w Londynie? Mam na myśli pracę.

Hannah napiła się soku. Poczucie winy dopadło ją kolejny raz. Jej szef, Fergus, nie był zadowolony z tego, że nie wróci już do biura.

– Byłam sekretarką w kancelarii prawniczej.

– Długo?

– Pierwszą pracę dostałam po ukończeniu liceum. Ciotka i wuj mieszkali w małym mieście. Nie było wielkiego wyboru. Oczywiście chciałam pójść na studia, ale nie było to możliwe.

– Dlaczego?

– Z powodów finansowych głównie.

– Myślałem, że w Australii są stypendia.

– Są, ale musiałabym się przenieść do większego miasta, wynająć pokój, znaleźć pracę, żeby za niego zapłacić. Nawet gdybym dostała stypendium, nie byłoby mnie na to stać.

– Rodzice nic ci nie zostawili? – Wyczuła w jego głosie naganę i spięła się.

– Niewiele. Ciotka i wuj dostawali z tego co roku pewną kwotę na moje utrzymanie, a reszty nie mogę dostać, dopóki nie skończę dwudziestu pięciu lat.

– Ciotka i wuj zabrali ci pieniądze ze spadku?

– To nie tak. Zajmowali się mną, więc pokrywali w ten sposób koszty. – Twarz Leonidasa wyrażała skrajne oburzenie. – Uważasz, że nie powinni?

– Absolutnie. Mieli problemy finansowe?

– Dodatkowa osoba w rodzinie to zawsze większe wydatki – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Leonidas przyglądał jej się bez słowa. Więcej pytań nie zadał, za co Hannah była mu wdzięczna. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że wuj i ciotka nie traktowali jej dobrze. Może właśnie dlatego, że pieniędzy, które pozostawili rodzice, nie było zbyt wiele. Jednak Hannah nie była w stanie przyznać się, że ją też to uwierało.

– Na co chciałaś iść na studia?

Odetchnęła z ulgą, gdy zmienił temat na przyjemniejszy.

– To akurat proste – odparła i zapatrzyła się w jego oczy. Leonidas był przystojnym mężczyzną, ale największe wrażenie zrobiły na niej jego oczy. Ciemne, okolone czarnymi rzęsami. Kiedy wpatrywał się w nią intensywnie, nie była w stanie skoncentrować się na niczym.

– Mam zgadywać? – spytał po przerwie.

Spłoszyła się.

– Chciałam studiować prawo – powiedziała szybko i zaczerwieniła się. – Ale to trudne studia i kosztują fortunę. Same podręczniki doprowadziłyby wuja i ciotkę do bankructwa. Dlatego znalazłam pracę w kancelarii notarialnej w sąsiednim mieście. Tak poznałam Angusa, który też tam pracował.

Stalowoszare oczy Leonidasa pociemniały.

– Teraz, kiedy już nie musisz sobie zawracać głowy finansami, mogłabyś zacząć studia. Jest wiele uniwersytetów, które oferują studia zaoczne. Możesz się zapisać i zacząć od nowego semestru.

Hannah otworzyła oczy szeroko. Nie mogła zrozumieć, o czym Leonidas mówi.

– Wyspa jest przepiękna – zaczęła. – Ale też odludna.

– Taki był zamysł – odpowiedział.

Pokiwała głową. Rozumiała, że Leonidas mieszkał tutaj ze względów bezpieczeństwa. Mimo to pomysł, że zostanie tutaj na lata, był dla niej nie do przełknięcia. Z drugiej strony, dopiero co przybyli na wyspę. Może niepotrzebnie martwiła się odległą przyszłością.

– Chciałabym rozpocząć studia, ale przez jakiś czas będę bardzo zajęta…

– Dziecko nie może być powodem rezygnacji z planów albo marzeń. Zresztą, nie zostaniesz z nim sama. Zapewnię ci każdą pomoc, jakiej będziesz potrzebować. To nasza córka, ja też będę się nią zajmował – zapewnił.

Hannah poczuła przyjemne ciepło, rozlewające się wokół serca.

– Naprawdę nie wiem, Leonidasie. Boję się tego, co będzie – wyznała.

– Dlaczego?

Hannah podniosła do ust kawałek ryby i jedząc, próbowała uporządkować myśli.

– Nie mam pojęcia, jak to jest być matką. Nie miałam nigdy dziecka ani nawet własnego psa czy kota, którym musiałabym się opiekować.

Leonidas roześmiał się.

– Dziecko to zupełnie co innego niż pies czy kot.

– Och, wiesz przecież, o co mi chodzi. Nigdy nie musiałam się opiekować kimś zupełnie bezbronnym i zależnym tylko ode mnie. Boję się tej odpowiedzialności.

Leonidas spojrzał na nią poważnie i zamilkła. Zrozumiała, że nie powinna była tego mówić.

– Przepraszam!

– Niepotrzebnie. To normalne, że się boisz. Zobaczysz, że kiedy dziecko się urodzi, będziesz umiała się nim zająć.

– Wiesz to, bo masz już doświadczenie – powiedziała, obserwując go uważnie.

– Tak – odparł krótko i odłożył serwetkę na stół. – Dokończ jedzenie. Potem Marina pokaże ci twój pokój. Rano ma przyjechać stylista i jubiler. Wybierzesz suknię i resztę garderoby oraz pierścionek.

Hannah zamrugała i, nie spodziewając się tak nagłego końca rozmowy.

– Leonidasie… Naprawdę nie mogę ciągle omijać twojej poprzedniej rodziny w rozmowach. Nie uważasz, że powinniśmy o tym rozmawiać jak dorośli ludzie?

– Nie – odparł i wsadził ręce do kieszeni, odwracając się w stronę morza. Patrzyła na niego i widziała człowieka, który do tej pory nie pogodził się ze śmiercią żony i dziecka. A może nigdy się nie pogodzi. Nie wiedziała, jak zachowywałaby się na jego miejscu. Może tak samo?

– Nie chcę cię do niczego zmuszać – powiedziała cicho i wstała. – To twoja żałoba i twoje życie. Ale ponieważ sama też straciłam najbliższe mi osoby, z całą pewnością mogę powiedzieć, że to, co sobie robisz, nie jest zdrowe.

Podniosła dłoń i dotknęła jego policzka. Odsunął się gwałtownie i patrzył na nią ze złością pomieszaną z bólem.

– Więc jesteś też ekspertem od żałoby? – stwierdził złośliwym tonem.

– Niestety tak – przyznała.

– To co innego. Oczywiście, strata rodziców jest czymś potwornym i rozumiem, przez co przeszłaś. Byłaś dzieckiem, któremu odebrano

dzieciństwo. Ja natomiast przyczyniłem się do śmierci mojej żony i syna. Nie masz i nie możesz mieć bladego pojęcia, jak się z tym czuję!

Tej nocy Hannah spała źle. Słowa Leonidasa wbiły się w jej serce jak sztylet. Życie z takim ciężarem winy załamałoby niejednego człowieka o słabszym charakterze. Odczuwała jednak coś więcej niż tylko smutek. Bała się. Strach, panika i stres przetaczały się przez jej ciało falami. Obudziła się z resztkami wspomnień pod powiekami. Wspomnień o jedynej nocy spędzonej z Leonidasem.

Wstała i podeszła do okna. Ciemność ustępowała szarówce. Wstawał nowy dzień. Powietrze wydawało się świeższe, a przedzierające się zza horyzontu pierwsze promienie słońca dawały nadzieję na cudowny dzień.

Hannah spojrzała po sobie. Oprócz koszuli, którą dała jej do spania gospodyni i zdjętego wczoraj ubrania, nie miała nic do założenia. Koszula była wygodna, ale za duża nawet przy mocno już widocznym brzuchu.

Ale czy musiała się tym przejmować? Dom znajdował się na prywatnej wyspie. I tak nikt jej tutaj nie zobaczy.

Przemknęła korytarzem, zatrzymując się na chwilę w kuchni, by wypić kilka łyków wody. Otworzyła frontowe drzwi i stanęła w progu, wdychając wilgotne powietrze. Przypomniała sobie to cudowne uczucie, gdy rodzice zabierali ją nad morze i pierwszy raz szła się z nim przywitać. Fale uderzające leniwie o brzeg, jasny piasek i wydmy z kępami chwiejącej się na wietrze roślinności. Bez zastanowienia zeszła po schodach i ruszyła w stronę plaży.

Zatrzymała się dopiero przy linii wody. Nie była to taka sama woda jak w tropikalnym Queensland. Nie było widać nawet fal, tylko łagodnie poruszającą się wodę, której ruch przypominał oddychanie. Wdech i wydech.

Hannah mogłaby tak stać całą wieczność, zapatrzona w błękit morza i pogrążona we wspomnieniach z dzieciństwa, które mieszały się z teraźniejszością. Ciszę zmącił nagle odgłos kroków, właściwie tąpnięć, dobiegających z lewej strony.

Obróciła głowę i otworzyła ciężkie powieki. Naprzeciw siebie zobaczyła rozpędzonego Leonidasa, który zdawał się jej nie widzieć. A kiedy ją dostrzegł, omal się nie zderzyli.

Leonidas dał susa w bok i wyhamował. Pociągnął biały sznurek na piersi i słuchawki wypadły z uszu. Miał na sobie szorty i tiszert, wilgotny od potu. Musiał przebiec już spory odcinek. Pod krótkimi rękawkami prężyły się muskuły. Hannah z trudem oderwała spojrzenie od opalonego i atletycznego ciała Leonidasa.

Nie mogła patrzeć na niego, nie myśląc o tym, jak się kochali.

Krok w tył pomógł zwiększyć dystans. Leonidas oddychał ciężko. Słyszała ten oddech i bała się spojrzeć mu w oczy. Była pewna, że obdarzy ją ironicznym spojrzeniem.

Kiedy wreszcie się odważyła, zauważyła, że Leonidas przygląda się jej stopom. Zagłębionym w wilgotnym piasku i obmywanym morską wodą.

Stopniowo jego oczy przesuwały się wyżej, do kolan i bioder, by zatrzymać się na chwilę na zarysowanym pod obszerną koszulą brzuchu, i dopiero po dłuższej chwili dojść do jej ust.

Zachłanne spojrzenie niczym gorąca pieszczota wywołało dreszcz w jej ciele. Rozchyliła usta, myśląc o tym, jak ogromną ma ochotę pocałować Leonidasa. A kiedy się nie ruszył, zrobiła krok w jego stronę. Nie miało znaczenia, kto był pierwszy. Oboje rozumieli, że rozłąka nic nie zmieniła w ich relacji. Przyciąganie było równie silne jak pierwszej nocy, kiedy się poznali.

Powolnymi ruchami zbliżyła się do niego, czekając, że może ją powstrzyma, każe wracać do domu, pobiegnie dalej. Ale on stał bez ruchu, godząc się na wszystko.

Kolejny krok i ich ciała zetknęły się, tak jak tamtej pierwszej nocy w barze. Powietrze wokół nich zdawało się naelektryzowane. Stanęła na palcach, by dosięgnąć jego ust.

– Hannah…

Odwzajemnił pocałunek. Ciepły, wilgotny oddech zakręcił jej w głowie. Objął ją i zatonęła w jego ramionach, tracąc poczucie czasu.

– Kim jesteś? Czy ty naprawdę istniejesz? – zapytał Leonidas, gdy leżeli na ciepłym piasku, wtuleni w siebie.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby za chwilę miała się rozpłynąć w powietrzu.

Hannah zaśmiała się cicho.

– Na pewno istnieję.

– Przyrzekłem sobie, że nie zrobimy tego więcej…

– Mówiłeś to już. Ale to przecież bez sensu.

Leonidas zmarszczył brwi.

– Przez cztery lata udawało mi się dotrzymać słowa, potem pojawiłaś się ty…

Hannah dopiero teraz zorientowała się, co znaczą jego słowa.

– Nie byłeś z żadną kobietą, odkąd odeszła Amy?

W milczeniu pokręcił głową.

– Dlaczego?

Zacisnął usta.

– Z wielu powodów. – Uniósł dłoń, by dotknąć jej włosów i przez chwilę bawił się nimi, owijając je sobie wokół palca. – Chciałem być sam.

Z czasem zacząłem to traktować jak wyzwanie albo może próbę. A potem spotkałem ciebie i wszystkie moje postanowienia rozsypały się w proch.

Hannah nie była pewna, czy ma to traktować jako komplement, czy obelgę.

– Uważasz, że to źle?

Leonidas odsunął ją łagodnym ruchem i usiadł. Miała wrażenie, że znowu zrobi unik. Odejdzie, jak zawsze, gdy poruszała niewygodny dla niego temat.

– Zaczekaj! Powiedz mi, dlaczego to takie złe?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leonidas uparcie milczał i Hannah już zaczęła tracić nadzieję, że doczeka się odpowiedzi. Siedział zupełnie nagi, patrząc na morze łagodnie poruszające się w ich kierunku i z powrotem.

– Nie wiem wiele o seksie – odezwała się w końcu. – Ale wiem jedno. Jest cudowny. Namiętny. Uzależniający. I chcę go więcej.

– Tamta noc nie powinna się zdarzyć – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Hannah potrząsnęła głową.

– Żadne z nas nie planowało ani tamtej nocy, ani tego, że zajdę w ciążę. Ale to nie znaczy, że zrobiliśmy coś złego.

Leonidas obrzucił ją spojrzeniem, z którego trudno było coś wyczytać.

– Jesteś taka młoda…

– Mam dwadzieścia trzy lata – powiedziała, czując, że jego słowa brzmią jak krytyka.

– Tak, ale nie masz pojęcia o tym, jak okrutne może być życie. Zasługujesz na coś lepszego niż…

– Niż małżeństwo z tobą? – dopytała.

– Niż całe życie ze mną. Nie jestem człowiekiem, za jakiego mnie uważasz.

– A za jakiego człowieka cię uważam?

– Za kogoś z czystym kontem.

Podniósł się. Miał lekko przygarbioną sylwetkę, jakby dźwigał na barkach ogromny ciężar winy.

– Wiem, że zmagasz się z trudną przeszłością. Każdy ma jakąś przeszłość, ja także. Nie będę mogła wyjść za ciebie, jeśli zamierzasz odgrodzić się ode mnie murem. Chcę mieć obok siebie kogoś, kto cieszy się życiem…

Obrócił się nagle i spojrzał na nią wyraźnie sfrustrowany.

– Seks ci nie wystarczy?

Hannah zafrasowała się. Niezupełnie o to jej chodziło, ale zawsze był to jakiś początek. To, co łączyło ich na poziomie fizycznym, było szczere i silne. Oczywiście, Leonidas pewnie zaprzeczyłby temu, ale po jego wyznaniu wiedziała już, dlaczego tak robi.

Intymność, jaka była między nimi, musiała doprowadzić do czegoś więcej. Hannah była o tym przekonana. Z Angusem miała odwrotne doświadczenie. Myślała, że ich przyjaźń stanie się pomostem do współżycia. Może gdyby jej nie zdradził, faktycznie tak by się stało. Z pewnością jednak ich pożycie nie miałoby takiego poziomu intensywności jak z Leonidasem.

– Powtarzam: nie będę tu żyć jak więzień w złotej klatce, Leonidasie – powiedziała z całą mocą. – Tu jest cudownie, ale jeśli zamierzasz mnie ignorować, to nie jest miejsce dla mnie.

– Czy wygląda, jakbym cię ignorował? – zapytał stłumionym głosem.

– Nie, ale widzę, że nawet to, co nas łączy, chcesz negować. A jeśli tak, nie będę mogła tu zostać.

Nie mogła wziąć na siebie takiego ryzyka. Zniosłaby, gdyby Leonidas ignorował tylko ją, ale co będzie, jeśli tak samo będzie traktował ich dziecko?

– W jaki sposób chciałabyś się stąd wydostać? Wyspa jest praktycznie niedostępna dla nikogo poza mną…

Hannah wstrzymała oddech, a jej puls przyspieszył nagle.

– Zamierzasz mnie tutaj więzić?

– Nie – rzucił nerwowo i odgarnął dłonią włosy z czoła. – *Christós!* Mówię tylko, że nie możesz opuścić wyspy.

– Nigdy? – zapytała, krzyżując ramiona na piersiach. Serce wciąż biło jej jak szalone.

– Nie sama – potwierdził. – Już raz się sparzyłem i nie mogę tego błędu powtórzyć. Nie chcę mieć nikogo więcej na sumieniu.

– Strasznie mi przykro, że spotkała cię taka strata, ale… nie mogę być więźniem twoich obaw.

– To powinny być także twoje obawy.

– Chcę, żeby nasza córka była bezpieczna – powiedziała, starając się powstrzymać drżenie głosu. – Musimy jednak znaleźć jakiś kompromis pomiędzy moim samotnym wychowywaniem córki gdzieś w Londynie a zamknięciem nas obu tutaj jak w lochu.

Leonidas pokręcił głową.

– Tu nie może być mowy o kompromisie.

– Dlaczego?

– Nie umiałbym sobie tego nawet wyobrazić. Pamiętam tamten telefon, ich ciała rozrzucone na ulicy… – Leonidas podniósł ręce i zakrył nimi twarz.

Hannah poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Tak bardzo ci współczuję.

– Kiedy odeszli, podjąłem decyzję, że zostanę sam do końca życia po to, żeby więcej czegoś podobnego nie przeżyć. Robiłem wszystko, co się

dało, żeby nikt już przeze mnie nie cierpiał. Musisz pozwolić, bym cię chronił. Tylko tu jesteście bezpieczne.

– Uwierz mi, rozumiem to wszystko. Ale mówisz o moim życiu, nie tylko o swoim.

– Wiem o tym.

– Chcę za ciebie wyjść. Wiem, że to rozsądne. Chcę, żeby moje dziecko miało oboje rodziców i dom, w którym będzie się czuło bezpiecznie. Ale nie możemy jej skazywać na kompletną izolację. Nasze dziecko powinno mieć normalne życie, przyjaciół, szkołę. Nie może czuć się tutaj, jakby było ciężarem, którego nikt nie chciał. Musimy zrobić wszystko, żeby to małżeństwo było udane. Nawet jeśli to jest małżeństwo z rozsądku!

Leonidas nic nie odpowiedział. Patrzył na fale i odezwał się po dłuższej chwili.

– Chcę, żebyś była bezpieczna i chcę twojego szczęścia, Hannah. Chcę także, żeby nasza córka miała najlepsze życie, jakie tylko można sobie wyobrazić. Ale nie oczekuj niczego więcej. Nie jestem królewiczem z baśni. O naszym losie zadecydowała jedna przypadkowa noc.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hannah patrzyła na czarne aksamitne pudełeczko z rosnącym poczuciem oddzielenia od rzeczywistości. Jubiler przyglądał jej się z uśmiechem na twarzy, a ona wyobrażała sobie, jak to musi wyglądać z zewnątrz. Wcześniej zdążyła już przyjąć krawca, który pojawił się z walizkami pełnymi ubrań. Suknie, dżinsy, koszule, kostiumy plażowe, bielizna – słowem wszystko, czego mogła potrzebować żona Leonidasa Stathakisa. Kilka godzin zajęło mu zdjęcie miary, zaprezentowanie wielu modeli sukien, palety kolorystycznej strojów, które będą szyte specjalnie dla niej. Na końcu była tym wszystkim zmęczona.

Na szczęście jedna z pokojówek zabrała te wszystkie ubrania i rozwiesiła je w garderobie.

Po krawcu pojawił się lekarz, który zbadał ją, przepisał zestaw witamin i zapowiedział kolejne wizyty co dwa tygodnie.

Później Hannah miała dłuższe spotkanie z panią Chrisohoidis, która zapisała, jakie potrawy Hannah lubi, a jakich nie. Zapytała też o ulubione kwiaty i poprosiła, żeby zgłaszać jej wszystkie uwagi dotyczące prowadzenia domu. Hannah po raz pierwszy została nazwana panią domu i poczuła się z tym co najmniej dziwnie.

Był gorący dzień i przed wizytą jubilera Hannah wykąpała się i przebrała w białą sukienkę bez ramion. Włosy miała związane w kok. Scena, kiedy patrzyła na kilkanaście pierścionków zaręczynowych

w otwartych pudełeczkach, musiała wyglądać jak z baśni. Leonidas stał z boku, choć akurat nie wyglądał jak zakochany królewicz.

Był ubrany w bermudy i białą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Luźny strój wcale nie ujmował mu charyzmy. Dodawał za to seksapilu. Hannah z trudem mogła skupić myśli na decyzji, którą miała podjąć.

– Chciałabym coś jak najmniej pretensjonalnego. Może ten? – Wskazała dłonią pierścionek, który najmniej rzucał się w oczy.

– Doskonały wybór – pochwalił jubiler i zdjął pierścionek z turkusowego błyszczącego materiału. – Proszę przymierzyć.

Pierścionek iskrzący się brylantami spoczywał na jej dłoni.

Przymknęła oczy i przez moment wyobrażała sobie, że Leonidas klęka przed nią i prosi ją o rękę. Ale oni nie byli zakochaną parą, o czym Leonidas przypominał jej na każdym kroku.

Pierścionek leżał na jej palcu idealnie.

– Jest piękny – powiedziała, czując, jak łzy napływają jej do oczu.

Leonidas podszedł bliżej i poczuła energię, która jak magnes przyciągała ją ku niemu.

– Prawda, że piękny? – zapytała, pokonując wzruszenie.

– Rzeczywiście – przyznał, ale jeśli nie jesteś pewna, nie musisz wybierać dziś.

– Naturalnie – zgodził się jubiler. – Mogę zostawić całą kasetę, żeby mogła pani spokojnie przymierzyć wszystkie.

Kaseta musiała być warta fortunę, pomyślała Hannah, czując, że kręci jej się w głowie.

– Nie trzeba – powiedziała, oddychając szybko. – Ten będzie dobry.

Chciała zostać sama i być może dało się to słyszeć w jej głosie, bo Leonidas nie naciskał.

– W takim razie podziękujemy za resztę, panie Carter.

Kilka minut później Hannah mogła obserwować helikopter unoszący się w powietrze i zabierający pana Cartera wraz z jego drogocenną biżuterią na stały ląd. Dzień wypełniony od rana zadaniami zmęczył ją i przypomniała sobie, że w posiadłości jest przecież basen i mogłaby choć chwilę odpocząć.

– Greg Hassan ma się jeszcze z tobą spotkać – przypomniał Leonidas.

– Kto taki? – nie mogła skojarzyć nazwiska.

– Szef ochrony korporacji Stathakis.

Hannah nerwowo przełknęła ślinę.

– Po co właściwie to spotkanie?

– Greg zapozna cię z protokołem. Będziesz musiała nauczyć się zasad…

– Mówiłeś, że wyspa jest niedostępna…

– Spokojnie, wyspa jest bezpieczna, ale i tak musimy przestrzegać protokołu. Ryzyko czai się wszędzie.

Hannah zaniepokoiła się, choć chyba bardziej obsesyjnym podejściem Leonidasa do kwestii bezpieczeństwa.

– A ty nie możesz mi wyjaśnić tych wszystkich zasad?

– Nie. Musisz poznać Grega, bo to on będzie koordynował każdy twój ruch, a potem także dbał o bezpieczeństwo naszej córki, kiedy będzie starsza.

Panika ścisnęła jej gardło. Och, to wszystko było takie przytłaczające.

– Czy moglibyśmy to odłożyć na później?

Leonidas spojrzał na nią karcąco.

– Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie priorytetem.

– Rozumiem, ale… po prostu jestem już zmęczona.

Wyraz jego twarzy zmienił się na zatroskany.

– Jasne. To był długi dzień i w twoim stanie… Przełożę spotkanie na inny dzień.

– Pomyślałam, że popływam chwilę w basenie i pomyślę o wszystkim na spokojnie.

– Dobrze. Poproszę Marinę, żeby przygotowała dla ciebie kolację.

Hannah spojrzała z wdzięcznością.

Tego dnia już się nie widzieli. Hannah znalazła wśród nowych rzeczy kostium kąpielowy i przez dobre pół godziny pływała, rozgarniając chłodną, kojącą wodę powolnymi ruchami. Gdy zdążyła wysuszyć włosy, pojawiła się Marina z niedużą porcją spaghetti, owocami i wodą.

Po kolacji Hannah zastanawiała się, czy jednak nie poszukać Leonidasa, ale rozmowa o zagrożeniach wciąż głęboko w niej tkwiła i wolała nie dokładać sobie problemów przed pójściem do łóżka.

Zasnęła szybko i spała mocno aż do rana, a kiedy zobaczyła poranne słońce, wszystko wydało jej się bardziej znośne niż wczoraj. Uśmiechnęła się do siebie.

Humor na dobre poprawił jej się, gdy stała pod prysznicem. Zapach kokosowego płynu do kąpieli igrał w jej wyobraźni.

Wytarła się, a ponieważ zapowiadał się kolejny gorący dzień, wybrała z garderoby szorty i luźną koszulę.

Stojąc, gotowa do zejścia na śniadanie, poczuła, że dziecko się poruszyło i instynktownie oparła dłoń na brzuchu. Na palcu lśnił pierścionek, który wczoraj wybrała. Przypomniały jej się czasy, gdy nosiła na palcu pierścionek Angusa. Jakie to szczęście, że w porę się dowiedziała, jaki Angus jest naprawdę.

Teraz miała poślubić Leonidasa i też nie była pewna, co ją czeka w przyszłości. Mogła mieć tylko nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Tylko tego życzyła sobie i swojej córce.

Zeszła do kuchni i zdążyła napić się kawy i ugryźć parę kęsów słodkiej bułki, gdy w drzwiach pojawił się Leonidas. Wyglądał na świeżo wykąpanego i tak jak poprzedniego dnia miał na sobie niezobowiązujący strój składający się z bermudów i koszuli, tym razem w kolorze jasnoniebieskim.

Nie był sam.

– Pozwólcie, że was przedstawię. Greg Hassan. Hannah May.

Hannah wyciągnęła dłoń w stronę niezbyt wysokiego, szczupłego mężczyzny o niebieskich oczach, blond włosach i jasnej skórze. Nie tak sobie wyobrażała szefa ochrony. Myślała, że będzie to ktoś postury Leonidasa, władczy i zdecydowany.

– Postaram się nie zająć pani dużo czasu.

Niestety nie była to prawda.

Spotkanie ciągnęło się tak długo, że Hannah straciła poczucie czasu. Minęło południe, gdy Greg Hassan wreszcie się pożegnał, zostawiając ją z głową huczącą od natłoku nowych informacji, reguł i ostrzeżeń.

Dowiedziała się, że dom i cała wyspa są w zasięgu monitoringu. W każdym pokoju były specjalne przyciski napadowe. Instalacja alarmowa włączała się nawet w przypadku wykrycia dronów, które paparazzi od czasu do czasu wysyłali w okolice wyspy, by zdobyć zdjęcia.

– Podczas podróży będzie pani zawsze towarzyszyć czterech ochroniarzy. Jeden będzie specjalnie przydzielony do pani dyspozycji, drugi będzie chronił córkę. Pozostali dwaj mają uważać na wszystko. – Greg uśmiechnął się, jakby to była wspaniała wiadomość, tymczasem Hannah poczuła, jakby ktoś zakuł jej stopy w łańcuchy.

– Postaramy się koordynować wszystkie plany wcześniej. Jeśli będzie chciała pani polecieć do Australii, żeby odwiedzić rodzinę, nasz zespół pojawi się tam wcześniej. Jeśli wasza córka pójdzie do szkoły, prawdopodobnie przeniesiecie się wtedy do miasta, teren szkoły będzie regularnie sprawdzany, a dziecko otrzyma zegarek wyposażony w alarm.

Hannah miała do Leonidasa coraz więcej pytań, ale wolała nie zadawać ich w obecności szefa ochrony. Potem natomiast Leonidas wyszedł razem z Gregiem Hassanem i już nie wrócił do niej.

Postanowiła zostawić na razie kwestie bezpieczeństwa i zadzwoniła do swojego szefa Fergusa, informując go, że jest jej strasznie przykro, że nie wróci do pracy. Potem napisała mejl do ciotki. Nawet nie chciała myśleć, jaka będzie jej reakcja na wieść o tym, że Hannah jest w ciąży i wychodzi za mąż.

Na końcu wymieniła kilka esemesów z byłymi współlokatorkami i obiecała płacić czynsz, dopóki nie znajdą kogoś na jej miejsce.

Wszystkie te czynności wydawały się oficjalnym pożegnaniem z dotychczasowym życiem.

Leonidas pojawił się ponownie dopiero wieczorem.

Stała na tarasie, patrząc na kolejny spektakularny zachód słońca, gdy nagle poczuła jego obecność. Nie musiała nawet odwracać głowy.

Chwilę spędzili w milczeniu. Potem Hannah przypomniała sobie popołudnie i pytania, które miała zadać.

– Dlaczego ty nie masz osobistego ochroniarza?

– Oczywiście, że mam.

– Wtedy w sylwestra nie miałeś. Nie widziałam przy tobie nikogo.

– To złudzenie. Mój hotel zmienia się w fortecę, kiedy tam przyjeżdżam.

– Czy tak samo było przed wypadkiem?

Oczy Leonidasa pociemniały.

– To nie był wypadek.

– Przedtem, zanim ich straciłeś – poprawiła się Hannah.

– Nie bawmy się w eufemizmy. Nazywaj to zdarzenie morderstwem. Wtedy łatwiej ci będzie zrozumieć, że wszystkie środki bezpieczeństwa, nawet te, które uważasz za zbędne, są absolutnie konieczne.

Hannah popatrzyła na coraz ciemniejsze niebo, na którym pojawiły się już pierwsze gwiazdy.

– Dawniej uważałem, że to zbędne. Żyłem w poczuciu, że jestem najlepszy, niepokonany i nic złego nie może mi się przydarzyć.

– Czy to nie było lepsze niż żyć ciągle w strachu?

– Gdybyśmy wtedy żyli w strachu, być może ocaliłoby to moją rodzinę.

– Tego nie wiesz.

– Wiem tyle, że nie chodziliby sami po ulicach i nie narażali się na niebezpieczeństwo.

Hannah próbowała oddychać równo i nie popaść w panikę, jak zawsze, gdy Leonidas mówił o swojej żonie i dziecku. Zamiast tego próbowała zrozumieć, jak się wtedy czuł. To nie było aż tak trudne. Nie mogła sobie jednak wyobrazić, że nie będzie decydować o tym, czy pójść do sklepu, czy do kina albo na kawę bez powiadomienia o tym ochrony, która od tej pory miała jej towarzyszyć przy każdym opuszczeniu domu.

Perspektywa utraty swobody przytłaczała ją, ale równie mocno przytłaczały ją wizje zagrożeń czyhających na każdym kroku, jakie odmalowywał przed nią Leonidas.

– Więc nasza córka będzie musiała nosić zegarek z alarmem?

– Tak – odparł, jakby to było coś zwyczajnego. – Przynajmniej obie będziecie bezpieczne.

– Dlaczego nie ma tu żadnych ich zdjęć? – zapytała nagle, odbiegając od tematu.

– Słucham?

– Byliście małżeństwem przez jakieś trzy lata, tak? Dlaczego nie masz żadnych zdjęć ze ślubu, zdjęć Braxa? Gdybyś mi o nich nie opowiedział, nie miałabym pojęcia, że istnieją.

Leonidas zamknął oczy, ale zdołała jeszcze dostrzec w nich ból.

– To naprawdę nie jest twoja sprawa.

– Wiem, że to bolesne, ale nie możemy ciągle omijać tego tematu.

– Przestań! – Zabrzmiało to jak smagnięcie batem.

– Dlaczego?

– Bo taki jest mój wybór. To była moja rodzina, nie twoja.

– Wiem o tym. Ale oni są częścią twojego życia tak samo, jak ja i moja córka.

– Nie chcę o nich rozmawiać.

– Nie rozumiem dlaczego. Nie chcesz go wspominać? Nie masz ochoty opowiedzieć komuś, jakim był dzieckiem? Jak się uśmiechał? Kiedy zrobił swój pierwszy krok?

Twarz Leonidasa zrobiła się biała jak papier.

– Nigdy o nim nie zapomnę – powiedział.

– Wiem, ale trudno jest czcić pamięć o kimś, kogo się nigdy nie wspomina.

Przemknęło jej przez myśl, że może jest zbyt okrutna. Czuła jednak, że stosunek Leonidasa do śmierci bliskich jest niewłaściwy i ciąży mu mimo upływu tylu lat. Sama przeszła żałobę i dziś mimo bólu umiała mówić o rodzicach, wspominać ich i odtwarzać w pamięci najszczęśliwsze chwile

z ich wspólnego życia bez odczuwania. Odnajdywała w tym pociechę, podczas gdy on odnajdywał jedynie cierpienie.

– Brax był dla mnie najważniejszy na świecie!

Hannah podniosła oczy, nie spodziewając się, że Leonidas jednak się otworzy.

– Ja i Amy… Bóg mi świadkiem, że ją kochałem, ale czasami doprowadzała mnie do szału i trudno powiedzieć, że byliśmy idealną parą. Kłóciliśmy się nawet na tydzień przed ich śmiercią. Postanowiła wyjechać do Aten i cieszyłem się, że nareszcie będę miał trochę spokoju. To Brax był powodem, dla którego żyłem i nigdy nie pomyślałem, żeby się z nią rozstać. Tydzień później już ich nie było wśród żywych. I to ja byłem temu winny.

Leonidas uderzył się w pierś i Hannah niemal usłyszała, jak mocno mu bije serce.

– Myślisz, że zapomnę Braxa, ponieważ nie chcę o nim mówić? Nie ma mowy! Pamiętam absolutnie wszystko. Jak śmiał się na widok balonów. To, że bał się klaunów. Że uwielbiał się pluskać w wodzie, jeść truskawki… To wszystko jest wyryte w moim sercu i umyśle, Hannah. I nie ma znaczenia, czy o tym mówię, czy nie.

Hannah wstrzymała oddech. Zaskoczyła ją emocjonalność i szczerość jego wyznania. Otworzyła usta, poszukując właściwych słów, ale Leonidas tylko potrząsnął głową, a potem pocałował ją. Jakby chciał ją uciszyć. Początkowo chciała dać temu odpór. Poprosić, by nie uciekał, ale Leonidas był już w innym miejscu i potężnym jak wysoka fala pożądaniem pokonał ją. Nie pozostawało jej nic innego jak poddać się temu.

Doskonale rozumiała całą złożoność jego emocji i wiedziała, że musi poczekać. To jeszcze nie był ten moment, kiedy mógł się przed nią otworzyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zanim otworzyła oczy, przeciągnęła się w łóżku i dotknęła plecami czyjegoś ciała. Serce podskoczyło jej gwałtownie, a że wciąż miała w głowie wczorajszy wykład Grega Hassana, jej pierwszą myślą było naciśnięcie przycisku napadowego.

W tym celu musiała jednak otworzyć oczy, a kiedy to zrobiła, obróciła się w pościeli i zobaczyła obok Leonidasa.

Leżał zupełnie nagi obok i patrzył na nią.

To był pierwszy raz, kiedy obudziła się obok mężczyzny. Wspomnienia z poprzedniej nocy wróciły i Hannah zaczerwieniła się.

– Zasnęłam, przepraszam.

Leonidas ściągnął brwi.

– Dlaczego przepraszasz?

– Nie wiem, myślałam, że lubisz spać sam. Mamy oddzielne sypialnie.

Milczał przez chwilę.

– Ja też tak myślałem. Do wczoraj. Miałaś rację wtedy na plaży. Jest coś między nami i nie będę z tym walczył.

Zerknęła zaskoczona i jej serce wypełniło się nadzieją.

– Problem polega na tym, że zbyt długo byłem sam i boję się, że cię zranię.

– Dlaczego miałbyś mnie zranić?

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że jest coś więcej poza świetnym seksem – powiedział powoli.

Hannah oparła się na łokciach, próbując go zrozumieć. Bał się. Nie chciał ryzykować, że się zakocha, że się do niej zbliży. Raz już pokochał i stracił bliskich. Musiała jednak docenić, że przestał walczyć z pożądaniem.

Uśmiechnęła się lekko, a w jej oczach rozbłysły iskierki wesołości.

– Nie martw się, Leonidasie – powiedziała i oparła się o niego tak, że opadł na plecy. Przełożyła jedną nogę przez jego biodro i podparła się dłonią, siadając na nim. – Z chęcią wykorzystam cię do seksu.

Leonidas roześmiał się.

– Ach tak?

– Właśnie tak – odparła i objęła jego męskość obiema dłońmi, by odwdzięczyć mu się za ten ogrom rozkoszy, którym ją obdarzał.

– Nie uważasz, że to przesada? – spytała Hanna, osłaniając dłonią oczy, żeby lepiej widzieć. Leonidas zatrzymał meleks w miejscu, z którego widać było nie tylko dom, ale także pole golfowe, lądowisko dla helikopterów, pas startowy, a jeszcze dalej coś, co wyglądało jak niewielka wioska. Była też przystań i zacumowany w niej jacht. Nie tak duży jak ten, który widziała na Capri, ale wystarczająco duży, by można go było nazwać superjachtem.

– Co jest przesadą?

– Ta wyspa – powiedziała, z trudem powstrzymując uśmiech.

Tego ranka znowu obudziła się w łóżku Leonidasa i świat wydał jej się przyjemniejszy.

– Nie podoba ci się tutaj? – spytał, wzruszając ramionami.

– Bardzo mi się podoba, ale chyba nigdy nie przyzwyczaję się do życia w takich warunkach.

– To zwykły dom, tylko trochę większy – powiedział.

Hannah roześmiała się, podnosząc do ust kubek z kawą bezkofeinową, który zabrała ze sobą do samochodu.

– Tak. Jakieś trzy tysiące razy większy od zwykłego domu i jeszcze z własną plażą.

Leonidas posłał jej jeden ze swoich najbardziej uwodzicielskich uśmiechów. Był naprawdę przystojny, a kiedy się uśmiechał, Hannah czuła się tak, jakby ktoś nagle pogłośnił radio z jej ulubioną piosenką.

Mimo woli zatrzymała spojrzenie na jego ustach i krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Dla mnie to po prostu wyspa.

– Oczywiście, że nie. – Z uśmiechem odwróciła głowę, wpatrując się w bardziej oddalone zakątki wyspy. – Spędziłeś tu dzieciństwo?

– Nie.

– A gdzie?

– Głównie w Atenach. Mieszkaliśmy w dzielnicy Kifissia. Firma ojca mieściła się w centrum – dodał głosem pozornie pozbawionym emocji. Hannah wyczuwała jednak, że z trudem zmusza się do tych wspomnień.

– Co się z nim stało?

– Naprawdę nie wiesz?

– Kiedy szukałam cię w internecie, widziałam nagłówki, ale bałam się w nie kliknąć. Zresztą to nie była moja sprawa. Znalazłam informację, gdzie można cię znaleźć, i nie czytałam nic więcej. To byłoby wścibstwo.

– Czasami takie poszukiwania to nie wścibstwo, tylko ostrożność. A gdybym okazał się oszustem?

– Ale nie jesteś? – zapytała, patrząc na niego poważnie.

– Nie.

– I ja ci wierzę.

– Dlaczego właściwie?

– Dlatego, że nigdy mnie nie okłamałeś, Leonidasie. Wtedy, w sylwestra, powiedziałeś, że spędzimy ze sobą tylko jedną noc. Nie obiecywałeś mi niczego, żeby mnie zaciągnąć do łóżka. Byłeś po prostu szczery. I tak zostało. Nie mam powodu, żeby ci nie wierzyć.

Leonidas popatrzył w dal.

– Szczerość to najlepsza strategia, prawda?

– Tak.

– Myślałem, że po tym, jak przyłapałaś narzeczonego na zdradzie, nie będziesz chciała nikomu zaufać.

– Ja też tak sądziłam. Ale ty nie jesteś taki jak Angus. W ogóle nie przypominasz żadnej ze znanych mi osób. Wracając do twojego ojca, rozumiem, że jest w więzieniu.

– Odsiaduje wyrok. Dwadzieścia lat.

– Tak mi przykro.

– Zupełnie niepotrzebnie. Kryminaliści powinni siedzieć w więzieniu.

– Ale to twój ojciec…

– Już nie.

– Nienawidzisz go?

– Tak.

– Za co?

– Ojciec prawie zniszczył firmę rodziną, założoną jeszcze przez mojego pradziadka. Z wielkiego koncernu, na który składały się linie żeglugowe, hotele i fundusze inwestycyjne, Stathakis Corporation stała się cieniem samej siebie.

– Jak do tego doszło? Myślałam, że koncerny są za duże, żeby je ot tak zniszczyć.

– Zaczął finansować mafię – odparł Leonidas, a jego głos aż drżał z gniewu. – Nie wystarczały mu pieniądze, chciał jeszcze mieć władzę i ludzi, którzy zrobią dla niego wszystko.

– Nawet nie umiem sobie wyobrazić, co mogłoby skłonić człowieka do czegoś takiego – zauważyła Hannah. – I gdzie on poznał ludzi, którzy mu to umożliwili.

– Mafia jest wszędzie. Kasyna, bary, deweloperzy… Zawsze imponował mu taki styl życia. Jestem zdziwiony, że policji tyle czasu zajęło ujęcie go.

– To wszystko musiało być dla ciebie trudne.

– Uważam siebie za dość silnego człowieka, ale naprawdę nie wiem, jak bym sobie z tym poradził, gdyby nie Thanos. Śledczy przeczesali każdy najmniejszy fragment działalności korporacji. Straciliśmy wszystko, co w jakikolwiek sposób było powiązane z finansowaniem świata zbrodni. Dziadek nauczył mnie i brata, jak kochać firmę, więc tym trudniej było nam patrzeć, jak dorobek wielu pokoleń Stathakisów runął na naszych oczach jak domek z kart.

– Jak z tego wyszliście? – zapytała współczującym tonem.

W jego spojrzeniu pojawiła się determinacja, która przywodziła na myśl feniksa powstającego z popiołów.

– Sprzedaliśmy kulejące branże, a za uzyskane pieniądze zaczęliśmy agresywnie inwestować w rynki rozwijające się. To była bardzo ryzykowna strategia, ale co mieliśmy do stracenia, kiedy już prawie nic nie zostało z potężnej niegdyś firmy.

Hannah zastanowiła się, czy pytać dalej. Wiedziała, że rozmowa zejdzie wkrótce na tematy, których Leonidas unikał. Ale, jak powiedział przed

chwilą, cóż miała do stracenia?

– Mówiłeś, że Amy została zamordowana, bo ktoś chciał się zemścić na twoim ojcu.

– Tak było – odpowiedział. – Ojciec poszedł na ugodę z prokuraturą. Wydał swoich wspólników i kilka wyroków dożywocia zamieniono mu na dwadzieścia lat więzienia. Nawet przez chwilę nie pomyślał, jaki to będzie miało wpływ na nasze życie.

– Może po prostu chciał postąpić właściwie?

Leonidas uśmiechnął się smutno.

– Patrzysz na świat oczami osoby z gruntu dobrej i życzliwej. Niestety nie wszyscy kierują się w życiu takimi motywami.

– Nie o to mi chodziło. – Hannah zmarszczyła brwi. Nie spodziewała się takiej interpretacji.

– Być może, ale tak właśnie jest. Inaczej nie zaręczyłabyś się z człowiekiem, który cię zdradzał. Ty natomiast ufasz i wybaczasz.

– Czy to źle?

Leonidas patrzył na nią przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział.

– Mam nadzieję, że nie.

Hannah westchnęła.

– Może rzeczywiście za bardzo ufam ludziom, ale też widzę prawdę. Wiem, do czego ludzie są zdolni.

Przeniosła spojrzenie w dal, gdzie na falach kołysał się biały jacht. Scena i kolory były tak idealne i urzekające jak na widokówce.

Leonidas objął dłonią jej policzek.

– Wiem, że cię skrzywdził.

Zerknęła na niego spłoszona.

– Był moim narzeczonym, a potem mnie zdradził. Oczywiście, że to bolało. Ale może łatwiej bym to przełknęła, gdyby zrobił to z zupełnie obcą kobietą. Nie mogłam pogodzić się z tym, że dwie najbliższe mi osoby na świecie zachowały się w tak perfidny sposób.

Hannah zadrżała.

– Rozmawiałaś z nią potem?

Pokręciła głową.

– Nie mogłam. Nawet teraz nie wiedziałabym, co powiedzieć. Nasze relacje na początku też nie były łatwe.

– To znaczy?

– Michelle zawsze chciała być lepsza. Ciotka Cathy napędzała tę rywalizację, ciągle nas porównując. Nienawidziłam tego. Ostatecznie, każdy ma jakieś tam ograniczenia, a życie to nie są zawody. Tak mówiła mama. – Hannah uśmiechnęła się, ale tylko na moment. – Ciotka tego nie rozumiała…

– Twoja kuzynka nie miała przy niej łatwego życia?

– Miała problemy w szkole, a mnie nauka przychodziła z łatwością. Nie wiem, może to był jakiś rodzaj dysleksji. Obojętnie, ile czasu siedziałyśmy nad książkami, Michelle z trudem przyswajała wiedzę…

– Powiedziałaś o tym ciotce?

Hannah pokiwała głową.

– Jeden raz. Wściekła się.

– Pewnie dlatego, że to ty byłaś lepsza.

– Niektóre dzieci lepiej sobie radzą w szkole, inne gorzej. Po prostu miałam szczęście należeć do tej pierwszej grupy.

– Jak rozumiem, przez te lata porównywania was nauczyłaś się ukrywać swoje talenty, żeby nie musieć znosić wyrzutów ciotki?

– Tak było.

– Założyłbym się o cały swój majątek, że ciotka nie znosiła tego, że tak dobrze ci idzie w porównaniu z jej własną córką. Ale też nic nie zrobiła, by jej pomóc. Musiałaby wtedy przyznać, że ty jesteś lepsza, a ona w jakiś sposób gorsza. Odebrała ci dumę i marzenia tylko po to, by jej córka nie wypadła gorzej w porównaniu z tobą.

Hannah wciągnęła powietrze. Zapomniała przez chwilę, jak analityczny umysł miał Leonidas. Jego wersja wydawała się krystalicznie logiczna. I choć wszystko, co teraz powiedział, przeczuwała wcześniej, nigdy nie odważyła się ująć tego w takiej formie.

– Chyba masz rację.

– Na pewno mam rację. Powinnaś pójść na studia prawnicze i spełnić swoje marzenia, a twoja ciotka powinna te studia sfinansować. To miałaś na myśli, mówiąc, że wiesz, do czego ludzie są zdolni?

Otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale w jaki sposób miała zaprzeczyć prawdzie. Wzruszyła więc ramionami i odwróciła głowę w bok, unikając jego wszechwiedzącego spojrzenia.

– A twój wuj?

– Gary?

– Tak. Gdzie on był w całej tej historii, bo wspominasz tylko o ciotce i jej córce.

– Dużo pracował, dlatego rzadko się widywaliśmy.

– Musiał chyba widzieć, jak traktuje cię ciotka. Nie zareagował w żaden sposób?

– Ciotka Cathy nie jest potworem. To bardziej skomplikowane.

– Opowiedz mi o tym.

– To było tak dawno temu, zresztą znam tylko skrawki historii. Ciotka była blisko związana z moim ojcem, a jej bratem. Kiedy w jego życiu pojawiła się mama, ciotka zrobiła się okropnie zazdrosna. Mama była… piękna i pełna życia. Pracowała w ONZ, była wykształcona, obyta w świecie, miała swoje pasje, poczucie humoru… Każdy, kto ją poznał, był zachwycony.

– Ach, więc masz to po niej? – wtrącił Leonidas mimochodem, sprawiając jej niespodziewaną przyjemność.

Uśmiechnęła się i wspomnienia o matce otoczyły ją jak ciepły koc.

– Uwielbiałam patrzeć, jak szykuje się na przyjęcia. Miała długie, ciemne włosy, przypominające kolorem czekoladę. Sięgały aż do pasa. Upinała je w kok na czubku głowy i zakładała długie kolczyki. Wyglądała oszałamiająco. Byli wyjątkowo dobraną parą z tatą. Nigdy nie zapomnę, jak razem się śmiali, przygotowywali jedzenie, a potem bawiliśmy się razem. Odeszli, gdy byłam mała, ale do końca życia nie zapomnę, jaka byłam wtedy szczęśliwa.

Umilkła na chwilę i przymknęła oczy, żeby na dłużej zatrzymać wspomnienie szczęśliwego dzieciństwa.

– Cathy i Gary byli zupełnie inni – powiedziała, otwierając oczy. – Wzięli ślub w bardzo młodym wieku, ponieważ ciotka zaszła w ciążę. Poroniła potem, ale nie rozstali się. Zawsze miałam wrażenie, że są ze sobą z przymusu. – Nie chcę, żeby nasze małżeństwo takie było. – Spojrzała na Leonidasa, chcąc, by jej to obiecał. Nie mogła jednak aż tyle wymagać.

– Myliłem się…

– Kiedy?

– Pomyślałem, że nie masz dość doświadczenia, żeby rozmawiać ze mną o Amy i Braksie. Sądziłem, że mój ból jest wyjątkowy.

– Jest wyjątkowy. Każda żałoba jest inna. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jak to jest stracić żonę, męża czy dziecko. To przez ciążę. Boję się, że coś się stanie naszej córce albo że ona straci któreś z nas. Nie musisz mnie przepraszać za swoje zachowanie. Rozumiem je.

– Ale ja nie rozumiałem ciebie. Nie sądziłem, że za określeniem „sierota” może się kryć tyle wspomnień o rodzicach, którzy dawali ci poczucie bezpieczeństwa i których nagle zastąpił ktoś taki, jak twoja ciotka, która zamieniła twoje życie w piekło tylko dlatego, żeby jej córka mogła się poczuć lepiej. Powinnaś pójść na studia, jakie sobie wymarzyłaś. Każdy kochający opiekun umiałby cię do tego zachęcić, pomógłby finansowo, zrobił wszystko, żebyś swój cel osiągnęła.

Hannah wiedziała, że Leonidas miał rację. Tak wyglądałoby jej życie w kochającej rodzinie, nawet gdyby to była rodzina zastępcza.

– Twoi rodzice zostawili ci pieniądze, które mogłaś przeznaczyć na studia.

– Wtedy nie miałam do nich dostępu.

– Ale bank udzieliłby pożyczki pod ich zastaw, jeśli ciotka i wuj nie podołaliby finansowo. Były możliwości, tylko oni nie chcieli z nich skorzystać.

To prawda, że Hannah zawsze była skłonna znaleźć wytłumaczenie dla wujostwa, choć tak naprawdę nic ich nie tłumaczyło.

– Tęsknię za rodzicami – powiedziała. – Zwłaszcza teraz, kiedy sama jestem w ciąży.

Była mu wdzięczna, że tym razem nie zostawił jej z własnymi przemyśleniami. Spojrzała w stronę horyzontu. Pomimo że temat był poważny, Hannah poczuła w sercu lekkość i uśmiechnęła się. Być może powodem było oszałamiające piękno otaczającej ją przyrody, a może fakt, że jej także pomogła ta rozmowa.

– Co tam jest? – Hannah wyciągnęła rękę w stronę domków, które przypominały wioskę.

– Tam mieszka personel.

– Personel?

– Tak. Myślałaś, że codziennie wieczorem opuszczają wyspę?

– Właściwie nie zastanawiałam się nad tym.

– Mamy piętnastu ogrodników, jest gospodyni i jej mąż, pokojówki, szefowie kuchni, a czasami przyjeżdżają jeszcze dwie moje asystentki, kiedy pracuję.

– Poważnie? – Hannah otworzyła oczy ze zdumienia.

– Oraz ich rodziny – dokończył z uśmiechem.

– Musisz wydawać fortunę na same wynagrodzenia.

– Pewnie tak. Zapomniałem o ochronie.

– Greg Hassan tu mieszka?

– Nie, ma mieszkanie w Atenach. Nadzoruje Stathakis Corp, mojego brata Thanosa i procedury w firmie. Tutaj pracuje jeden menedżer i trzynastu strażników.

– Trzynastu?

– Kiedyś było ich czterech.

– To przeze mnie?

– Nie przez ciebie. Dla ciebie i dla niej – powiedział i dotknął dłonią jej brzucha.

W tym samym momencie Hannah poczuła charakterystyczny ruch i zaśmiała się cicho.

– Czy ona mnie kopnęła?

– Może chciała powiedzieć, że nie potrzebuje aż tyle ochrony?

– Albo przybiła piątkę, że tak o nią dbam.

Roześmiali się oboje. Hannah nie pamiętała, kiedy ostatnio była w tak dobrym nastroju ani czy w ogóle widziała Leonidasa śmiejącego się radośnie.

Wczesnym rankiem kolejnego dnia Hannah obudziła się z głową na piersi Leonidasa. Jego serce biło równym spokojnym rytmem. Leonidas był pogrążony we śnie i nie miała zamiaru go budzić. Pomyślała jedynie, że w ich ciałach splecionych ze sobą i zanurzonych w białej pościeli jest jakieś ukryte piękno, na które składały się tak odległe od siebie czynniki jak przypadek i perfekcja.

Nigdy nie przypuściłaby, że jedna spontaniczna decyzja i wspólnie spędzona noc mogły doprowadzić ją do miejsca, w którym teraz się znajdowała. Co więcej, nie wyobrażała sobie być gdziekolwiek indziej niż właśnie tutaj, u boku Leonidasa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Żenisz się?

Głos Thanosa brzmiał przez telefon, jakby dobiegał z innego świata.

– Gdzie jesteś? – zapytał Leonidas.

– Nad Atlantykiem.

– Lecisz do Nowego Jorku?

– Jest tydzień mody.

Leonidas niemal widział, jak brat się uśmiechnął. Za parę dni pewnie przeczyta o kolejnej modelce, która wpadła w ramiona Thanosa.

– Naprawdę powiedziałeś, że się żenisz, czy się przesłyszałem?

– Naprawdę. W piątek.

– Za trzy dni?

– Tak.

– *Christós!* Nawet nie wiedziałem, że się z kimś spotykasz.

– Nie spotykałem się. – Leonidas przymknął oczy, czując, jak jego żołądek zaciska się z bólu. – Nie o to chodzi.

– Więc o co?

– Zostanę ojcem.

Po drugiej stronie zapadła cisza i trwała tak długo, że Leonidas popatrzył na ekran, sprawdzając, czy połączenie nie zostało przerwane.

– Jesteś tam jeszcze?

– Tak, przepraszam, po prostu się nie spodziewałem. Mówiłeś, że kończysz z kobietami.

– Tak było.

– Ale?

– Ale stało się inaczej.

Przypomniał sobie, jak piękne ciało miała Hannah, i głód pożądania wypełnił jego biodra. Hannah zawładnęła jego duszą i kawałek po kawałku przejmowała ją w wyłączne posiadanie. Jedyne, czego jeszcze nie zdobyła, to jego serce. Ono było zarezerwowane dla Amy i Braxa. Resztą mógł się podzielić.

– Kiedy poród?

– Za cztery miesiące.

Thanos gwizdnął przeciągle.

– Więc żenisz się, żeby nie walczyć o opiekę?

– Żenię się dla bezpieczeństwa.

Thanos odezwał się po chwili łagodniejszym tonem.

– Bandyta, który ich zabił, siedzi w więzieniu i nigdy go nie wypuszczą.

– Tak działa mafia, Thanosie. Nie sądzisz chyba, że sam to zorganizował?

– Tak właśnie myślę. To jakiś szaleniec. Był wściekły, że ojciec wsypał jego brata, i się zemścił. Oko za oko, ząb za ząb. Myślę, że teraz już nie ma ryzyka.

– I postawiłbyś na szali czyjeś życie? Życie niewinnej kobiety i nienarodzonego dziecka?

– Nie – odpowiedział Thanos.

Leonidas odetchnął z ulgą. Bardzo potrzebował potwierdzenia, że robi dobrze.

– Na wyspie będą ze mną bezpieczni. Ona i dziecko.

– Jaka jest? – zaciekawił się Thanos.

– Jest… miła. Polubilibyście się.

– Miła? – zapytał Thanos z wyraźnym potępieniem w głosie.

– Tak. Co w tym złego?

Thanos nie odpowiedział.

– Wie o Amy?

Leonidas sięgnął w stronę krawata i poluzował go.

– Tak.

– Leo… – Thanos rzadko zdrabniał imię brata. – Nie sądzisz, że to trochę przesada żenić się z kimś, by go ochronić? Nie mogłeś po prostu dać jej do dyspozycji ochroniarza?

Leonidas stwierdził ze zdumieniem, że nawet mu to nie przeszło przez myśl. Po stracie Amy i Braxa nie mógł ryzykować, by cokolwiek złego stało się matce jego dziecka, a jedynym sposobem było mieć ją zawsze na oku.

– Co może zrobić jeden ochroniarz? Poza tym mam obowiązek dbać o ich bezpieczeństwo.

– Rozumiem – powiedział Thanos, choć po głosie można było wyczuć, że nie zgadza się z argumentacją Leonidasa. – I ona tego właśnie chce?

Leonidas wstał i podszedł do okna niezbyt pewnym krokiem, gdy uświadomił sobie, czego może chcieć Hannah. Być może dostrzegła ruch w jego gabinecie, bo uniosła teraz głowę i przesunąwszy okulary słoneczne na czoło, patrzyła prosto na niego szmaragdowymi oczami, jakby wiedziała, że właśnie o niej jest mowa.

Krew zatętniła mu w żyłach, napędzając wyobraźnię.

– Wie, że robię to dla jej dobra, i zgodziła się.

– Brzmi rozsądnie.

Leonidas pokiwał głową, ale jego żołądek zacisnął się jeszcze mocniej. Nie było w tym ani grama rozsądku. Tylko strach i emocje, nad którymi Leonidas z trudem panował.

– Może wziąłbyś na siebie negocjacje z Kostą Carinedesem? Jako mąż i przyszły ojciec zyskałbyś dodatkowe punkty. Nie to co ja…

Leonidas zesztywniał cały, choć wiedział, że Thanos żartuje.

– Nie zamierzam o tym nikomu opowiadać, a już na pewno nie postronnym ludziom. Im mniej osób dowie się o ślubie i dziecku, tym łatwiej mi będzie zapewnić im bezpieczeństwo.

Hannah uśmiechnęła się radośnie i pokazała dłonią na basen.

Niemal automatycznie pokręcił głową.

W odpowiedzi wygięła usta w podkówkę i odwróciła się. Na brzegu basenu sięgnęła dłonią za plecy, pociągnęła tasiemkę bikini i zdjęła stanik. Kasztanowe włosy eksplodowały kolorem na jej jasnych plecach. Odwróciła jeszcze raz głowę w jego stronę i posłała mu całusa. Powoli stąpając, zanurzyła się w wodzie.

Rozłączył się, rzucił telefon na biurko i w pośpiechu zaczął się rozbierać. To tylko mała przerwa w pracy, nic wielkiego. Był upalny dzień, więc miał już drugi powód, by popływać w basenie.

Leonidas powtarzał sobie, że robi tylko to, na co Hannah zasłużyła. Z łatwością mógł spełnić jej marzenia po tym, jak została z nich ograbiona w młodości.

Miała wyjść za mąż za jednego z najbogatszych ludzi na świecie i mogła mieć wszystko, czego zapragnęła, i Leonidas miał zamiar dopilnować, żeby o tym wiedziała.

Nie mógł ofiarować jej swojego serca ani dać szczęścia małżeńskiego, jakie było udziałem innych par, które stawały na ślubnym kobiercu, ale mógł ją rozpieszczać na wszystkie sposoby, tak aby nigdy nie zauważyła, że czegoś jej brakuje.

Tłumaczył sobie ich sytuację na wiele sposobów, ale kiedy obserwował teraz, jak Hannah z rozpromienioną twarzą rozgląda się wokół siebie, wiedział, że istniał głębszy powód, dla którego przywiózł ją właśnie tutaj, do Paryża.

Wpadł na ten pomysł, kiedy tamtego upalnego dnia pływali razem w basenie. Co prawda, brali ślub z powodów praktycznych, ale to nie oznaczało, że nie mógł spełniać jej marzeń czy nawet zachcianek. Wiedział, że marzyła o Paryżu i znał historię z wieżą Eiffla, a teraz mógł ją tam po prostu zabrać.

Dlaczego?

Bo było to dla niego ważne.

Bo mógł.

Bo ktoś powinien rozpieszczać taką kobietę jak Hannah May.

– Leonidasie… – Hannah zwróciła ku niemu twarz. Miała wilgotne oczy i była wzruszona. Okna ich apartamentu wychodziły na strzelistą konstrukcję, będącą symbolem Paryża.

– Jest o wiele piękniejsza, niż to sobie wyobrażałam.

Leonidas podał jej kieliszek z bezalkoholowym szampanem.

– Znam takich, co by się z tobą nie zgodzili.

– Nie mają racji. To najpiękniejsza budowla, jaką widziałam na świecie.

– Naprawdę? – Głos mu się załamał, gdy pomyślał o Amy i Braksie. Szybko jednak wyparł wspomnienie. To nie miało z nimi nic wspólnego. Wybrał Paryż, bo zależało mu, żeby Hannah była szczęśliwa. Nie miał zamiaru psuć jej nastroju przykrymi wspomnieniami z przeszłości.

Hannah popatrzyła na niego tak, jak wtedy, gdy pierwszy raz się spotkali.

– Dla ciebie to pewnie nic nadzwyczajnego. Dużo podróżujesz i pewnie byłeś tu mnóstwo razy. Przyzwyczaiłeś się do tego widoku.

– Chyba tak.

– Dla mnie to prawie jak ósmy cud świata.

Zegar wybił ósmą i oświetlenie na wieży zmieniło kolor ze złotego na srebrny. Hannah podeszła do otwartych drzwi balkonowych i wyszła na zewnątrz.

– Jutro wejdę na sam szczyt – powiedziała z zapałem.

– Po co czekać aż do jutra? – spytał.

– Jest już późno, o tej porze chyba nie można już zwiedzać?

– Jest otwarta do północy – powiedział Leonidas z szerokim uśmiechem. Hannah potrafiła zarazić entuzjazmem nawet jego.

– Więc na co czekamy? – prawie zakrzyknęła, a Leonidas zastygł, przyglądając się jej twarzy rozświetlonej zachwytem. Chciał zatrzymać w pamięci ten widok. A kiedy na nią patrzył, poczuł, jakby jakiś kawałek jego zlodowaciałego serca właśnie stopniał.

– Nie czekamy. Idziemy, *agape mou.*

Hannah zasnęła z uśmiechem na ustach, a kiedy się obudziła, uśmiechnęła się znowu. Jej zmącony wciąż snem umysł pełen był marzeń, które dzięki Leonidasowi stały się rzeczywistością. Przede wszystkim wyprawa do Paryża. Kompletnie ją tym zaskoczył. Przylecieli jego prywatnym samolotem i z lotniska Charlesa de Gaulle’a zabrała ich limuzyna. Hannah chłonęła oczami każdy szczegół trasy. Paryż zrobił na niej tak wielkie wrażenie, że prawie zaniemówiła. Przez całą drogę, wychylała się to w jedną, to w drugą stronę, żeby podziwiać stare

kamienice, bulwary, rozświetlone witryny eleganckich butików, mosty, które mijali i pomniki. Aż wreszcie serce zaczęło jej bić w rytmie tego miasta. Tak przynajmniej to sobie wyobrażała. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa. Paryż był ukochanym miejscem jej matki. Spędzała tu mnóstwo czasu, pracując dla ONZ, a kiedy wracała do domu, opowieściom nie było końca. Wszystko to napędzało dziecięcą fantazję.

Hotel należący do sieci Stathakis był usytuowany w centrum, niedaleko Sekwany. Z jednej strony widać było z niego wieżę Eiffla, z drugiej Łuk Triumfalny. W dole znajdowały się szerokie aleje i mniejsze, kręte uliczki oraz zdobne kamienice. Apartament na ostatnim piętrze był nieco podobny do tego, w którym spędzili noc na wyspie Chrysá Vráchia, z tym że umeblowanie było tradycyjne i bardzo paryskie.

Wszystko było tak idealne, że Hannah prawie zapomniała o obecności ochroniarzy, którzy towarzyszyli im w trakcie podróży i przejazdu do hotelu. Trzymali się nieco z tyłu, ale byli tam, uważając na wszystko, gotowi do działania w razie niebezpieczeństwa.

Obróciła się na bok i palcem rysowała na opalonym barku Leonidasa drobne kółeczka. Poruszył się i otworzył oczy. Przez chwilę wpatrywał się w nią.

– *Bonjour.*

Uśmiechnął się.

– *Bonjour, mademoiselle*.

– Podoba mi się tutaj – powiedziała i oparła czoło o jego pierś. Za oknem zobaczyła spory fragment idealnie błękitnego nieba. Nie mogła się doczekać, kiedy pójdą zwiedzać miasto.

– Tak myślałem.

– Może w głębi duszy jesteś romantykiem… – rzuciła żartobliwie.

Leonidas znieruchomiał.

– Nie – odparł, co zabrzmiało jak odgłos nadciągającej burzy.

Jeszcze tydzień temu Hannah wycofałaby się, teraz chciała znać przyczynę.

Lubiła myśleć, że Leonidas ją odmienił. Nie była już tą samą dziewczyną, która zgodziła się wyjść za Angusa i która bez słowa znosiła fanaberie ciotki.

Poszukała spojrzenia Leonidasa i nie dała się zbić z tropu.

– Jak się poznaliście?

Patrzył na nią bez słowa. Czekała, aż powie, że nie chce o tym rozmawiać, ale po dłuższym milczeniu przełamał się.

– Przez mojego brata. Thanos ma mnóstwo znajomych – dodał z nutą sceptycyzmu. – Amy właśnie rozpoczęła karierę modelki. Jacyś znajomi przyprowadzili ją na imprezę, na której byłem i ja.

– Była modelką?

Leonidas pokiwał głową.

– Zakochałem się od pierwszego wejrzenia. Była piękną kobietą.

Głos Leonidasa był neutralny, ale Hannah poczuła ukłucie zazdrości. Skarciła się w myślach. Amy przecież nie żyła.

– Długo się spotykaliście przed ślubem?

– Nie należę do zbyt cierpliwych osób. – Leonidas zaśmiał się prawie bezgłośnie. – Kiedy coś mi się spodoba, chcę to dostać jak najszybciej. Pobraliśmy się szybko, zanim zdążyliśmy się lepiej poznać.

Hannah przechyliła głowę, analizując jego słowa.

– Mówisz, jakby to było coś złego.

– Może tak być – stwierdził z zadumą.

Zaciekawił ją.

– Okazała się inna, niż sobie wyobrażałeś?

Ciężkie spojrzenie, w którym nie było nic poza cierpieniem, omiotło jej twarz.

– Kochałem ją, ale nie potrafiliśmy być szczęśliwi.

Hannah poczuła wzbierającą w sercu falę współczucia.

– Myślałem, że sytuację uzdrowi pojawienie się dziecka. Przekonałem Amy, by przestała brać pigułki. A kiedy zaszła w ciążę, tak bardzo bała się mnie stracić, że pewnie urodziłaby mi całą drużynę futbolową, gdybym o to poprosił. – Leonidas pokręcił głową z dezaprobatą. W kącikach jego ust dostrzegła ślad gniewu.

– Dlaczego nie byliście ze sobą szczęśliwi? – spytała poważnym tonem.

Leonidas westchnął.

– Żadne z nas nie czuło się komfortowo w tym związku. Amy uwielbiała pewien styl życia.

– Pieniądze?

Skrzywił się.

– Nie. Imprezy. Lubiła wychodzić, lubiła być podziwiana. Dlatego znalazła wspólny język ze znajomymi Thanosa.

– Ty taki nie byłeś?

– Nigdy. To Thanos jest playboyem. Dla niego życie nigdy nie jest wystarczająco kolorowe i hałaśliwe. Jest jak tornado i podobnego typu osoby do niego lgną.

– Jak Amy? Lepiej się czuła w towarzystwie jego znajomych. Ja nie umiałem dać jej szczęścia. Ale ponieważ ją kochałem, nie umiałem też przyznać, że nasz związek był porażką.

Hannah westchnęła.

– Nie możesz całe życie biczować się za to, że życie nie ułożyło się wam idealnie. Czasami wydaje mi się, że jest kłębkiem nici, jedne są

krótkie, inne długie, jedne kolorowe i radosne, inne czarne i smutne, ale wszystkie razem tworzą jakiś fragment twojej rzeczywistości, by potem stać się historią.

Oparła całą dłoń na piersi Leonidasa, który opadł na plecy i zerknął zaciekawiony na swoją przyszłą żonę.

– A ty, myślisz, że byłabyś szczęśliwa z Angusem, gdybyście się pobrali?

– Przede wszystkim byłabym wolna, przynajmniej od ciotki, bo Michelle pewnie nadal kręciłaby z Angusem.

– Czujesz do niego coś jeszcze?

Hannah zmarszczyła nos, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Wydaje mi się, że nigdy tak naprawdę go nie kochałam. Był jednak pierwszą osobą od dawna, która powiedziała, że mnie kocha. A ja pokochałam chyba uczucie, że jestem komuś potrzebna.

– Mam coś dla ciebie.

Hannah stłumiła ziewnięcie. Spontaniczna wyprawa do Paryża była spektakularnym, ale i męczącym doświadczeniem. Odłożyła książkę na kolana i popatrzyła na Leonidasa, a kiedy to zrobiła, znajome pragnienie wypełniło jej myśli.

– Co takiego?

Leonidas wstał i przeszedł kilka kroków, przemierzając salonik odrzutowca wracającego na ich wyspę. Stanął przed fotelem naprzeciw niej i oparł się o niego biodrem.

– Otwórz – powiedział i wyciągnął rękę. Na wyprostowanej dłoni leżała nieduża sakiewka z czarnego aksamitu.

Wzięła do ręki sakiewkę i przechyliła ją. Uśmiechnęła się, widząc łańcuszek z maleńką replikę wieży Eiffla, która musiała być ozdobiona

diamentami iskrzącymi się w złotej konstrukcji.

– Przepiękna – powiedziała tylko. Głos załamał się z emocji.

– Pomyślałem, że mogłabyś mieć blisko serca coś, co sprawia ci tyle radości.

Blisko serca. Jej serce było aktualnie w stanie euforii.

– Pomożesz mi go założyć? – spytała.

Wziął od niej łańcuszek i stanął z tyłu. Zapiął zamek i przyglądał się teraz swojej prawie żonie.

– Jest cudowny, dziękuję!

Jego uśmiech uznała za jeszcze cudowniejszy, ale tego już nie powiedziała.

– Miałaś rację wtedy, na plaży.

Zmarszczyła czoło, poszukując w pamięci słów.

– Powiedziałaś, że musimy zrobić wszystko, aby to małżeństwo było udane. Kiedy Amy i Brax odeszli, moje serce odeszło razem z nimi. Dlatego nie mogę ofiarować ci wszystkiego, ale mogę dać ci wystarczająco dużo, żebyś była szczęśliwa.

Leonidas przyklęknął przy jej nogach i wziął ją za ręce.

– Wyobraź sobie życie, jakie możesz prowadzić ze mną. Pomyśl o tym, jak będziemy wychowywać razem nasze dziecko. To naprawdę dużo. Możemy stworzyć coś wspaniałego, tylko musimy mieć odwagę, by spróbować to zrobić.

Przemawiał łagodnym głosem, jakby mówił do dziecka. Łzy napłynęły jej do oczu. Z jednej strony to, co mówił, było piękne i inspirujące, ale z drugiej strony, Leonidas stawiał granicę, mówiąc, czego na pewno nie może jej dać. Prawdziwą pustkę w sercu poczuła jednak wtedy, gdy tknęło ją, czym tak naprawdę była niespodziewana wycieczka do Paryża.

Nie chodziło o sprawienie jej przyjemności, tylko pokazanie świata, który miał zastąpić jej to, na czym zależało jej najbardziej. Tym czymś było jego serce.

Przygryzła wargę i nie odpowiedziała. Wątpliwości niczym gęsta mgła zasnuły jej umysł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hannah nie umiała powstrzymać radości, patrząc na suknię ślubną, którą dostarczono dziś rano. Była zachwycająca pod każdym względem. Idealna suknia ślubna na nieidealny, bo fikcyjny ślub. Prosty krój z cienkimi ramiączkami podkreślał biust i okrągły jak piłka brzuch. Gładki materiał przywodził na myśl peniuar. Nie była to suknia, którą można by założyć na oficjalną uroczystość z udziałem setek gości. Raczej sukienka dla kochanka. Prosta, zmysłowa, kusząca.

Przesunęła palcami po delikatnej tkaninie i zerknęła na podłogę, gdzie stała pasująca do niej para złoto-różowych sandałków. One również nie przypominały formalnych pantofli ślubnych i Hannah znów uśmiechnęła się na myśl, że w takiej kreacji ceremonia ślubu będzie zdecydowanie przyjemniejsza.

Usłyszała szelest za plecami i wymknęła się z garderoby w tym samym momencie, w którym Leonidas przekroczył próg sypialni.

– Kolacja gotowa. Powiedziałem Marinie, że zjemy na tarasie – rzucił z uśmiechem, który miał magiczną moc poprawiania nastroju i Hannah często z tego korzystała. Uśmiech ten mówił, że Leonidas pogodził się z nową rzeczywistością i zrobił w swoim życiu miejsce dla nowej kobiety, a nawet dziecka.

Nie wybrał jej na żonę, ale uznał, że powinni się postarać, by ich małżeństwo funkcjonowało na tyle dobrze, na ile to było możliwe.

– Dobrze – zgodziła się Hannah, odpowiadając uśmiechem, który jednak nie rozjaśnił całej jej twarzy, tak jak zwykle.

W milczeniu dotarli na taras, gdzie Leonidas odsunął krzesło, by Hannah mogła usiąść. Pani Chrisohoidis postarała się, by wszystko było dopięte na ostatni guzik. Świeże kwiaty, migoczące świece i aromat ziół.

Hannah wciągnęła głęboko powietrze, uspokajając się nieco. Najbardziej potrzebowała zapewnień, że nic się nie zmieniło w ich sytuacji. Jutro mieli wziąć ślub, potem zostaną rodzicami i będą wspólnie wychowywać dziecko. Zgodziła się na to wszystko i była przekonana, że jej decyzja była słuszna. A wątpliwości? Z czasem osłabną.

Ona i Leonidas postanowili spędzić ze sobą całe życie, a to dużo czasu, by nadać sens temu… temu szaleństwu.

Ale gdy Leonidas usiadł naprzeciwko, ze zdumieniem odkryła, że nie potrzebuje aż całego życia, by odkryć sens. To on był sensem jej życia.

Przysunęła do siebie kieliszek wypełniony zimnym sokiem jabłkowym i patrzyła na swojego przyszłego męża, a tysiące wspomnień eksplodowało w jej głowie.

Dlaczego w ogóle poszła z nim do łóżka tamtej nocy w sylwestra? Nigdy przecież niczego podobnego nie zrobiła, a jednak po krótkiej rozmowie z Leonidasem była skłonna paść mu do stóp. To musiało być pożądanie. Nic innego, jak tylko to!

A jeśli tak, dlaczego od tamtej nocy Leonidas ani na chwilę nie opuścił jej myśli? Dlaczego tak szybko zgodziła się na jego propozycję, by za niego wyjść? Oprócz powodów czysto praktycznych i względów bezpieczeństwa musiało być coś innego, coś mniej logicznego.

Małżeństwo to przecież ciągłe przebywanie ze sobą, siedzenie naprzeciw siebie podczas kolacji, wspólnie spędzane poranki niedzielne. Pocałunki, kochanie się.

Nie, nie kochanie. Seks. To tylko seks. Tak jej powiedział.

Tylko że to nie była prawda.

Przymknęła oczy, przypominając sobie każdy pocałunek, każdy dotyk, palce ich dłoni splecione ze sobą i to, jak patrzył jej w oczy, gdy ich ciała eksplodowały rozkoszą.

– Hannah?

Zamrugała, widząc nad sobą zatroskaną twarz Leonidasa. Pieszczotliwym ruchem objął jej dłoń.

– Źle się poczułaś?

Potrząsnęła przecząco głową i próbowała przywołać na twarz uśmiech, ale wysoki puls i skurcz w żołądku uniemożliwiały zwyczajne reakcje. Niemożliwe, żeby zrobiła coś tak nieprawdopodobnie głupiego i zakochała się w mężczyźnie, który żenił się z nią z rozsądku i który na każdym kroku jej przypominał, że to małżeństwo nie ma i nie może mieć nic wspólnego z miłością.

Już jutro mieli stanąć przed urzędnikiem i wypowiedzieć słowa przysięgi, ale Hannah wiedziała, że jej przysięga nie będzie kłamstwem. Od jak dawna to trwało? Tydzień?

Nie, to musiało się zacząć jeszcze na wyspie Chrysá Vráchia, tylko wtedy zupełnie tego nie rozumiała. Dopiero co zdążyła się zorientować, że jej fascynacja Leonidasem była o wiele silniejsza od tego, co połączyło ją z Angusem.

Czy mogła jakoś temu zapobiec? Nie. Miłość nie jest wyborem, nie opiera się na rozsądku i nie ma na nią recepty.

Miłość jest tak spontaniczna jak oddychanie i śmiech. Jest w niej coś z magii. Gdyby tak nie było, Hannah i Leonidas nie znaleźliby się na tej samej wyspie i nie poczuliby tego przyciągania, które sprawiło, że poszli ze sobą do łóżka.

Westchnęła znowu i wstała, po czym lekko chwiejnym krokiem podeszła do balustrady. Patrzyła na ciemne jak atrament morze. Noc była bezgwiezdna i gdyby nie szum fal, nie sposób byłoby się domyślić, co znajduje się kilkadziesiąt metrów od tarasu.

– Hannah? *Christós!* Co się dzieje?

Znowu potrząsnęła głową.

– Nic, zupełnie nic. Chciałam popatrzeć na morze.

– Przecież nawet go nie widać.

W jego głosie czaiło się niedowierzanie. Odwróciła się i zobaczyła, że stoi tuż za nią.

– Jest parę gwiazd. Widzisz?

Jej zielone oczy uniosły się ku niebu, ale Leonidas nie podążył za jej spojrzeniem.

Zaczął się martwić i było to widoczne w każdym ruchu jego ciała.

– Jest też kolacja na stole – przypomniał.

Hannah kiwnęła głową. Nie była pewna, czy ma jeszcze ochotę na jedzenie.

– Jeszcze chwilę – powiedziała. Musiała przemyśleć refleksję, która dotarła do niej parę minut temu i kazała jej spojrzeć na Leonidasa inaczej niż dotąd.

Czy to możliwe, by zakochała się w nim tak szybko? Czy w ogóle wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia? Dlaczego jej doświadczenie z Angusem niczego jej nie nauczyło? Nie było sensu o to wszystko pytać. W jego obecności zawsze czuła tę samą magię jak pierwszego wieczora. Co gorsza, chciała mu o tym opowiedzieć. Nie mogła tego jednak zrobić.

Jutro podczas ślubu wypowie słowa przysięgi, wiedząc, że płyną one prosto z jej serca. Potem pokaże mu swoje prawdziwe uczucia. Nie będzie

go do niczego zmuszać. Da mu czas, by poczuł do niej to samo, co ona do niego.

Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze, czując ulgę. Nieco spokojniejsza wróciła do stołu i spróbowała coś zjeść, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Jednak motyle trzepoczące skrzydłami w jej brzuchu nie pozwalały jej skupić się na tak przyziemnych czynnościach jak jedzenie.

– Dokąd idziesz? – spytał Leonidas, gdy Hannah minęła drzwi do jego sypialni, nie zatrzymując się.

Odwróciła się i uśmiechnęła łagodnie. Uczucie, które niedawno w sobie odkryła, krystalizowało się w jej umyśle. Kochała go. Kochała całym swoim sercem. A już jutro zostanie jego żoną.

– To ostatnia noc przed ślubem. Narzeczeni nie powinni jej spędzać razem. To przynosi pecha.

Leonidas uniósł brwi w zdziwieniu.

– Nie wiedziałem, że jesteś przesądna.

– Nie jestem, ale lepiej nie kusić losu. Wyśpij się, zobaczymy się rano.

Leonidas wymruczał coś niezadowolony i przyciągnął ją do siebie.

– Nie chcę, żebyś spała sama.

– Dlaczego? – Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

– Bo nie.

Roześmiała się.

– To nie jest odpowiedź.

Na czole Leonidasa pojawiła się pionowa bruzda, ale zanim zdążył odpowiedzieć, Hannah wysunęła się z jego ramion.

– To tylko jedna noc, a my mamy przed sobą całe życie.

Jej promienny uśmiech wprawił Leonidasa w zupełne osłupienie.

– Dobranoc – powiedziała, choć miała ochotę wypowiedzieć dwa słowa, które cisnęły jej się na usta przez cały wieczór.

Weszła do swojej sypialni, w której jak dotąd spędziła tylko jedną noc, zaraz po przylocie na wyspę.

Nawet na wyspach Morza Śródziemnego czasami padał deszcz. Jednak ulewa szalejąca za oknami zbudziła ją o świcie. Podeszła do okna i przez parę chwil patrzyła, jak zupełnie inny był świat za oknem od tego, do którego przyzwyczaiła się tak szybko. Przypomniała sobie także, jaki dziś dzień.

Był to dzień, w którym miała poślubić Leonidasa. Pamiętała też, co to oznaczało dla niej. Poczuła, że znów dopada ją strach.

„Kiedy Amy i Brax odeszli, moje serce odeszło razem z nimi”.

Słowa Leonidasa powróciły jak echo.

Poprzedniego wieczora była pewna, że chce tego ślubu. Zamierzała pozwolić, by rzeczy toczyły się w swoim tempie. Miała nadzieję, ba, nawet pewność, że któregoś dnia Leonidas odwzajemni jej uczucie.

A co, jeśli tak się nie stanie? Jeśli jego serce nigdy się nie obudzi z letargu, w jaki zapadło po śmierci Amy i Braxa?

Krople deszczu bębniły o parapet i Hannah pochyliła głowę, by oprzeć czoło o chłodną szybę.

Mogło zdarzyć się tak, że Leonidas nigdy jej nie pokocha. Mógł być niezdolny do miłości. Mogła nie być mu potrzebna. To byłoby chyba najgorsze. Czułaby się opuszczona jak wtedy, gdy umarli jej rodzice.

Wróciła do łóżka i usiadła w pościeli. Poprzedniego dnia pomalowała paznokcie u stóp na różowo, wyobrażając sobie, jak ładnie będą wyglądać w letnich sandałach, które miała założyć do ślubu. Wszystko to na próżno.

Leonidas wcale jej nie pragnął. Gdyby nie ciąża, nigdy więcej by się nie zobaczyli. Odruchowo położyła dłonie na brzuchu. Jej stan nie pozwalał uwolnić się od Leonidasa.

Byli jak rosnące obok siebie drzewa, których korzenie splotły się ze sobą i których nie można było już rozdzielić.

Myśl o tym, co będzie, jeżeli Leonidas nigdy jej nie pokocha, powracała, domagając się jasnej odpowiedzi. Jeszcze wczoraj Hannah była zdecydowana po prostu poczekać, ale czy rzeczywiście mogła sobie na to pozwolić?

Spuściła nogi na dół i wstała z łóżka.

Nie mogła czekać. Musiała być z nim szczera. Sam przecież powiedział, że szczerość to najlepsza strategia. Musiała wyznać to, co tłumiła w sobie przez cały wczorajszy wieczór.

Wymknęła się na korytarz i prawie biegiem pokonała dystans dzielący ich sypialnie. Nacisnęła klamkę bez pukania, nie zastanawiając się nad tym, czy zastanie go śpiącego, czy nie.

Gdy weszła, stał przy oknie. Miał na sobie tylko szare bokserki i widok jego nagiego ciała na moment pozbawił ją zdolności jasnego myślenia.

Dostrzegła, że odłożył coś na parapet.

– Hannah… – Był zaskoczony, ale i zatroskany. – Nic ci nie jest?

– Nie. Tak…

Zamknęła za sobą drzwi i weszła w głąb pokoju, patrząc na Leonidasa i czując coraz większy zamęt w głowie.

– Co się stało? – Leonidas stał bez ruchu, patrząc na nią, jakby ją ledwo rozpoznał.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Dobrze – odpowiedział, przy czym wyraz jego twarzy nie zmienił się ani trochę.

– Zrobiłam coś idiotycznego – powiedziała drżącym głosem.

– Co takiego?

Hannah miała wrażenie, że Leonidas jest nieobecny myślami. Podeszła jeszcze bliżej, aż stanęła naprzeciwko niego. Przysięgłaby, że drgnął, by się od niej odsunąć. Za sobą miał jednak tylko okno.

– Tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy… Kiedy właściwie na siebie wpadliśmy, poczułam coś dziwnego… Poczułam, że muszę pójść z tobą na górę, a kiedy już tam byłam, poczułam, że musimy pójść ze sobą do łóżka. Nie wiem, co to było. Jakaś siła, która mną kierowała.

Leonidas nie odzywał się, ale tego akurat się spodziewała.

– A kiedy rano zniknąłeś, byłam zła, ale pomyślałam, że dobrze się stało. Uznałam, że przespałam się z tobą, bo chciałam odreagować po tej całej historii z Angusem. Ale… to nie było to. Poleciałam do Londynu, ale jakaś cząstka mnie została na wyspie razem z tobą i już nigdy nie przestałam o tobie myśleć.

Przez twarz Leonidasa przemknął cień niepokoju, ale to jej nie powstrzymało. Nie mogła wyjść za niego za mąż i karmić się nadzieją, że wszystko będzie dobrze. Tak samo było z Angusem. Nie chciała drugi raz doprowadzić do podobnej katastrofy.

– Nie wiem, czy odważyłabym się skontaktować z tobą, gdybym nie zaszła w ciążę. Ale wiem, że nigdy bym o tobie nie zapomniała. Zawsze sądziłam, że miłość od pierwszego wejrzenia zdarza się tylko na filmach, ale tobie udało się wstrząsnąć moim życiem. Nie mogę wyjść za ciebie, nie mówiąc tego wszystkiego… Nie chodzi tylko o dziecko albo o bezpieczeństwo ani żadne pragmatyczne względy. Chodzi o to, że… cię

kocham i naprawdę jestem gotowa być twoją żoną, a nie tylko matką twojego dziecka.

Wzięła go za rękę i przycisnęła ją do serca.

– Dlaczego mówisz mi to teraz?

To nie była odpowiedź, jakiej oczekiwała, ale to wszystko nie miało znaczenia. Ulżyło jej, gdy wreszcie powiedziała mu prawdę.

– Nie mogłabym postąpić inaczej – powiedziała, ale Leonidas uniósł brwi i westchnął.

– Nie rób tego, proszę…

Zastygła w bezruchu, wsłuchując się w swój przyspieszony oddech.

– Zaręczyłam się z Angusem, bo myślałam, że go kocham, ale nie czułam do niego miłości. Nie czułam tego, co czuję do ciebie… Miłość nie jest skalkulowaną decyzją. Nie jest nawet wyborem. Jest jak rażenie gromem.

– Pożądanie jest jak rażenie gromem – sprostował i pokręcił głową. – Czułaś do mnie pożądanie, nic więcej – powiedział zniecierpliwiony. – Może nadal je czujesz, dlatego nie myślisz jasno. Nie masz wystarczającego doświadczenia, by rozróżnić te rzeczy – dodał.

– Nie jestem głupia – oburzyła się. – Pożądam cię, ale także kocham. Pożądanie sprawia, że chcę cię rozebrać za każdym razem, gdy cię widzę, a miłość sprawia, że czuję, jakby moje stopy oderwały się od ziemi, kiedy się do mnie uśmiechasz.

Leonidasowi bardzo daleko było w tej chwili do uśmiechu.

– Miałam wyjść za Angusa, chociaż wiedziałam, że go nie kocham. Wmówiłam sobie, że to nieważne i że wszystko się z czasem ułoży. Omal nie popełniłam tego błędu i nie mogę go znowu powtórzyć.

– To znaczy?

– To znaczy, że jeśli ten grom uderzył tylko we mnie, a w ciebie nie, nie mogę za ciebie wyjść. – Jej oczy wypełniły się łzami, ale nie dbała o to. – Może gdybym cię nie pokochała, byłoby mi łatwiej. Miałabym do tego ślubu takie samo pragmatyczne podejście, ale w mojej sytuacji każdy dzień po naszym ślubie byłby dla mnie nie do zniesienia.

Leonidas westchnął poirytowany.

– Już o tym rozmawialiśmy. Nasze małżeństwo może być udane z wielu powodów. – Zmusił się do uśmiechu, ale jego oczy pozostały chłodne i obojętne. – Będziesz mogła podróżować, dokąd tylko chcesz. Będziesz prowadzić luksusowe życie, o jakim do tej pory mogłaś tylko marzyć…

– Z armią ochroniarzy za plecami? – spytała.

– Niezależnie od tego, jak potoczy się przyszłość, do ochrony i tak będziesz musiała się przyzwyczaić.

– To nie wystarczy?

– To musi ci wystarczyć! – powiedział podniesionym głosem, wyraźnie zły. – Kiedy mnie znalazłaś na Capri, powiedziałem, co mogę ci zaoferować, niczego przed tobą nie ukrywałem.

– Więc dla ciebie nic się nie zmieniło od tamtej pory?

Popatrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. Skrzyżował ręce na piersi, jakby odgradzając się od niej.

– Oczywiście, że sporo się zmieniło – przyznał i Hannah odetchnęła z ulgą. – Ale to nie znaczy, że cię pokochałem. Moje serce jest zajęte. Złożyłem przysięgę innej kobiecie. Dla mnie nie ma znaczenia, że Amy nie żyje. Opowiadałem ci zresztą o tym. Myślałem, że mnie rozumiesz…

Hannah poczuła się tak nieszczęśliwa, jak to tylko było możliwe. Wciągnęła gwałtownie powietrze do płuc i patrzyła mu prosto w oczy.

Odwrócił się i sięgnął po przedmiot, który trzymał w dłoni, gdy Hannah weszła do jego sypialni. To było zdjęcie. Wyciągnął rękę i zaczekał, aż

Hannah weźmie je od niego.

Powoli opuściła głowę i wpatrywała się w nie przez zasnute łzami oczy. Najpierw uderzyło ją podobieństwo. Pomyślała, że to jej zdjęcie, choć nie pamiętała, by Leonidas kiedykolwiek trzymał w dłoni aparat. Dopiero potem zauważyła, że na zdjęciu jest inna kobieta. Miała umalowane na czerwono usta. Odcień szminki był podobny do tego, którego zwykle używała Hannah. Migdałowe, nieco zbyt szeroko rozstawione oczy miały kolor szmaragdowej zieleni. Jasna cera nie nosiła śladu piegów. Rozpuszczone wokół ramion włosy miały jednak dokładnie taki sam kolor kasztanowego brązu.

– Czy to Amy? – wyszeptała po chwili, czując, że jej serce pęka na kawałki.

– Tak, to moja żona.

To moja żona.

Te trzy słowa odebrały jej resztkę sił i poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy.

Leonidas musiał zauważyć, że pobladła, bo wskazał na łóżko i ujął ją za łokieć.

– Usiądź, proszę.

Pozwoliła się zaprowadzić i usiadła, nadal trzymając zdjęcie Amy w opuszczonej na kolana dłoni.

– Więc to ją wtedy we mnie zobaczyłeś? – Leonidas milczał. – Gdybym nie wyglądała jak ona, nawet byś na mnie nie zwrócił uwagi, prawda?

Co mógł powiedzieć? Dowód w postaci zdjęcia był wystarczająco obciążający.

– Myślałeś o niej, kiedy się kochaliśmy? – spytała łamiącym się głosem.

– Nigdy – powiedział. – Jesteście do siebie podobne, ale przysięgam, że myślałem tylko o tobie.

Może by mu uwierzyła, gdyby nie rozdzierający ból, który odczuwała w każdym kawałku swojego ciała.

– Ale przedtem o niej myślałem. Jak co roku. Poznałem ją na wyspie Chrysá Vráchia, a w sylwestra się oświadczyłem. Dlatego przyjeżdżałem tam co roku. Żeby od nowa przeżywać naszą historię. Ostatnim razem pojawiłaś się ty i poczułem, jakby czas się cofnął…

Hannah zaniosła się łkaniem. Jak mogła być taką idiotką? Zakochała się w mężczyźnie, który żył przeszłością. Zerwała się z łóżka i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę drzwi.

Dobiegł do niej i złapał ją za ramię.

– Ale to nie dlatego poszedłem z tobą do łóżka.

– Nie? – spytała, próbując powstrzymać spazmy płaczu.

– To ciebie pragnąłem, Hannah. Od pierwszej chwili, kiedy cię zauważyłem w barze. Siedziałaś sama. Myślałem, że na kogoś czekasz, dlatego cię nie zaczepiłem. Od tamtej nocy myślałem tylko o tobie i o tym, jak bardzo cię pragnę. Nienawidziłem siebie za to. Kiedy Amy zginęła, byłem wściekły. Przyrzekłem sobie wtedy, że nigdy jej nie zapomnę i nigdy więcej nie zwiążę się z żadną kobietą. I dotrzymałem słowa, aż poznałem ciebie. Zrozum, że nawet zwykłe pożądanie jest zamachem na tę przysięgę. Miałem żonę i dziecko. Oboje zginęli przeze mnie. Myślisz, że mogę, ot tak, zamknąć ten rozdział i wziąć z półki inną książkę? Tylko dlatego, że ty masz urodzić moje dziecko?

Zrobiło jej się go żal. Był więźniem żałoby po zmarłej żonie, a ona nie mogła mu w żaden sposób pomóc. Musiałby sobie wybaczyć i znaleźć sposób na to, by być ze swoją nową rodziną bez ciągłych wyrzutów sumienia.

Hannah popatrzyła jeszcze raz na fotografię. Ona i ta biedna kobieta miały jednak ze sobą coś wspólnego. Obie pokochały tego samego

mężczyznę.

Wyciągnęła dłoń w stronę Leonidasa.

– Zastanawiałeś się kiedyś nad tym, czego chciałaby Amy?

– Chciałaby, żebym był szczęśliwy.

Hannah spojrzała na niego z nadzieją. Podeszła bliżej i oparła dłonie o jego tors.

– Więc bądź szczęśliwy, Leonidasie. Wiem, że Amy i Brax na zawsze pozostaną w twoim sercu. Nie proszę, żebyś o nich zapomniał. Chcę, żeby byli częścią naszego życia. Chcę, żebyś mi o nich opowiadał. Chcę, żeby nasza córka wiedziała, że miałeś syna. Nie możesz oczekiwać, że świat zatrzyma się w momencie śmierci bliskiej osoby. Nie powinieneś trzymać ich w ukryciu jak jakiejś wstydliwej tajemnicy. Oni zasługują na pamięć, a ty zasługujesz na nowe życie. Ja tu jestem i chcę żyć z tobą i dla ciebie. Proszę tylko, żebyś otworzył swoje serce i mnie dostrzegł.

Jej dłonie zsunęły się niżej, wzięła go za nadgarstki i oparła jego dłonie na brzuchu.

– Proszę, żebyś mnie poślubił dlatego, że coś do mnie czujesz. Nie dlatego, że jestem w ciąży albo żeby nie zrobiło mi się przykro. Tylko to się dla mnie liczy.

Leonidas patrzył na nią z takim bólem jak ktoś, kto wie, że tonie, a druga osoba jest za daleko, by mu pomóc. Albo jak ktoś, kto nie chce pomocy…

– Zaproponowałem ci małżeństwo nie dlatego, że tego chciałem, tylko dlatego, że nie chcę nikogo więcej narażać na niebezpieczeństwo. Nie powinniśmy byli iść do łóżka tamtej nocy. Ale skoro to zrobiliśmy, a ty jesteś w ciąży, moim obowiązkiem jest zapewnić ci opiekę i bezpieczeństwo.

Nie to chciała usłyszeć Hannah. Miała dość tych rozsądnie brzmiących gładkich słówek o bezpieczeństwie. Wszystko to było zupełnie wyprane z uczuć. Jakby była drogocennym przedmiotem, a nie kobietą z krwi i kości.

– Nie potrzebuję tego. Dla mnie to nie jest powód, żeby brać ślub.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak. Potrafię zadbać sama o siebie i nasze dziecko.

– Nawet nie masz pojęcia, jak naprawdę wygląda świat poza tą wyspą – powiedział z naciskiem.

– Ty też nie masz pojęcia. Żyjesz przeszłością. A jej już nie ma. Wiem jedno. Jeśli tu zostanę i za ciebie wyjdę, będę nieszczęśliwa podobnie jak nasze dziecko. Nie mogę mu tego zrobić.

– Do diabła, Hannah, przecież się zgodziłaś…

– Tak, ale nie wiedziałam wtedy, że się w tobie zakocham.

– Ale co to zmienia?

– W twoim życiu nic. Na tym polega problem. Możesz się ze mną ożenić, możesz uprawiać ze mną seks, zasypiać w moich ramionach i kompletnie nic to dla ciebie nie znaczy. – Łzy popłynęły jej po policzkach, ale otarła je szybko i ze złością. – Ja jestem inna. To, czego ty nawet nie zauważasz, dla mnie jest prawdziwym uczuciem.

– Więc wyjdź za mnie dlatego, że mnie kochasz. Nie zrobię ci krzywdy. Będę o ciebie dbał do końca życia, postaram się, żebyś była szczęśliwa. Zostań ze mną i weźmy ślub, tak jak to było ustalone, a obiecuję, że będziesz miała wszystko, czego zapragniesz.

– Nie będę miała nic z tego, czego naprawdę pragnę! – odpowiedziała i zamrugała, jakby się właśnie przebudziła z koszmaru. – Nie mogę tego zrobić.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby poszukując ostatniej możliwości przekonania jej do zmiany zdania.

– Musisz to zrobić. Nie pozwolę ci odejść.

– Będziesz mnie tu trzymał wbrew mojej woli?

– Nie, oczywiście, że nie. Wystąpię do sądu i będę walczył o swoje dziecko. Muszę wiedzieć, że jest bezpieczne, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dopiąć celu. Wolałbym uniknąć ciągania cię po sądach, ale sama mnie do tego zmuszasz.

Hannah spojrzała na Leonidasa i poczuła, że nie miałaby żadnych szans w starciu z kimś tak bogatym i wpływowym. Potem jednak potrząsnęła głową.

– Nie zrobisz tego. Nie będziesz ciągał mnie po sądach i nie zamienisz mojego życia w piekło. Nie zrobisz nic, co przyciągnęłoby uwagę mediów, bo tym samym naraziłbyś nasze dziecko na niebezpieczeństwo. Nie fizyczne, ale takie, które dopadnie je, gdy będzie miało dwanaście lat, wejdzie do internetu i znajdzie tam historie z przeszłości. Nie tylko sprawę o opiekę, ale wszystko. Naprawdę myślałeś, że nic nie wiem o człowieku, w którym się zakochałam?

Leonidas zacisnął zęby, a napięta skóra na policzkach lekko drżała.

– Nie zrobisz tego wszystkiego, czym mi grozisz, Leonidasie. Dlatego że w głębi duszy jesteś dobrym człowiekiem i nie umiałbyś się tak zachować. Cokolwiek sobie o tym teraz myślisz, przyjmij do wiadomości, że nasza córka będzie się wychowywać przy mnie.

– A co ze mną? – zapytał.

– Ustalimy zasady i zapewnimy jej opiekę obojga rodziców. Myślałam, że będziemy mogli być normalną rodziną, ale jeśli tak się nie da, są też inne sposoby. Przez ostatni tydzień nareszcie doszło do mnie, co tak naprawdę chcę zrobić. Chciałam wyjść za mąż za kogoś, kto mnie nie kocha i nie

zamierza pokochać. To byłaby katastrofalna pomyłka, której nie zamierzam popełnić. Mówiłeś, że wyspę można opuścić tylko z twoją zgodą. Chcę wyjechać jak najszybciej. Zorganizuj samolot, helikopter czy łódź, wszystko mi jedno.

Jego oczy zwęziły się niebezpiecznie.

– Dokąd chcesz wracać, Hannah? Do Australii, gdzie czeka na ciebie znienawidzona ciotka i kuzynka, która przespała się z twoim narzeczonym? Czy może do Londynu, gdzie prawie nikogo nie znasz?

Popatrzyła na niego urażona.

– Ach, więc myślisz, że powinnam tu zostać, bo nigdzie nie będzie mi lepiej?

– Powinnaś zostać, bo tak naprawdę tego chcesz i tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Nie dla mnie. Nie zostanę tutaj i nie będę patrzeć, jak się biczujesz w mojej obecności. To nie na moje nerwy.

Leonidas zaklął siarczyście i zaczął nerwowo przechadzać się po sypialni, ale Hannah już miała dość tej rozmowy.

– Przykro mi, że nie potrafię wyrzucić swoich uczuć na śmietnik, tak jak ty to zrobiłeś. Przepraszam, że musiałam zmienić zdanie, ale kiedy wyraziłam zgodę na to małżeństwo, nie znałam wszystkich faktów. – Zdjęła z palca diamentowy pierścionek i położyła go na szafce obok łóżka.

– Wracam do Londynu – oznajmiła. – Nie będziesz musiał lecieć na koniec świata, żeby widywać się z córką.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

– Jeśli dasz mi jakiś powód, żebym nie jechała, zostanę.

Tak jak się spodziewała, milczał.

– Mam dom w Londynie – rzekł wreszcie. – Powinnaś w nim zamieszkać.

– Nie, dziękuję.

– Hannah, będziesz matką naszego dziecka. Musisz mieszkać w normalnych warunkach, a nie kątem u znajomych. Przyjmij przynajmniej tyle. Papierami zajmiemy się później.

– Po urodzeniu dziecka – przystała. – Mój pokój nadal jest wolny i mogę tam zamieszkać. Będzie tak, jakbym nigdy stamtąd nie wyjeżdżała.

– A co z bezpieczeństwem? Tym się nie martwisz?

– I tak wyślesz za mną ochronę. Zgadłam?

Pokiwał głową w milczeniu.

– W tych kwestiach będę współpracować. Nie zamierzam narażać dziecka. Ale to nie oznacza, że muszę mieszkać na wyspie albo wyjść za ciebie za mąż.

Leonidas znowu zaklął, tym razem po grecku. Wziął ją za rękę, ale Hannah nie odwzajemniła uścisku.

– Jakoś dojdziemy do porozumienia – powiedział, ale Hannah wiedziała, że mówi tak tylko, by ją pocieszyć.

– Nie. Ale przynajmniej możemy powiedzieć, że próbowaliśmy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Leonidas nie trzymał żadnych zdjęć Amy i Braxa w żadnym ze swoich domów. Powód był prosty. Ich wizerunki były wyryte w jego pamięci, mózgu i sercu. Wystarczyło przywołać wspomnienia i widział ich wyraźnie, tak jakby stali tuż obok.

Teraz oprócz nich w jego sercu była także Hannah i nie dawało się jej stamtąd usunąć. Tego wieczora zasnął z jej uśmiechem pod powiekami i obudził się, by zobaczyć, jak cierpi.

„Jestem tutaj i kocham cię”.

Leonidas przyzwyczaił się do tych nowych torturujących go myśli, choć były one inne w charakterze niż wspomnienia o Amy i Braksie. Hannah nie była tylko wspomnieniem. Żyła i kochała go.

A on jej pragnął i potrzebował.

Wiedział jednak także, że na nią nie zasługuje, zwłaszcza teraz, kiedy wiedział, że jest w nim zakochana. Hannah zasługiwała na odwzajemnioną miłość. Tymczasem on zniszczył jej życie. Gdyby się nie spotkali, znalazłaby kogoś, kto kochałby ją z takim samym oddaniem jak ona.

Minął miesiąc, odkąd Hannah opuściła wyspę, a Leonidas wciąż zastanawiał się nad tym, jak mogło wyglądać teraz jej życie. Dwa razy zgodziła się wyjść za mąż i w obu przypadkach jej wybór był nietrafiony. Może za trzecim razem jej się uda.

Ostry ból przeszył serce Leonidasa. Ich córka będzie się wychowywać z ojczymem, jeśli Hannah wyjdzie za mąż. To było jeszcze trudniejsze do

zniesienia, ale przecież nie mógł jej powiedzieć, że nie chce, by się wiązała z kimś innym. Nie chciał się zachowywać jak zazdrosny trzylatek.

Hannah zakochała się w nim, choć on na tę miłość nie zasłużył i nie mógłby jej nigdy odwzajemnić. W tej sytuacji najlepszą rzeczą, jaką mógł zrobić, było pozwolić jej iść własną drogą.

– Tylko mu nie odpuszczaj! – poprosił Thanos Leonidasa.

Leonidas siedzący u szczytu stołu w jednej z sal konferencyjnych ich londyńskiego biura, rzucił bratu pytające spojrzenie.

– Widziałeś, jak mu drżały ręce? Aż się zrobił purpurowy ze złości.

Leonidas wzruszył ramionami.

– Jeśli chce robić z nami interesy, musi obniżyć stawkę.

Thanos roześmiał się.

– Takim cię jeszcze nie widziałem.

Leonidas zacisnął usta. Jego życie osobiste było w rozsypce i tylko biznes trzymał go przy życiu. Odkąd Hannah wyjechała z wyspy, całkowicie poświęcił się pracy. Głównie po to, żeby zająć myśli czym innym.

Każdy dzień zaczynał od przeczytania raportu, który dostarczała ochrona. Oczywiście kazał ją mieć na oku. On i Hannah komunikowali się tylko przez prawników. Leonidas przepisał na nią dom w Londynie, którego naturalnie nie przyjęła.

Chciał jej wysłać wiadomość, zadzwonić, spotkać się… Ale miewał też inne myśli. Był skutecznym menedżerem. Gdyby się postarał, stworzyłby sytuację, w której Hannah nie mogłaby odmówić ślubu. Mógłby użyć groźby, zastraszyć ją.

Jednak ilekroć wyobrażał sobie, że to robi, słyszał ją mówiącą mu, że jest dobrym człowiekiem i nie będzie chciał zrobić jej krzywdy. I miała

rację. Mimo dziwacznych fantazji, nie byłby w stanie w żaden sposób jej skrzywdzić.

Pozwolił jej odejść, ponieważ było to jedyne wyjście, ale każdy kolejny dzień rozłąki wypełniał jego serce niewyobrażalnym ciężarem.

Ostatni tydzień zapamięta jako apogeum męki. Po trzech miesiącach od ich rozstania po raz pierwszy przyleciał do Londynu. I każdego wieczora, gdy kładł się spać, myślał o tym, że Hannah jest gdzieś niedaleko. Wyobrażał ją sobie z mocno zaokrąglonym brzuchem, słodką twarzą, jak leży i odpoczywa w półcieniu, jak to miała zwyczaj robić, będąc z nim na wyspie.

– Leonidasie… – Podniósł głowę na dźwięk swojego imienia. W progu stała asystentka Thanosa. – Telefon do ciebie. Greg Hassan.

Leonidas ruszył prawie biegiem w stronę biurka i stojących na nim telefonów.

– Co się dzieje? – spytał, wiedząc, że Greg nie dzwoniłby, gdyby to nie było coś ważnego.

– Hannah została zabrana do szpitala. Odeszły jej wody.

– Który szpital?

Hassan podał mu nazwę. Leonidas odłożył z hukiem słuchawkę i wrócił do stołu, by sięgnąć po marynarkę.

– Leo? Co się stało?

– Zaczął się poród.

Thanos uśmiechnął się szeroko, ale Leonidas pokręcił głową.

– Jeszcze za wcześnie. Prawie miesiąc przed terminem. – Paniczny strach ścisnął mu gardło. – Zostań tu. Zadzwonię, jak tylko będę coś wiedział.

– Chrzanić to! – powiedział Thanos. – Nie ma mowy, żebyś pojechał sam,

Leonidas nie potrzebował towarzystwa, ale nie chciał jeszcze wszczynać kłótni z Thanosem. Zależało mu tylko na tym, żeby jak najszybciej dotrzeć do szpitala. Musiał się upewnić, że Hannah ma właściwą opiekę,

Były godziny szczytu, a szpital był na drugim końcu Londynu.

– Helikopter – rzucił w stronę brata. – Thanos wyjął telefon i wydał instrukcje pilotowi. Z lądowiska na dachu biurowca polecieli prosto do szpitala.

Krótki lot upłynął Leonidasowi na nieudanej walce z wyrzutami sumienia. Dopiero teraz zrozumiał, że nie powinni się rozstawać. Nie było go przy niej, gdy potrzebowała pomocy.

Ledwo helikopter wylądował na budynku sąsiadującym ze szpitalem, Leonidas wyskoczył z kabiny i pochylił się, zmierzając w stronę windy.

Po paru minutach byli już w recepcji szpitala.

– Hannah May – wydyszał zmęczony.

– Który oddział?

– Nie wiem, dopiero ją przywieźli.

– Położnictwo – dodał Thanos stojący tuż obok.

– Już sprawdzam – powiedziała kobieta. – Chyba nie mam tego nazwiska.

– Proszę sprawdzić jeszcze raz, wiemy, że tutaj jest – poprosił Thanos i poklepał Leonidasa po ramieniu. Nie mogąc znieść niepewności, Leonidas zaczął się przechadzać po korytarzu, czekając, aż recepcjonistka powie im, dokąd mają iść.

Po paru chwilach sytuacja się wyjaśniała i Thanos wyciągnął rękę, pokazując w bliżej nieokreślonym kierunku.

– Tędy!

Leonidas ruszył za nim, próbując okiełznać nerwy. Dotarli na oddział, by zobaczyć kolejkę oczekujących i następną recepcję. Chwilę stali bezradnie, gdy nagle w szpitalnej ciszy rozległ się krzyk. To była Hannah. Rozpoznałby jej głos wszędzie.

Ruszył w stronę, skąd dobiegał głos, ale na jego drodze stanął strażnik. Starszy mężczyzna w uniformie ochroniarza.

– Proszę pana, tam nie wolno wchodzić!

– Spróbuj mnie zatrzymać.

– Stop! – Teraz z kolei odezwała się pielęgniarka, która do nich dobiegła. – Odwiedzający nie mogą wchodzić na oddział porodowy! – powiedziała surowym głosem.

– Nie jestem żadnym odwiedzającym. Moja… – urwał zmieszany. Hannah nie była jego żoną ani nawet narzeczoną. Był dla niej obcą osobą. Ale czy nie tego właśnie chciał?

– Moja córka zaraz się urodzi – dokończył i położył dłoń na drzwiach.

– Proszę zaczekać. Powiadomimy pana.

– Nie ma mowy! Chcę przy tym być. Hannah mnie potrzebuje!

Przez twarz pielęgniarki przemknął cień zrozumienia, ale to było wszystko.

– Jeśli o to chodzi, pani May wyraźnie zaznaczyła, że jest sama. Nie chciała do nikogo zadzwonić ani nie kazała nam nikogo powiadamiać.

Leonidas nie miał odwagi spojrzeć bratu w oczy.

– Więc proszę jej powiedzieć, że tu jestem. Błagam!

Pielęgniarka nieco złagodniała.

– Dobrze, powiem. Proszę wrócić i usiąść przy recepcji.

– Ale…

– Nie ma żadnego ale. To nie jest pana decyzja. Jeśli pani May zdecyduje się rodzić sama, będzie pan musiał to uszanować.

Leonidas popatrzył na pielęgniarkę i na drzwi, od których dzieliła go tylko wątła postura ochroniarza. Wreszcie ugiął się przed autorytetem, choć każdy mięsień jego ciała buntował się przeciwko temu. Wrócił do recepcji, gdzie siedzieli prawie sami szczęśliwi ludzie. Tylko on wyglądał, jakby miał zaraz kogoś zamordować gołymi rękami.

Nie mógł się uspokoić, a każdy krzyk dobiegający z porodówki sprawiał mu fizyczny ból. Nie mógł sobie wybaczyć, że pozwolił jej przechodzić przez to samej.

Co gorsza, nie mógł już teraz nic zrobić.

Ochroniarz gdzieś zniknął i kiedy dwie pielęgniarki pospieszyły w stronę korytarza prowadzącego na blok porodowy, ruszył za nimi. Weszły do sali, w której była Hannah. Dołączył do nich lekarz i wtedy Leonidas przeraził się nie na żarty.

Niezauważony przez nikogo pchnął drzwi do sali porodowej i w tym momencie pożałował swojej decyzji. Hannah miała zaciśnięte powieki i twarz wykrzywioną bólem. Cierpiała, a on nie mógł jej pomóc.

– Mówiłam przecież, że nie wolno tu wchodzić! – prawie wrzasnęła na niego pielęgniarka, ale zignorował ją. Hannah otworzyła oczy i patrzyła na niego. Podszedł do wezgłowia łóżka i wziął ją za rękę.

– Moje miejsce jest tutaj.

Hannah wbiła paznokcie w jego dłoń i przeciągły krzyk przeszył powietrze. Oparła głowę na oparciu i zamknęła oczy, oddychając ciężko. Spomiędzy jej nóg wynurzyła się pielęgniarka, unosząc w dłoniach

drobniutkiego noworodka o czerwonawej skórze, który właśnie zawitał na świecie.

Hannah się rozpłakała. Leonidas patrzył wilgotnymi oczami to na nią, to na swoją córeczkę. Znowu miał rodzinę!

– Naprawdę nie musiałeś przychodzić – powiedziała Hannah, gdy pojawił się znowu na sali, gdzie wypoczywała, podczas gdy ich córka przechodziła pierwsze w życiu badania.

Nie mogła zrozumieć, jakim cudem pojawił się tak szybko i skąd wiedział, że była w szpitalu. To wszystko nie miało jednak aż takiego znaczenia.

Dokładnie przez dwanaście tygodni każdego dnia rozmyślała nad tym, czy nie popełniła błędu. Często była o krok od wzięcia telefonu i ubłagania go, by pozwolił jej wrócić. Mimo rozstania nadal go kochała. Potrzebowała go i tęskniła za nim.

A teraz, gdy jej hormony oszalały z radości na widok dziecka, pojawienie się Leonidasa było zarazem przyjemne i przykre. Przypomniało jej się, dlaczego go opuściła.

Nie kochał jej, nie chciał jej uczucia, a jego serce należało do innej.

– Myślałaś, że się nie dowiem?

Pokiwała głową.

– Chciałam do ciebie zadzwonić po porodzie.

Zabolało go, że nie chciała, by w nim uczestniczył.

– Słyszałem z korytarza, jak krzyczysz. A potem pojawił się lekarz. Wyobraziłem sobie, że coś poszło nie tak i że umierasz.

– Można to tak określić – powiedziała z przekąsem i sięgnęła po herbatę, przyniesioną przez salową parę minut temu.

Leonidas podszedł do kołyski, w której przywieziono ich małą córeczkę. Studiował jej maleńką twarzyczkę i zamknięte oczy.

Hannah musiała odwrócić głowę, łzy wypełniły jej oczy.

– Trzy miesiące. Nie mogę uwierzyć, że aż tyle się nie widzieliśmy – powiedział i popatrzył na nią znad kołyski.

– Musiałam wyjechać – powiedziała przez zaciśnięte gardło.

– Ponieważ mnie kochałaś – dodał.

– Tak. – Nie było sensu temu zaprzeczać. Kochała go miłością szaleńczą i beznadziejną. Wiedziała, że nie zmieni zdania. – Nie musisz tu ze mną siedzieć – powtórzyła znowu, gdy Leonidas podszedł bliżej.

– Chcę być przy was – powiedział i stanął tuż przy jej łóżku.

Hannah poczuła, jak jej serce drży. Było wypełnione miłością, ale też bólem i strachem odrzucenia.

– Nie rozumiesz. To dla mnie za trudne. Nie chcę, żebyś tu był.

– Hannah… – Leonidas westchnął, wpatrując się w nią i próbując zrozumieć. – Przez ostatnie trzy miesiące wmawiałem sobie, że podjąłem właściwą decyzję. Wiedziałem, że jesteś bezpieczna. Zadbałem o to. Uznałem, że muszę pozwolić ci żyć z dala ode mnie, ponieważ nie byłem w stanie odwzajemnić twojej miłości. Ale kiedy zadzwonił do mnie Greg Hassan i powiedział, że zabrali cię do szpitala… Nawet nie masz pojęcia, co się ze mną działo. Nigdy w życiu nie czułem podobnego strachu i niemocy. – Przyłożył dłoń do jej serca. – Tak się bałem, że coś ci się stanie.

Hannah pociągnęła nosem. Łzy płynęły jej po policzkach, ale nawet nie starała się ich otrzeć. Spojrzała na śpiącą obok córeczkę.

– Już raz straciłem rodzinę i prawie mnie to zabiło. Spędziłem cztery lata, udając, że żyję. Dopiero kiedy poznałem ciebie, coś we mnie pękło i ta rysa powiększała się z każdym dniem. Bałem się tej zmiany. Długo trwałem

w przekonaniu, że jedynym sposobem odpokutowania za to, co przydarzyło się Amy i Braxowi, jest samotność. Unikałem kobiet, unikałem ludzi, byłem arogancki i trudny do zniesienia. Thanos mógłby o tym co nieco opowiedzieć. A potem, w sylwestrową noc zobaczyłem ciebie. Za chwilę miał nadejść nowy rok i pomyślałem, że to jakiś znak. Ale dopiero, kiedy się dowiedziałem, że rodzisz, zrozumiałem, co straciłem. Wspaniałą kobietę, jej miłość i całą przyszłość, która była przed nami.

Hannah patrzyła na Leonidasa, a jej oczy robiły się coraz większe, bardziej szmaragdowe i wilgotne.

– Mnie też poraził grom miłości, Hannah. Właśnie wtedy, kiedy usiłowałem udawać, że to się nie stało. Jesteś niesamowicie odważna. Angus mocno cię zranił, a mimo to miałaś odwagę stanąć przede mną i wyznać mi miłość.

Hannah gwałtownie potrząsnęła głową.

– Kiedy poznałam ciebie, zrozumiałam, że do Angusa nie czułam nic oprócz przyjaźni. To było jak objawienie.

– Kochałaś mnie, a ja na to wszystko nie zasłużyłem.

– Miłość nie jest wyborem, ale gdyby była, wybrałabym właśnie ciebie. Zasłużyłeś na szczęście, Leonidasie.

– Chciałem, żebyś miała wszystko. Chciałem ci wynagrodzić te lata, które spędziłaś z ciotką, kuzynką, Angusem… Oni nie potrafili docenić tego, kim jesteś. Chciałem dać ci cały świat, ale tobie chyba nie zależy tak bardzo na podróżach prywatnym odrzutowcem do Paryża…

– To wszystko jest bardzo miłe, ale nie jest najważniejsze.

– Masz rację. Wszystko, co jest najważniejsze, znajduje się w tym pokoju. Ty, ja i nasze maleństwo. Proszę, powiedz, że nie zawaliłem wszystkiego między nami.

Hannah zamknęła oczy. Bała się tego, co mówił teraz Leonidas. Bała się kolejnej porażki. Ale też nie wyobrażała sobie życia bez Leonidasa, zwłaszcza teraz, gdy ich córka była już na świecie.

– Kocham cię do szaleństwa. Już kiedy spotkaliśmy się na wyspie Chrysá Vráchia, zawróciłaś mi w głowie, ale uznałem, że to zwykłe zadurzenie. Od tamtej pory nie mogę przestać o tobie myśleć. Nie wiem, kiedy się zakochałem na dobre, ale wiem, że chcę z tobą spędzić wszystkie dni aż do końca świata. To ty nadałaś mojemu życiu sens. Życie to dar, a ja go chciałem zmarnować. Ty mnie przed tym uchroniłaś.

Hannah wciągnęła głęboko powietrze, a wraz z nim znajomy aromat wody kolońskiej, który kojarzył jej się z ich upojnymi nocami.

– Tamtej nocy przed naszym ślubem czułem, że nie tak się to powinno odbyć. Dlatego chciałbym zacząć od nowa.

Wprawnym ruchem wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko i upadł na kolana, tuż przy jej łóżku.

Hannah uśmiechnęła się niepewnie.

– Czy wyjdziesz za mnie? Przysięgam, że każdym dniem udowodnię, że cię kocham.

Hannah rozpłakała się i wyciągnęła ramiona w jego stronę.

Leonidas wstał i otworzył pudełeczko z pierścionkiem.

Pamiętała, że niezbyt podobał jej się pierścionek zaręczynowy, ale ten, który zobaczyła teraz, był idealny. Skromny, z pojedynczym diamentem w otoczeniu drobnych szmaragdów.

– Jest przepiękny – wyszeptała.

– Dwa tygodnie po tym, jak wyjechałaś z wyspy, byłem w Atenach i nawet nie wiedząc, co ani dlaczego robię, kupiłem ten pierścionek. Od tamtej pory noszę go przy sobie. Myślałem, że dam ci go, kiedy się

spotkamy po narodzinach dziecka. Ale w głębi duszy marzyłem, że włożę ci go na palec, gdy znowu poproszę cię o rękę.

Zrobił to i Hannah podniosła rękę w górę. Ostatnie promienie słońca wpadające przez okno roziskrzyły kamienie, aż musiała przymknąć oczy.

– Przyrzekam, że będę cię kochał, chronił i był wierny. Zawsze!

Hannah kiwnęła głową, wciąż zbyt poruszona, by mówić. Zresztą, czy słowa były potrzebne? Wszystko, co musieli teraz zrobić, to wziąć ślub i cieszyć się szczęściem. Mieli przed sobą całe życie.

EPILOG

– Wiem, że chciałeś, bym zwiedziła cały świat, ale to przewyższa wszystko, co do tej pory widzieliśmy.

– Podobają ci się?

– Czy mi się podobają? – Hannah uśmiechnęła się do męża, po czym znowu wróciła do podziwiania złocistych piasków i piętrzących się w oddali piramid. Z helikoptera widać było o wiele więcej niż z lądu. – Są niesamowite.

Hannah miałaby problem, gdyby ktoś ją zapytał, który z krajów, jakie zwiedzili w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy, był jej ulubionym. Wszystkie podróże zachowała w sercu jako wyjątkowe. Wyjątkowe było przedstawienie operowe w Koloseum, prywatna wizyta w Panteonie, zwiedzanie Nowego Jorku z Leonidasem u boku i powrót na jego grecką wyspę, którą znała już jak własną kieszeń. Nauczyła się nawet greckiego i pokochała tutejszą kuchnię. Ale najbardziej ze wszystkiego ceniła obecność Leonidasa.

I choć zwlekała z przekazaniem mu radosnej nowiny, to teraz nie wytrzymała.

– Dostałam mejl dwa dni temu.

– Jaki mejla?

Jej oczy zalśniły z dumy i radości.

– Moje papiery zostały przyjęte.

– Papiery?

– Tak. Dostałam się na studia prawnicze!

Leonidas uśmiechnął się szeroko.

– Wiedziałem, że się uda!

Leonidas bardzo jej pomógł. Do końca nie wierzyła, że uda się pogodzić opiekę nad małą Isabellą z wymagającymi studiami, ale Leonidas tak wytrwale usuwał wynajdywane przez nią przeszkody, że wreszcie nie miała żadnej wymówki.

– Dlatego, że jestem żoną Leonidasa Stathakisa?

– Dlatego, że jesteś sobą – sprostował i pochylił się, by ją pocałować. – Jesteś inteligentna, ambitna i niezłomna.

Jej serce pofrunęło wysoko aż nad piramidy. Była u progu spełnienia ostatniego ze swoich marzeń, a wszystko dzięki Leonidasowi.

Parę godzin później, gdy znaleźli się na ogromnym jachcie, którym pływali po Morzu Czerwonym, Leonidas zamyślony obserwował żonę, która siedziała w fotelu, czytając książkę, i lekko poruszała ręką kołyskę z zasypiającą Isabellą. Ich życie było idealne.

I pomyśleć, że tak niewiele brakowało, a odciąłby sobie na zawsze drogę do miłości i szczęścia. To był błąd, którego nigdy więcej nie zamierzał powtórzyć.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG